

JANUSZ STASZEWSKI

**WOJSKO POLSKIE NA POMORZU  
I POD GDAŃSKIEM W 1807 ROKU**

GDAŃSK  
1933

Odbitka z Rocznika Gdańskiego T. VI. 1932

*Odbito 30 egzemplarzy*

*Nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku*

*Czcionkami Drukarni Gdańskiej, Gdańsk  
Stadtgebiet Nr. 12*

## Wstęp.

Udział wojsk polskich w kampanji 1807 r. na Pomorzu nie był dotychczas należycie opracowany. Złożyło się na to kilka powodów. Po pierwsze dla badaczy obcych, tak Niemców, jak Francuzów, był to trzecio- lub czwartorzędny odcinek działań wojennych wojsk sprzymierzonych. Tutaj operowały nie oddziały armji głównej, ale grupa wojsk sprzymierzonych z zadaniem dywersji. Dla nas jednakże działania te mają pierwszorzędne znaczenie. Jest to bowiem najbardziej realny udział naszej młodej armji w tej wojnie, a w dodatku działania te, to walka o dostęp do morza, o wyzwolenie z pod przemocy pruskiej starej dzielnicy polskiej. Jeżeli więc nie interesuje się tem zagadnieniem historia powszechna, to dla historii polskiej ten moment ma specjalnie ważne znaczenie. Ale może dlatego, iż ten moment nie zawiera w sobie szerokich horyzontów wszechświatowej polityki, nie znalazł on do tej pory chętnego sobie autora. Poza tem brakło też i źródeł. A trudno się dziwić, gdyż pierwszorzędne materiały, odnoszące się do tej kwestji, były niedostępne. Mamy tu na myśli akta kancelarji gen. Dąbrowskiego, które były wywiezione do Rosji i umieszczone w Cesarskiej Bibliotece w Petersburgu. Do innych materiałów, będących w kraju, np. do akt ministerjum wojny, dostęp również był utrudniony.

Kampanją 1807 roku zajmowali się jednak liczni uczeni nasi i obcy. Ci ostatni, zwłaszcza Niemcy, gen. Höpfner i gen. Lettow-Vorbeck, pozostawili wspaniałe dzieła, oparte o bogate materiały militarjów archiwów pruskich. Jednakże przedstawiona przez nich kampanja uwzględnia przedewszystkiem stronę niemiecką i o niej bardzo dobrze i dokładnie informuje. Podobnie uczeni francuscy uwzględniali tylko stronę francuską. Z tych prac najlepszym i najdokładniejszym, jeżeli idzie o ogólne ujęcie działań wojennych, jest nieco już przestarzałe dzieło Thiersa. Uczeni współcześni zajmują się głównie stroną polityczną (np. Driault).

### 4

Jak zaznaczyliśmy, tak jedni, jak i drudzy uwzględniają przedewszystkiem działania własnych regimentów. Te same tendencje uwzględniają także wydawnictwa źródłowe, czy to będzie np. przeszło ¼ wieku licząca korespondencja Napoleona, czy nieco świeższe, przed ½ wiekiem wydane źródła do kampanji polskiej, kpt. Foucart'a. To ostatnie zresztą doprowadzone tylko do połowy stycznia. Z takich przesłanek stronnych powstało nieco stronicze ujęcie przedmiotu. Wytworzyło się wśród obcych pojęcie, iż udział naszych wojsk był minimalny, skoro zaledwie kilka wzmianek było w biuletynach, skoro uczeni pomijają to milczeniem. Bywało i gorzej. Höpfner, opisując zdobycie Tczewa, tę przez Francuzów nawet uznana „bitwę polską”, przypisuje zwycięstwo wojskom badeńskim, bo to ostatecznie też przeciw byli Niemcy. Idący za nim Lettow-Vorbeck bynajmniej błędu tego nie prostuje i sam jak może obniża wartość naszego oręża. Sekunduje im Thiers. Ten także niechętnie pisze o polskich hufcach, a gdzie może, udział przemilcza, np. przy działaniach oblężniczych pod Wisłoujściem.

Uczeni polscy, którzy zajmowali się dziejami kampanji 1807 roku, nie uwydatnili całkowicie i należycie udziału wojsk naszych. Nie ich to było winą, gdyż na drodze stał brak źródeł. Tak np. gen. Kukiel, pisząc swe „Dzieje oręża polskiego w dobie napoleońskiej”, opierał się na drukach. Prof. Skałkowski i dr. Willaume w swych studjach o gen. Kosińskim uwzględniali przedewszystkiem udział tego człowieka, ale nie całego naszego wojska. Rozprawy ich stanowią ważne i ciekawe przyczynki, ale nie ujmują całokształtu zagadnienia, zaznaczając tylko pewne okresy i wypadki ważniejsze. Szereg pamiętników przynosi dużo szczegółów, ale ujętych subiektywnie z osobistego punktu widzenia.

Z takich przeto wychodząc założeń, uważamy, że nie będzie rzeczą bezużyteczną pokusić się o pierwsze syntetyczne ujęcie działań wojsk polskich na Pomorzu i pod Gdańskiem w r. 1807. Zdajemy sobie dobrze sprawę, że praca tego rodzaju po raz pierwszy ujmująca źródłowo całość działań, nie będzie bez usterek i braków. Jednakże mamy nadzieję, że jako pierwsza próba upomnienia się o należyte miejsce dla naszego oręża w dziejach kampanji 1807 r. będzie zaczątkiem rewizji poglądów na nasz udział w „pierwszej wojnie polskiej”.

Przedewszystkiem ujęliśmy działalność grupy gen. Dąbrowskiego, wychodząc z założenia, że ta samodzielna akcja jest najmniej znana i opracowana. Oblężenie Gdańska traktowaliśmy także w pierwszym rzędzie tak, jak tego wymagały interesy naszych oddziałów, aby narazie wypełnić lukę, a w stosunku do poprzednich dzieł francuskich i niemieckich dać ujęcie działań w oświetleniu z polskiego punktu widzenia. Oblężenie Gdańska jako takie nie było celem naszych studjów i ta kwestja pozostanie nadal

### 5

otwartą dla opracowania. Zwłaszcza jeżeli idzie o stosunek ludności do oblężenia, o czem poniekąd informuje pamiętnik Wolskiego.

W zakończeniu podaliśmy działania legji poznańskiej w Prusach Wschodnich i sumaryczny pogląd na znaczenie wojsk naszych w tej kampanji. Uczyniliśmy to, aby w ten sposób niejako zesumować nasz cały wysiłek zbrojny w 1807 roku.

Dużą pomocą przy opracowywaniu tego tematu było ogłoszenie przez Towarzystwo Naukowe w Toruniu materiałów do zajęcia Pomorza w 1807 r. w XXVI tomie „Fontes”. Praca nasza jest niejako komentarzem tego wydawnictwa, podobnie jak ono znów materiałem dowodowym naszych dociekań. Za miły obowiązek uważam sobie złożyć serdeczne podziękowanie Dyrekcjom Biblioteki Narodowej, oraz Archiwum Głównego w Warszawie za okazaną mi pomoc i wszelkie ułatwienia w korzystaniu ze zbiorów.

## I. Początki polskiej siły zbrojnej na Pomorzu.

Gen. Dąbrowski, przedstawiając cesarzowi Napoleonowi swój plan zorganizowania armji polskiej, obejmował nim cały zabór pruski zagrabiony we wszystkich trzech rozbiorach. Plan organizacyjno-poborowy wymieniał departamenty pomorskie, tak przy formowaniu pułków regularnych, jak i przy zwoływaniu pospolitego ruszenia szlacheckiego. Dlatego też wyznaczając organizatorów wojskowych do wszystkich departamentów wyzwolonych z pod jarzma pruskiego, obok Wielkopolski, która odrazu cała na zew pod broń stanęła, przedewszystkiem zwrócił swą uwagę Dąbrowski na Pomorze. Za poradą Fiszera<sup>1)</sup> przeznaczał on na to odpowiedzialnie stanowisko gen. Amilkara Kosińskiego<sup>2)</sup>. Był to stary żołnierz zaprawiony w bojach kościuszkowskiej insurekcji, a przedewszystkiem w legionach. Był to człowiek rzutki, energiczny i dość przedsiębiorczy,

jednakże — ambitny aż do chorobliwości — niejednokrotnie nie dorastał do zadań, które mu wypadało spełniać. O swym przeznaczeniu wiedział już Kosiński 22 listopada 1806 r.<sup>3)</sup>; sam jednakowoż odebrał dyspozycje dopiero 24<sup>4)</sup> i zaraz udaje

<sup>1)</sup> Kronika miasta Poznania, Rocznik VII, (1929), str. 306 (Janusz Staszewski, Poznań jesienią 1806 roku).

<sup>2)</sup> A. M. Skalkowski, Fragmenty (Amilkar Kosiński w Wielkopolsce), Poznań 1928, str. 27 nast.; Juljusz Willaume, Amilkar Kosiński, Poznań 1930, str. 22.; Przegląd historyczno-wojskowy, t. II, str. 355 nast. (Janusz Staszewski, recenzja cytowanej pracy dr. Willaume'a). Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu, t. VIII, str. 211 nast. (Juljusz Willaume, Amilkar Kosiński w Bydgoszczy).

<sup>3)</sup> A. M. Skalkowski, O cześć imienia polskiego, Lwów 1908, str. 142.

<sup>4)</sup> Fontes Towarzystwa Naukowego w Toruniu, t. XXVI, (Janusz Staszewski, Źródła wojskowe do dziejów Pomorza w czasach Księstwa Warszawskiego, 2).

## 6

się w drogę. Nieco wcześniej został wezwany do akcji hr. Fryderyk Skórzewski. Do niego zwracał się Dąbrowski<sup>5)</sup>, ażeby pośpieszył do Bydgoszczy i zajął się zorganizowaniem władzy administracyjnej, dobierając do istniejących urzędów jako radców nadzorujących znanych ze swego patriotyzmu Polaków. W akcji tej zresztą miał wziąć czynny udział Kosiński, któremu zalecono wedle wzorów poznańskich utworzyć władze administracyjne i założyć kadry wojskowe, rozwinąć te ostatnie w brygadę jazdy i brygadę piechoty.

Centralnym punktem organizacji wojska i administracji stała się Bydgoszcz, jako siedziba dawnej władzy pruskiej dla okręgu nadnoteckiego. To też skoro stanął tutaj w dniu 28 listopada gen. Kosiński, powiadomił on zaraz miejscową rejencję<sup>6)</sup>, iż na mocy rozkazów pełnomocnika cesarskiego gen. Dąbrowskiego przybył dla „organizowania administracji i siły zbrojnej departamentu bydgoskiego”. Jednocześnie też wydał Kosiński gorącą odezwę<sup>7)</sup> do byłych wojskowych, ażeby śpieszyli do ojczystych szeregów, wszystkim natomiast mieszkańcom zakazywał<sup>8)</sup> handlu artykułami wojskowymi i wzywał do współakcji.

Zarządzenia te wydane przez Kosińskiego mogły być wykonywane, gdyż departament bydgoski został już zajęty przez wojska francuskie. Zajął go, marszałek Lannes, który ze swym korpusem szedł od Nakła pod Toruń<sup>9)</sup>. Za nim posuwał się VII korpus marszałka Augereau<sup>10)</sup>, który właśnie podczas przyjazdu Kosińskiego do Bydgoszczy opuszczał te strony, pozostawiając na obserwacji oddziałów pruskich, skupionych na północ od Noteci, brygadę jazdy gen. Durosnel<sup>11)</sup>, wzmocnioną bataljonem 14 pułku

piechoty linjowej. Tak Augereau jak i Lannes nie byli zadowoleni z nastrojów panujących w tej części kraju<sup>12)</sup>. Skoro przybył do Bydgoszczy Kosiński, zastał marszałka Augereau, narzekającego na brak zapasów<sup>13)</sup>. Położenie jednak było bardzo trudne. Napoleon

nie orzekł wyraźnie o przyszłości Pomorza w razie wskrzeszenia Polski. Wśród ludności nawet wyczuwał Kosiński pewne zdi-

<sup>5)</sup> Fontes XXVI, 1.

<sup>6)</sup> Fontes XXVI, 3.

<sup>7)</sup> Fontes XXVI, 5.

<sup>8)</sup> Fontes XXVI, 4.

<sup>9)</sup> Foucart, Campagne de Pologne, Paryż 1882, t. I., str. 95, 102 i 126. Raporty Lannes'a z 14, 15 i 18 listopada 1806 r.

<sup>10)</sup> Foucart, o. c. t. I, str. 136, 147, 165. Raporty Augereau'a z 20, 23 i 25 listopada 1806 r.

<sup>11)</sup> Foucart, o. c. t. I, str. 186. Durosnel do sztabu generalnego z Bydgoszczy 28 listopada 1806. Brygada jego składała się z 7 i 20 pułku strzelców konnych.

<sup>12)</sup> Willaume, o c. str. 23. Handelsman Marcelli, Napoleon et la Pologne, Paris 1909 str. 35 nast.

<sup>13)</sup> Fontes XXVI, 6.

## 7

wienie, iż on tutaj przybył, ażeby tworzyć wojsko polskie. Powszechne bowiem było mniemanie, że ten obszar kraju nadal przy królu pruskim pozostanie. Kraj był wyniszczony przez przemarsze, zagrożony dywersją pruską, nie mający należytej osłony i w ogóle bez żadnych jasnych dyrektyw co do przyszłości. Kosiński starał się podnieść ducha przez wydanie gorących odezw, ale obawa interwencji gdańskiego garnizonu była większą. Toć przeciw tej drobnej garstce partyzantów, jaką mógł rozporządzać Kosiński, i obserwacyjnym tylko oddziałem francuskim, Gdańsk rozporządzał około 10 000 żołnierzy<sup>14)</sup>. Wprawdzie poza bataljonem grenadierów Brauchitscha, były to tylko oddziały zakładowe, ale zawsze był to żołnierz regularny, dobrze wyposażony w broń i ekwipunek, a przedewszystkiem należycie wyćwiczony. Oddziały z tego garnizonu stale wysuwały się pod Bydgoszcz, a na prawym brzegu linję komunikacyjną Gdańsk — Grudziądz — Toruń osłaniał dość silny oddział z tego garnizonu pod rozkazami gen. Rouquette'a.

Kosiński zamierzał rozpocząć dywersję. Widokiem naszych świeżo zebranych ułanów pod narodowymi znakami chciał zachęcić

do dezercji Polaków z szeregów armji pruskiej<sup>15)</sup>. Przedewszystkiem jednak chciał ująć w ręce polskie administrację. Korzystając z tego, iż większość urzędników kamery pozostała na miejscu, Kosiński zatrzymał ich w służbie. Uważał jednak, że urzędnicy ci powinni byli złożyć nową przysięgę na wierność władzom polskim. Do tych trudności, wynikających z niepewności sytuacji i grozy

natarcia pruskiego od północy, przylączył się brak pieniędzy na rozpoczęcie akcji organizacyjnej. Kasy były puste, opłacały bowiem wydatki przechodzących wojsk francuskich, a poprzednio wybrały już podatki władze pruskie. Były podobno jeszcze jakieś niewybrane zaległości u podatników, ale Kosiński nie chciał ich ściągać, dopóki Dąbrowski nie uzyska pozwolenia Cesarza na zużycie ich dla wojska polskiego. Sumując to wszystko, taki obraz stosunków kreślił Kosiński: „Wszystko tu nosi cechę anarchji. Żadnych i z żadnej strony tu nie było urzędzeń co do magazynów, iżby potrzeba nadzwyczajnych środków do wprowadzenia porządku”.

Z Dąbrowskim chciał Kosiński mieć jak najściślejszą łączność. To też pierwszą czynnością jego było zaprowadzenie stałej komunikacji między Poznaniem i Bydgoszczą przez Inowrocław i Gniezno. Prosił, aby tą drogą przysyłać mu ile tylko można odezw, proklamacyj, rozkazów i wiadomości.

Ledwo zebrał Skórzewski radców Polaków, ledwo swą działalność rozpoczął Kosiński, rozniósł się po Bydgoszczy wielki

<sup>14)</sup> Lettov-Vorbeck, *Der Krieg 1806 und 1807*, Berlin 1896, t. IV, str. 198 nast.

<sup>15)</sup> Na ogólną ilość 5 dezerterów do dnia 28 listopada tylko 1 wyraził chęć służby w szeregach polskich.

## 8

postrach. Pod Toruniem załoga pruska urządziła wycieczkę po przęsłach spalonego mostu i zaatakowała posterunek francuski strzegący przyczółku mostowego <sup>16)</sup>. Aczkolwiek napaść ta została odparta przez Francuzów, na wiadomość, iż Prusacy atakują, znaczna część Polaków - radców kamery opuściła Bydgoszcz i schroniła się do swych posiadłości. Wezwał ich zaraz do powrotu Kosiński, ale nie mógł zapobiec, iż Durosnel złożył o tem raport <sup>17)</sup>. Ten niepomyślny zbieg okoliczności uważał Kosiński za duże utrudnienie w swej akcji. Zdając sobie jasno sprawę z grozy położenia, donosił Dąbrowskiemu: „Co jest rzeczą najgorszą, (to to,) iż ten momentalny przestach i daremny, odrazi obywateli od skupiania się. Zwłaszcza, że w istocie departament ten żadnej nie ma od nieprzyjaciela zasłony. Gen. Durosnel zostaje tu tylko do nowego rozkazu i sam mnie oświadczył, iż jest tylko do obserwacji, a nie do obrony”. Zapytywał się więc, dokąd ma się wycofać w razie odmarszu Francuzów i awansowania się Prusaków.

Nietylko jednak trzeba się było przygotowywać do obrony przeciw wrogom. Narazie trzeba było się bronić przed sprzymierzeńcami. Armia francuska bowiem gnębiła ludność bez miłosierdzia, co wywoływało rozbieżność interesów francuskich i polskich. Na tem tle wyłonił się ostry spór między Kosińskim, jako przedstawicielem armji polskiej, a intendentem Gondot'em, jako przedstawicielem administracji francuskiej <sup>18)</sup>. Poszło o fundusze na formację polskiej siły zbrojnej. Gondot ustosunkował się od razu wrogo do poczynań Kosińskiego. Wydał nawet władzom administracyjnym zakaz wspomagania zawiązków armji polskiej jakimikolwiek zasiłkami. Początkowo Kosiński wystąpił bardzo ostro, ale po przeprowadzeniu korespondencji z Gondot'em musiał ustąpić z zajętego stanowiska, tłumacząc się niedostateczną znajomością języka francuskiego <sup>19)</sup>. Złożył wprawdzie Kosiński odpowiedni memorjał Dąbrowskiemu, który miał w tej sprawie interwenjować, ale wobec toczących się wypadków, sprawa ta pozostała bez wyjaśnienia, zdana na dobrą wolę władz administracyjnych, niedostatecznie opanowanych przez Polaków, oraz zastraszonego społeczeństwa. Pomocy istotnej doznawał Kosiński jedynie od mar-

<sup>16)</sup> Foucart, o. c. t. I, str. 195 nast. Durosnel do Berthier, *Fontes XXVI*, 8. Willaume, o. c. str. 23. Przegląd historyczno-wojskowy t. II, str. 356; *Zapiski, Tow. Nauk. w Toruniu t. VIII*, str. 212. Miało to miejsce w nocy z 29 na 30 listopada 1806 r.

<sup>17)</sup> Durosnel przedstawił to dość ogólnie: „Il y a ici un général polonais, M. de Kosinsky, chargé de l'organisation de la confédération. L'alarme s'est mise parmi ses agents et plusieurs se sont sauvés. Il va les rallier et continuer ses operations. Ce général a servi en France et me paraît avoir une bonne tête.”

<sup>18)</sup> *Fontes XXVI*, 20, 27, 28, 29, 30, 31; Mestwin, *Rok 5*, (1929) nr. 8. (Janusz Staszewski, *Stosunki narodowościowe na Pomorzu*); Willaume, o. c. str. 23. *Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu t. VIII*, str. 213.

<sup>19)</sup> *Fontes XXVI*, 30.

## 9

szalka Ney'a, który przybył 3 grudnia do Bydgoszczy, a następnie pociągnął pod Toruń <sup>20)</sup>. Wśród społeczeństwa zaczęły się pokazywać pewne rozdziewki. Pomimo jednogłośnie uchwalonego aktu powstania, część mieszkańców z okolic Chojnic zaprotestowała, aby ich traktować na równi z resztą ludności departamentu. Dowodzili oni <sup>21)</sup>, że jest to dla nich krzywdą, gdyż u nich, należących do departamentu kwidzyńskiego, inne są warunki gospodarcze i znacznie mniej posiadają koni, niż w bydgoskim, a więc równomierne rozłożenie poboru koni u nich większe wyrządzi szkody. Dąbrowski, któremu tę petycję przesłał Kosiński, wzywał obywateli do zaniechania dalszych dochodzeń „pomnąc na to, iż inne prowincje oswoobodzonej Polski, bez względu na ciężar mnogiego przechodu wojska, żadnej dotąd dla swojej Ojczyzny nie wzbraniali (się) uczynić ofiary”.

Obok tych trudności materialnych były trudności moralne. Ludność była zastraszona obawą przed Prusakami. Były wypadki, iż przedstawiciele społeczeństwa zwracali się wprost do Kosińskiego, aby ten zagwarantował im bezkarność w razie powrotu władz pruskich <sup>22)</sup>. Wykorzystując ten przestach, wicegubernator Gdańska, gen. Manstein, rozsyłał proklamacje <sup>23)</sup>, w których groził surowymi karami tym wszystkim, co wystąpią przeciw Prusakom, a nawet jeżeli tych ostatnich nie będą czynnie popierać. Odpowiedział na tę odezwę Kosiński odwracaniem orłów pruskich, ogonami do góry i proklamacją <sup>24)</sup>, w której przypominał, jak to w 1794 roku już raz nad wojskiem pruskim odnosił zwycięstwa. Mieszkańców wzywał do wsparcia sił narodowych <sup>25)</sup>, grożąc sądem wojennym tym wszystkim, którzyby rozsiewali wieści przychylnie dla rządu pruskiego, lub co gorsza przechowywali żołnierzy strony przeciwnej i przeciwdziałali wykonywaniu rozporządzeń władz francuskich i polskich. Jednem słowem ludność znalazła się między młotem i kowadłem.

Jednakże nietylko samych groźnych słów używano. Dąbrowski „z największą wdzięcznością” przyjmował pisma od mieszkańców bydgoskiego departamentu <sup>26)</sup>, a pisząc do Kosińskiego <sup>27)</sup> list i zalecając przyjąć wzór z odezwy kaliskich względem pospolitego ruszenia, wyrażał przekonanie, „że w departamencie jego komendy

<sup>20)</sup> *Fontes XXVI*, 14, Foucart, t. I, str. 207, 227. Ney do Berthier'a z Gniezna 1/XII. i Torunia 7/XII; Willaume, o. c. str. 24

<sup>21)</sup> *Fontes XXVI*, 12.

<sup>22)</sup> *Fontes XXVI*, 14; Willaume, o. c. str. 23.

<sup>23)</sup> *Fontes XXVI*, 13.

<sup>24)</sup> *Fontes XXVI*, 44.

<sup>25)</sup> *Fontes XXVI*, 43.

<sup>26)</sup> *Fontes XXVI*, 16.

<sup>27)</sup> *Fontes XXVI*, 15.

## 10

obywatele tchną duchem polskim”. Jednakże nawet na polu organizacji pospolitego ruszenia powstały niesnaski <sup>28)</sup> między wyznaczonymi rotmistrzami: pomorskim gen. Komierowskim <sup>29)</sup>, a inowrocławskim, gen. Sokołowskim. Jeden i drugi chcieli obejmować teren powiatu bydgoskiego, jednakże spór ten zakończył się zupełną zgodą i rozdzieleniem wedle dawnego podziału województw, gdzie powiat bydgoski należał do Inowrocławia. Obok wspomnianego pospolitego ruszenia, zbieranego przez

obydwoh generałów na własną rękę, formował Kosiński wojsko regularne. Piechota rekrutowała się z poboru żołnierza z 10-o dymu w Bydgoszczy i Inowrocławiu, podobnie z poboru miała formować się brygada kawalerji narodowej w Barcinie pod komendą b. starosty Ignacego Łochockiego. Z ochotników natomiast, a przede wszystkim z dezertersów tworzył się oddział samodzielny pod nazwą „towarzyszów” na pamiątkę, iż zawiązkiem jego byli dezertersy z „towarzyskiego” pułku armji pruskiej. Pułk ten był uformowany przez rząd pruski, celem wciągania szlachty polskiej w orbitę swych wpływów i stopniowego jej wynaradawiania<sup>30)</sup>.

Dąbrowski jak mógł zasilal Kosińskiego, przesyłając mu do pomocy oficerów, a samemu udzielając prawa nominowania oficerów młodszych do kapitana wyłącznie<sup>31)</sup>. Chętnie też godził się Dąbrowski na proponowanych pomocników. Kosiński miał nadzieję, że rychło będzie mógł ruszyć za Wisłę do Kwidzyna i tam kontynuować rozpoczęte dzieło. W tym celu chciał, ażeby w Bydgoszczy pozostał gen. Wedelstaedt i dalej prowadził rozpoczętą pracę. Dąbrowski mianował Wedelstaedta<sup>32)</sup> komendantem jazdy obu departamentów pomorskich, a osobistym listem prosił o objęcie komendy. Jednakże Wedelstaedt zamieszkały na północnem Pomorzu, narazie zajętem przez Prusaków, zgoła nie kwapił się do objęcia służby i zawiódł zupełnie pokładane w sobie nadzieje.

<sup>28)</sup> Fontes XXVI, 18.

<sup>29)</sup> Uważamy za stosowne wyjaśnić tytulaturę dowódców wojewódzkich pospolitego ruszenia, gdyż niejednokrotnie w naszej literaturze okazują się wiadomości niezgodne z prawdą. Tytuł rotmistrza był wzorowany na dawnym stroju Rzeczypospolitej i odpowiadał stopniowi generalskiemu. Dąbrowski powołując pospolite ruszenie ustalał rotmistrzów w randze generał majorów, co odpowiadało wedle stopni wojska Rzeczypospolitej, które w pospolitem ruszeniu stosowano, generałowi brygady, ale nigdy kapitanowi. O gen. Komierowskim i o pospolitem ruszeniu pomorskim piszemy obszerniej w przygotowywanej przez nas pracy o „Pospolitem ruszeniu na Pomorzu w 1807 r.” Gen. Jakób Komierowski pochodził z rodziny pomorskiej piszącej się z Komierowa, sam był właścicielem Krojanki i Dąbrówki.

<sup>30)</sup> O pułku „towarzyszów” mówimy szerzej w naszej pracy o gen. Dominiku Dziewanowskim.

<sup>31)</sup> Fontes XXVI, 19, 22.

## 11

Z oficerów przysyłanych niezawsze Kosiński był zadowolony. Dwaj pułkownicy Chmielewski i Kruszyński nie nadawali się zupełnie. Pierwszy był już za stary, drugi o „reputacji. . . (która) nie najlepiej tu słynie”. Jeden z młodszych oficerów rzekomo legionista i dobrze znany Kosińskiemu Błotnic, okazał się oficjalistą pruskim i bodaj czy nie szpiegiem<sup>33)</sup>. Dąbrowski jednak zostawił Kosińskiemu zupełnie wolną rękę w użyciu ludzi, a wstawił się tylko za mjr. Szyrerem<sup>34)</sup>, którego miał dobrze poleconego, jako dobrego oficera z dawnej służby polskiej u gen. Brodowskiego. Ów Szyrer właśnie otrzymał polecenie uformowania regimentu piechoty. Regiment ten tworzył się w Inowrocławiu z nadsyłanych rekrutów. Zawiodła za to zupełnie akcja Łochockiego. Brygada jego nietylko, że nie organizowała się, ale okazała nawet akcją destrukcyjną<sup>35)</sup>, gdyż jej werbownicy wkradli się do oddziału „towarzyszów” i próbowali przeciągnąć tychże do swej formacji. Dowódca „towarzyszów” mjr. Droszewski nie umiał ich opanować i cała ta afera omal że nie zakończyła się rozlewem krwi. Szczęściem przybył na czas Kosiński i sprawę tę oddał do zlikwidowania w ręce energicznego mjr. Dziewanowskiego, który w związku z tą sprawą objął komendę nad tym oddziałem.

Gdy wśród tak ciężkich warunków praca organizacyjna zaledwie z trudem mogła się posuwać naprzód, Dąbrowski z Warszawy wysyłał rozkaz za rozkazem, aby pracę kończyć i oddziały szykować do boju.

Oddziały te ruszyły istotnie w bój, nawet wcześniej, niż przypuszczał Dąbrowski.

## II. Osłona Bydgoszczy.

Jeszcze niezorganizowane, szczupłe i źle uzbrojone oddziały pomorskie nie zdążyły zapoznać się z kardynalnemi zasadami wojska, gdy musiały wyruszyć w pole, przeciw napierającym od Gdańska Prusakom. Stamtąd bowiem wysyłał wicegubernator gen. Manstein oddziały jazdy dla terroryzowania okolicy i dezorganizacji świeżych zaciągów Kosińskiego. Od połowy grudnia Bydgoszcz pozostawała pod osłoną tylko wojsk naszych, gdyż Durosnel ruszył za korpusem VII, a korpus VI marszałka Ney’a zgrupowany był pod Toruniem.

Kosiński rozporządzał około setką „towarzyszów” i o połowę mniejszym oddziałem kawalerji narodowej, który z Barcina

<sup>32)</sup> Fontes XXVI, 14, 22, 23.

<sup>33)</sup> Fontes XXVI, 15, 31; Zapiski, t. VIII, str. 215.

<sup>34)</sup> Fontes XXVI, 37.

<sup>35)</sup> Fontes XXVI, 31, 37.

## 12

przyprowadził 25 grudnia rtm. Modliński. Temu ostatniemu przypadł zaszczyt stoczenia pierwszej z Prusakami potyczki na Pomorzu zaraz w dniu następnym, tj. 26 grudnia 1806 r.

Modliński wysłany był z częścią swego oddziału na podjazd w stronę Fordona i Działdowa, podobnie pod Koronowo był wysłany z „towarzyszami” por. Łojewski<sup>36)</sup>. Modliński wyruszył na czele 2 oficerów i 24 jeźdźców<sup>37)</sup>. W odwodzie siedł ppr. Smorowski z połową oddziału, reszta z Modlińskim i ppr. Radomińskim uszła 5 mil w kierunku Fordonu, a nie napotkawszy nieprzyjaciela, wracała do Bydgoszczy. Tym czasem nieprzyjaciel, uwiadomiony od Niemców mieszkańców Bydgoszczy o rozlokowaniu jazdy polskiej na Gdańskim Przedmieściu, uczynił zasadzkę i projektował nocą napaść bezbronnym. Na szczęście jednak przeszkodził tym zamiarom Modliński. Wracając z podjazdu, wpadł w Bartodziejachna 30 koni jazdy pruskiej. Przy sobie miał Modliński zaledwie 10 ludzi, gdyż reszta pozostała w tyle, niemniej śmiało uderzył na przeciwnika. Atak udał się, gdyż Prusacy cofnęli się, tracąc 3 huzarów zabitych, kilku rannych i 2 niewolników. Z naszej strony został lekko ranny ppr. Radomiński. Posuwając się dalej już tylko w 5 koni, gdyż 5 eskortowało jeńców, natknął się Modliński na 40 huzarów przy wejściu na Gdańskie Przedmieście. Niepomny na tak przewyższającą liczbę, uderza Modliński, bo wie, że innego wyjścia niema i musi się przerażać, aby dostać się do miasta. W tłumie huzarów pozostają ppr. Radomiński, namiestnik Dunin i pdf. Sułkowski;

widząc ich rąbiących się z wrogiem, Modliński ze swym towarzyszem wraca się z pod bram miasta i oswabadza opadniętych, gdyż nieprzyjaciół, oszołomiony napaścią — ustąpił w kierunku Świecia.

Zachęcony tak pomyślnym wynikiem pierwszego starcia postanowił Kosiński wystąpić przeciw nieprzyjacielowi. Był nim oddział garnizonu gdańskiego pod komendą mjr. Stutterheima w sile 800 szabel i bagnatów<sup>36)</sup>. Wyruszył on z Gdańska, aby wesprzeć podjazd, zapuszczające się pod Bydgoszcz. Wystąpienie to było ryzykowne, gdyż Kosiński szedł na czele setki „towarzyszów” pod Dzierwanowskim, a dopiero w drodze miał dołączyć się do niego gen. Komierowski w 80 szabel powstania pomorskiego. Z oddziału Modlińskiego natomiast nic już nie zostało oprócz namiestnika Bielskiego i towarzysza Dąbrowskiego, gdyż ranni odeszli do szpitala, a pozostali pod pozorem odsednienia koni wrócili do Barcina. Komierowski złączył się z Kosińskim w Siennie,

<sup>36)</sup> Fontes XXVI, 33.

<sup>37)</sup> Fontes XXVI, 31 32, 35, 37.

<sup>38)</sup> Höpfner Edward, Der Krieg von 1806 und 1807. Berlin 1855, t. IV, str. 719. Kosiński wyruszył z Bydgoszczy nocą z 1 na 2 stycznia 1807 r.

### 13

skąd razem ruszyli do Świecia, mając wiadomość, że tam stoi por. Selim z komendą pruską. Kosiński szedł pośpiesznie drogą do Kozłowa dla przecięcia nieprzyjacielowi odwrotu. Jednakże z powodu zrzuconego mostu na Czarnej Wodzie musiał cofnąć się do Przechowa, gdzie otrzymał wiadomość, iż Selim wycofał się do Sartowic o ½ mili za Świecie. Słyszając, iż nieprzyjaciół uprowadza<sup>39)</sup> obywateli Polaków, postanowił Kosiński gonić Selina. Oddział swój rozdzielił na dwie części, z jedną nad Wisłą ruszył Dzierwanowski, aby przeciąć drogę odwrotu do Grudziądza lub Gdańska, z drugą pośpieszył do Świecia Kosiński, aby uderzyć od przodu. Huzarzy jednak że, jak gdyby przecuciem wiedzeni, wymknęli się na pół godziny przed przybyciem naszych oddziałów. Ponieważ jednak stwierdzono, iż Selim nikogo nie uprowadza, zaniechano dalszego marszu po nocy, a następnie Kosiński nie awansował, ale postanowił oświecić się patrolami i okupować zajęte terytorjum.

Donosząc o swych posunięciach do Bydgoszczy prezydentowi kamery Skórczewskiemu, pisał Kosiński<sup>40)</sup>: „Straszna ta siła nieprzyjaciół, o której tyle w Bydgoszczy gadano, zginęła gdzieś i ja, posunawszy się aż ku Nowiu, nigdzie a nigdzie spotkać się z nią nie mogę”. Informował jednak, że „od wyjścia z Bydgoszczy bezustannie krążenie w dzień, a prawie i w nocy za temi ichmościami, zniszczyło bardzo konie pułkowe i ludzie bez płaszczów, bez mundurów, bez butów bardzo wiele ucierpieli”. Z tego też powodu zarekwirował Kosiński w Świeciu potrzebne efekty wojskowe i żądał przysłania jednego z urzędników dla sporządzenia obrachunków, tem bardziej, że mieszkańcy Świecia nader chętnie wykonali to zlecenie.

W kilka dni później znów oręż polski świecił zwycięstwo. 10 stycznia był wysłany płk. Dzierwanowski, ażeby odpędzić nieprzyjaciela z Przechowa, gdzie wybierał kontrybucję<sup>41)</sup>. Dzierwanowski podszedł niepostrzeżenie i tak niespodziewanie napadł,

iż bez bitwy prawie wziął do niewoli dowódcę por. Schulemburga, 8 kirasjerów z regimentu Retzensteina i 5 huzarów z regimentu Pritwitza. Ponieważ obyło się prawie bez walki, w jednym z raportów pisze ironicznie Kosiński, że dowódca pruski na to sobie tylko przypomniał, iż nosi szablę, „aby ją bez pochew złożyć pod nogi zwycięscy”. Dokonawszy tej wyprawy, wrócił Dzierwanowski do Świecia, gdzie objął komendę nad całym oddziałem, gdyż Kosiński został wezwany do Bydgoszczy, aby przygotować tam kwatery dla nadchodzącego wojska pod komendą Dąbrowskiego.

<sup>39)</sup> Fontes XXVI, 48; Skalkowski, O cześć, str. 134 nast.; Willaume, o. c. str. 25 nast.

<sup>40)</sup> Fontes XXVI, 40.

<sup>41)</sup> Fontes XXVI, 47.

### 14

Równocześnie zostały wzmocnione i oddziały pruskie<sup>42)</sup>. Z Gdańska bowiem wyruszył płk. Schaefer, wiodąc II bataljon dragonów królowej, a za nim posuwały się dwa bataljony piechoty. Straż przednia Schaefer’a, dowodzona przez por. Eichstaedt’a w 35 koni napotkała w Ostrowitem oddział powstania pomorskiego, prowadzony przez gen. Komierowskiego<sup>43)</sup>. Ten ostatni miał zalecone przez Kosińskiego przeprowadzenie rozpoznawania w stronę Gniewa. Miał przy tem zachować wielką ostrożność i nie hazardować się. Tymczasem gdy prowadzący jego straż przednią ppr. Sulerzycki, napotkawszy nieprzyjaciół, natarł na nich, Komierowski ze swym oddziałem chciał nieprzyjaciela zaskoczyć z boku. Śmiało uderzył i osobistem świecił męstwem. Już nawet przeciwnik zaczynał się cofać, gdy śmiertelnie ranny postrzałem z pistoletu padł Komierowski. Zmieszało to szyki powstańców, Prusacy cofnęli się do Świecia, a nasi do Nowego, gdzie złożony w klasztorze zmarł Komierowski.

W ten sposób zakończył się pierwszy okres organizacji siły zbrojnej na Pomorzu i wstępne walki tych świeżo zebranych rekrutów z pruską armją regularną. Wynikiem tych poczynań było utworzenie się oddziałów wojska oraz administracji polskiej. Najważniejszym jednak było wydarzeniem starcie się z nieprzyjacielem, odepchnięcie go od Bydgoszczy i zajęcie pozycji wypadowej w Świeciu<sup>44)</sup>.

## III. Koncentracja pod Bydgoszczą.

Oddziały regularnej armji polskiej ściągaly pod Bydgoszcz na skutek zarządzeń Napoleona<sup>45)</sup>. Miały one przeciwdziałać akcji pruskiej na Pomorzu i rozpocząć blokadę Gdańska. Już początkowo przy wydaniu rozkazów marszałkowi Bernadotte, oddziały polskie nie zostały pominięte<sup>46)</sup>. Miał on na czele swego korpusu podstąpić pod Elbląg i z prawej strony atakować Gdańsk, natomiast podporządkowane mu oddziały badeńskie, nasauskie i wurc-

<sup>42)</sup> Höpfner, o. c. t. t. III, str. 337.

<sup>43)</sup> Fontes XXVI, 46, 51. Spotkanie to miało miejsce w dniu 13 stycznia 1807 r.

<sup>44)</sup> Niesłusznie naszym zdaniem uważa Höpfner, o. c. t. III, str. 337, co za nim powtarza Lettov-Vorbeck, o. c. t. IV, str. 199, iż wojsko pruskie odparło powstańców pod Bydgoszcz. Jest to niezgodne z prawdą. Kosiński na dalszą ofensywę nie miał sił, ale jedynie chciał wstrzymać agresywne wystąpienia pruskie. Oddziały nasze doszły do Świecia i w Świeciu się utrzymały, a nie wycofały pod Bydgoszcz. One to właśnie odparły Prusaków, skoro swoje pozycje wysunęły do przodu.

<sup>45)</sup> Correspondance de Napoleon I, Paris 1863, t. XIV, nr. 1633; Fontes XXVI, 49, 50.

<sup>46)</sup> Foucart, o. c. t. II, str. 176 nast. Berthier do Bernadotte'a 1/I. 1807.

## 15

burskie zebrane w Szczecinie, oraz heskie w Toruniu miały opanować lewy brzeg Wisły. Później dołączyć miało się także wojsko polskie, obliczone ma 15 tysięcy.

Gdańsk był ważną placówką dla armji pruskiej jako twierdza i jako port wojenny <sup>47)</sup>. Stanowił on bowiem groźny punkt wypadowy na tyły armji francuskiej, rozłożonej na Mazurach i w południowej części Prus Wschodnich. Jako port miał Gdańsk stale

otwartą bramę morską dla posiłków z Anglii, Szwecji i Rosji. Korpus wypadowy z fortecy miał dwie drogi. Jedną po lewym brzegu

Wisły w kierunku Bydgoszczy, drugą po prawym przez Malbork na Kwidzyn. Korpus stąd działający mógł poważnie zaszkodzić działaniom francuskim, a przytem bez trudności mógł być zasilany nowymi rezerwami, żywnością i amunicją. Otóż jako taki groźny

punkt został Gdańsk osądzony przez Napoleona i dlatego przeciwko niemu został skierowany osobny korpus. Do tego właśnie korpusu zostały przeznaczone oddziały wojsk polskich, zorganizowane w Wielkopolsce i na Pomorzu, tj. dywizja kaliska, poznańska i grupa Kosińskiego. Na dzień 20 stycznia miał Dąbrowski zebrać w Bydgoszczy pierwsze bataljony obydwu wspomnianych dywizyj <sup>48)</sup>, przyczem każdy bataljon miał liczyć 800 ludzi. Obydwa poznańskie pułki strzelców konnych dostarczyć miały po jednym szwadronie <sup>49)</sup>, w łącznej sile 300 koni. Wreszcie z dywizji warszawskiej dochodził pułk kawalerji narodowej, uformowany w Łęczyckiem przez syna twórcy legionów, Michała. Pułk ten miał wystąpić w sile trzech szwadronów po 120 ludzi każdy. Szef artylerji francuskiej miał przydzielić do tych oddziałów 6 dział, dla mającej się zorganizować w ramach dywizji artylerji polskiej. Całość była obliczona na 7 tysięcy. Jednakże dochodziły jeszcze oddziały pospolitego ruszenia, zebranego przez Dąbrowskiego w Łowiczu, w sile około 2000 szabel, oraz grupa Kosińskiego, około 200 szabel w Świeciu i 300 bagnatów; w Inowrocławiu. W ten sposób zebrana grupa Dąbrowskiego miała zaraz nawiązać łączność z korpusem Bernadotte'a, oraz oddziałami sprzymierzeńców, zebranymi w Szczecinie i Kołobrzegu. Z czasem miały być do niej dołączone posiłki z wojska francuskiego. Nad całością tych wszystkich oddziałów w razie ich zgrupowania razem miał objąć komendę gen. Victor <sup>50)</sup>, a zadaniem jego było współdziałanie z Bernadotte'm na lewym brzegu Wisły i przy blokadzie Gdańska.

<sup>47)</sup> Lettov-Vorbeck, o. c. t. IV, str. 194; Thiers, Historia Konsulatu i cesarstwa, Warszawa 1850, t. IV, str. 45 nast.

<sup>48)</sup> Fontes XXVI, 36.

<sup>49)</sup> Należy zaznaczyć, iż ówczesny francuski szwadron jazdy odpowiadał dzisiejszemu dywizjonowi i składał się z dwóch kompanij, które odpowiadały dzisiejszemu szwadronowi.

<sup>50)</sup> Foucart, o. c. t. II, str. 138, Berthier do Bernadotte'a, 4/I. 1807.

## 16

Dąbrowski, otrzymawszy rozkaz zgrupowania swych sił pod Bydgoszczą, celem rozpoczęcia działań zaczepnych na Pomorzu, wydał rozkazy do odnośnych dowódców. Wszystkie nadciągające oddziały tworzyły 6 kolumn <sup>51)</sup>, które w dniu 21 stycznia miały się zejść w Bydgoszczy. Pierwszą kolumnę stanowiły oddziały dywizji poznańskiej pod rozkazami gen. Axamitowskiego, zasilone pospolitem ruszeniem województwa poznańskiego. Drugą kolumnę tworzyły oddziały dywizji kaliskiej, prowadzone przez gen. Fiszera. Na kolumnę trzecią składał się regiment kawalerji narodowej szefostwa Dąbrowskiego i pospolite ruszenie łęczyckie. Czwarta kolumna była złożona z pospolitego ruszenia gnieźnieńskiego i rawskiego, piąta z sieradzkiego i wieluńskiego, wreszcie szósta z kaliskiego, brzesko-kujawskiego, inowrocławskiego i mazowieckiego. Kolumny I i II maszerowały ze swych miejsc postoju, czyli z Poznania i Kalisza, pozostałe rozpoczynały marsz z Łowicza, gdzie były zgrupowane pod bezpośrednią komendą Dąbrowskiego.

Dla tych nadchodzących oddziałów trzeba było przygotować kwatery, obmyśleć dla nich miejsca postoju, pomyśleć o żywności... W tym celu wezwał Dąbrowski Kosińskiego <sup>52)</sup>, ażeby zajął się temi sprawami i zwrócił uwagę, „aby wygodę miał ten żołnierz, który dopiero od kilku niedziel mundur nosi”. Z tego więc powodu opuszczał Kosiński linję bojową. Gorliwie też zajął się rozlokowaniem nadchodzących oddziałów. Przedewszystkiem miał na myśli osłonę Bydgoszczy i dlatego to już 18 stycznia <sup>53)</sup> powstania rawskie i gnieźnieńskie miały zająć Fordon, nawiązując przez Przechowo łączność ze Świeciem przez most na Czarnej Wodzie. Pospolite ruszenie sieradzkie zajmowało Koronowo, a pozostałe oddziały kolumny VI grupowały się nad Notecią, z główną kwaterą w Nakle. Całe to rozłożenie było jednak prowizorycznem. Kosiński zastrzeżał się wyraźnie <sup>54)</sup>: „bez znajomości miejscowości, położenia wsiów nad Czarną wodą i bez dokładnej karty nie mogę wiedzieć, w jakich wsiach rozłoży się na stanowisku kawalerja nad Czarną wodą, ale starać się będę, ile możności, trzymać się w kupie do nadejścia piechoty”.

Położenie naszych oddziałów stawało się groźnem. Dziewanowski pozostawiony w Świeciu, raportował, że od Gdańska nadciąga silny oddział. Był to zapewne płk. Schaefer. Dowiedziawszy się o tem Kosiński projektował, aby prawem skrzydłem usunąć się od Wisły, a lewem zarzucić od Koronowa i przeciąć drogę powrotną do Gdańska i tym sposobem pochwyć przeciwnika w pułapkę.

<sup>51)</sup> Fontes XXVI, 42; Zapiski t. VIII, str. 216.

<sup>52)</sup> Fontes XXVI, 41.

<sup>53)</sup> Fontes XXVI, 51.

<sup>54)</sup> Fontes XXVI, 56.

## 17

Przygotowawszy wszystko na przyjęcie oddziałów, udał się Kosiński do Inowrocławia na lustrację 11 regimentu <sup>55)</sup>, poczem ruszył do Koronowa na linję. Mógł to uczynić, bo już do Bydgoszczy zjechał 20 stycznia Dąbrowski i stanął kwaterą w domu Szypiura, gdzie rezydował przed laty w 1794 roku. Od tej pory ogólną dyrekcję całości ujął Dąbrowski, a Kosiński udał się na linję. Jego plan zwabienia nieprzyjaciół w potrzask nie udał się. Prusacy pomimo opuszczenia Świecia przez Dziewanowskiego nie posunęli się naprzód, wobec czego nasze oddziały bez oporu zajęły pozycje naokół Bydgoszczy. Od Fordona do Koronowa <sup>56)</sup>

utrzymywał posterunki Dziewanowski z „towarzyszami” i Pomorzanami, zasilony pospolitem ruszeniem poznańskim. W Koronowie stał Kosiński z kompanją „towarzyszów” pod rozkazami Droszewskiego oraz pospolitem ruszeniem Sieradzkiem i kaliskiem. W lewo od niego ciągnęły się inne oddziały pospolitego ruszenia. Oddziały te, zostając pod komendą Kosińskiego, miały stanowić grupę wypadową ku Chojnicom i Tucholi<sup>57)</sup>, gdyż obydwa te punkty należało zająć ze względu na znajdujące się tam pruskie magazyny żywnościowe. Z lewej strony Kosińskiego operował płk. Garczyński, wysłany na samodzielną wyprawę. Miał on udać się przez Nakło i Piłę, w dykcji Nowego Szczecina dla obserwacji Kołobrzegu i nawiązania łączności z oddziałami francuskimi, które stamtąd miały nadciągnąć. Z prawej strony Kosińskiego była grupa Dziewanowskiego, która stanowiła straż przednią tworzącej się kolumny centralnej, złożonej z nadciągającej brygady Axamitowskiego, gdyż kaliska została po drodze zatrzymana w marszu<sup>58)</sup>. Grupa ta miała przyjąć dykcję na Michałów i Świecie.

Niewiele jednak mógł sobie obiecywać Dąbrowski po przedsiębranych założeniach. Żołnierz, jakim rozporządzał, był bardzo młody, niewyszkolony. Był to właściwie rzecz biorąc rekrut, który przez 6 tygodni pobytu w szeregach niczego się nie nauczył, nie

znał musztry formalnej, a z bronią w marszu dopiero odbywał ćwiczenia. Tak było z piechotą, ale i jazda nie była lepszą. W dodatku w pospolitem ruszeniu, złożona częściowo ze szlachty, obok niewyszkolenia tę posiadała wadę, że była bardzo niekarna. Wyjątek stanowili „towarzysze”, którzy wyszli ze służby pruskiej i byli dość ostro trzymani przez swego dowódcę. Artylerja była tylko z nazwiska. W istocie bowiem stanowiło ją 6 dział bez obsługi i zaprzęgu, prowadzonych od postoju do postoju końmi rekwirowanymi po wsiach. Więcej przeto było z tą artylerją kłopotu w marszu, aniżeli pożytku w jakiegokolwiek akcji.

<sup>55)</sup> Skałkowski, O cześć, str. 137.

<sup>56)</sup> Fontes XXVI, 57.

<sup>57)</sup> Fontes XXVI, 66.

<sup>58)</sup> Ziemia Kaliska, Rok II (1931), str. 62 (Janusz Staszewski, Kaliski wysiłek zbrojny 1806 – 1813).

## 18

Widząc te wszystkie słabe strony swego korpusu, zalecał Dąbrowski nie używać w działaniach wojennych wszystkich sił, ale przeprowadzić selekcję, wybrać najlepszych ludzi i tych używać na podjazdy i do walki. Reszta stojąc w rezerwie miała być użyta tylko dla imponowania nieprzyjacielowi. Wiadomości przywożone przez tych ludzi nie mogły być przyjmowane zawsze jako pewne, dlatego też zalecał Dąbrowski dowódcom używać szpiegów i ich relacje porównywać z temi, które przywożą podjazdy. Nakazywał przytem, ażeby z ludnością obchodzono się dobrze, a wszelkie nadużycia surowo karcono.

Jak zaznaczyliśmy, brygada kaliska nie nadeszła i w ogóle nie złączyła się z korpusem Dąbrowskiego. Oddana pod rozkazy gen. Zajączka, użyta była przy blokadzie Grudziądza, a następnie do działań nad Omulewem. Z tego jednak powodu siły Dąbrowskiego

zostały obniżone o 1/3 zamiast liczyć około 8 tysięcy regularnego żołnierza oraz 2 tysiące pospolitego ruszenia i jazdy, zniżyły się do 4099 ludzi z dywizji poznańskiej<sup>59)</sup> i owych 2 tysiące powstania i jazdy.

Niemniej Dąbrowski postanowił działać. Skoro tylko nadszedł pierwszy eszelon poznańczyków pod komendą mjr. Sierawskiego, złożony z pierwszych bataljonów 1 i 2 p. p. oraz szwadronu strzelców konnych Umińskiego<sup>60)</sup>, wysłał go Dąbrowski zaraz na linję, celem zasilenia grupy Dziewanowskiego. W ten sposób tworzy trzon grupy przeznaczonej do bezpośredniego ataku. Wysyłając tych młodych żołnierzy na linję, aczkolwiek mieli oni doświadczonych dowódców, przypomina Dąbrowski zachowanie ostrożności i konieczność rozsyłania patroli<sup>61)</sup>. Mając na uwadze, że ten kilkotygodniowy rekrut od bardzo niewielu dni ma dopiero broń w ręku, zalecał Dąbrowski przerabianie ćwiczeń bojowych w marszu, a mianowicie natarcie i strzelanie. Wiedząc o słabym wyposażeniu w amunicję, nakazywał Dąbrowski rekwirować po miastach puszkarzy, aby reperowali zepsutą broń, zabierać formy do lania kul, proch i ołów. Z zabranych efektów należało przygotować amunicję ostrą i ślepą. Z amunicji tej należało jak najczęściej robić użytek przy próbnym strzelaniu, ażeby żołnierza oswoić z karabinem i nauczyć go należycie się z nim obchodzić i robić użytek.

Drugi eszelon nadchodzący pod komendą płk. Wasilewskiego, złożony z pierwszych bataljonów 3 i 4 p. p. miał stanowić re-

<sup>59)</sup> Fontes XXVI, 78.

<sup>60)</sup> Skrót „p. p.” oznacza – pułk piechoty; „p. s. k.” – pułk strzelców konnych; I/1 p. p. oznacza I bataljon 1 p. p.; I/1 p. s. k. I szwadron 1 p. s. k.

<sup>61)</sup> Fontes XXVI, 70.

## 19

zerwę dla obydwu grup wypadowych Kosińskiego i Sierawskiego<sup>62)</sup>, gdyż Garczyński miał misję zupełnie samodzielną.

Jeżeli idzie o wartość bojową, to najlepiej przedstawiała się grupa Sierawskiego. Złożoną ona była z żołnierza zdyscyplinowanego i skupiona w jednym miejscu, co dla młodego rekruta jest korzystnem. Grupa Kosińskiego była rozrzucona na linji<sup>63)</sup>: Przechów, Kozłów, Polski Konopat, Przysiersk, Bronia, Krupocin, Błędzyn, Bysław Wielki, Szumiąca, Płazowo, Ruda Młyn. W dodatku grupa ta miała przed sobą trudny do opanowania teren<sup>64)</sup>, gdyż rozciągały się tu lasy, w których obawiał się Kosiński utracić łączność swych oddziałów, mających bardzo małą wartość bojową. W razie walki mógł liczyć tylko na kompanję „towarzyszów” Droszewskiego i po części na pospolite ruszenie inowrocławskie, jako tako opanowane przez swego dowódcę gen. Sokołowskiego<sup>65)</sup>. Jako dowódca nie opanowywał Kosiński swych oddziałów, tak np. kompanja grenadjerska 11 p. p. oraz pospolite ruszenie gnieźnieńskie, gdzie mu zaginęły i zupełnie nie wiedział o nich, gdzie się obracają. Dlatego też zwracał się do Dąbrowskiego, prosząc o odwołanie ze stanowiska dowódcy „korpusu, którym ja dowodzić nie umiem”, jak ze słusznym samokrytycyzmem w tym wypadku oceniał swe zdolności i położenie.

Wśród takich warunków i na czele takiego żołnierza rozpoczynał Dąbrowski swą działalność na Pomorzu.

## IV. Pierwsza ofensywa polska.



Mając zgrupowaną swą dywizję, rozpoczął Dąbrowski marsz celem okupowania Pomorza i zablokowania Gdańska. W tym celu wydał rozkazy gen. Kosińskiemu, ażeby osłonił lewe skrzydło korpusu, rozpoczynającego marsz pod Świecie, gdzie Dąbrowski stanął 24 stycznia, a skąd dalej zamierzał ruszyć pod Nowe.

W przedniej straży szedł Dziewanowski<sup>66)</sup> ze swymi „towarzyszami”, strzelcami konnymi Umińskiego i kompanją strzelców pieszych kpt. Gołaszewskiego. Razem kolumna ta wynosiła około 250 szabel i 100 bagnatów. Za nimi na czele dwóch bataljonów

piechoty szedł Sierawski w kierunku Rulewa, osłaniając się od Wisły patrolami i kompanją postawioną na obserwacji w Komorsku.

<sup>62)</sup> Aczkolwiek Sierawski był majorem, a Dziewanowski pułkownikiem, ze względu na wojskowe doświadczenie pierwszy z nich został dowódcą grupy. Major, zwany także pułkownikiem en second był z kolei drugim stopniem oficerów sztabowych i odpowiadał dzisiejszemu podpułkownikowi, ówczesny szef bataljonu, czy szwadronu, zwany często podpułkownikiem odpowiadał dzisiejszemu majorowi.

<sup>63)</sup> Fontes XXVI, 76.

<sup>64)</sup> Fontes XXVI, 77.

<sup>65)</sup> Fontes XXVI, 83.

<sup>66)</sup> Fontes XXVI, 84.

## 20

Jako garnizon Świecia pozostało pospolite ruszenie pomorskie w sile 4/71<sup>67)</sup>, a dowódca jego gen. Kruszyński został komendantem

miasta. Kruszyński miał zająć się uporządkowaniem magazynów i organizacją etapów<sup>68)</sup>. Podobną funkcję, ale na szerszą skalę, miał powierzona gen. Axamitowski<sup>69)</sup>. Ten naznaczony majorem legji miał się zająć jej gospodarką, administracją i zorganizowaniem rezerw. Kwaterując w Bydgoszczy miał ukończyć Axamitowski organizację siły zbrojnej departamentu bydgoskiego, czyli 11 p. p. i kawalerji Łochockiego, poza tem miał on zaopatrywać korpus w żywność, amunicję i wszelkie potrzebne rekwizyty. Jako garnizon Bydgoszczy został wyznaczony nawpół zorganizowany bataljon 11 p. p., dowodzony przez mjr. Szyrera, a sprowadzony z Inowrocławia, oraz pospolite ruszenie łęczyckie.

W ten sposób miał poniekąd Dąbrowski utworzoną bazę operacyjną w Bydgoszczy i zapewnioną osłonę tyłów. Rezerwę bezpośrednią obydwu grup uderzeniowych stanowiły 2 bataljony 3 i 4 p. p., naciągające pod rozkazami płk. Wasilewskiego. Nawet

z tak szczupłymi siłami mógł Dąbrowski awansować, gdyż nieprzyjaciel zamknięty w Gdańsku, przeciwdziałał tylko wysyłaniem podjazdów, lub grup dywersyjnych.

Idąc naprzód pchnął Dąbrowski w przedniej straży płk. Dziewanowskiego<sup>70)</sup>, wspartego na lewo przez kompanję grenadjerską

11 p. p. i drobny oddział jazdy pod ogólną komendą kpt. Bystrama. W związku z posunięciem się naprzód gen. Kosiński miał zbliżyć się ze swą grupą pod Starogard, dokąd przez Nowe i Gniew szedł Bystram, a zajmwszy to miasto grozić wysuniętym oddziałom nieprzyjacielskim odcięciem odwrotu. Jedno zaś z powstań pospolitego ruszenia miało przeciąć komunikację między Kołobrzegiem i Gdańskiem, nawiązując łączność z wysłanym na Pomorze Zachodnie płk. Garczyńskim. Przy używaniu oddziałów

pospolitego ruszenia radził Dąbrowski zachować środki ostrożności, a mniej sformne i niewyćwiczone oddziały zalecał używać do egzekucji w okolicach Chojnic, Tucholi i Piły, „gdzie Hollendry<sup>71)</sup> zaczynają być niespokojnymi”. Lepiej zorganizowane i uzbrojone pospolite ruszenie kaliskie, sieradzkie i wieluńskie można było użyć do walki i „hulać aż pod Gdańsk nad bałtyckie morze”.

<sup>67)</sup> Fontes XXVI, 53. Oddział ten był w bardzo złym stanie. Formację jego zaczął jeszcze gen. Komierowski, ale poległ nie ukończywszy jej. Jego następca gen. Kruszyński obejmując oddział raportował, że „żaden oficer nie wie jaką ma rangę, a żadnego jeszcze niema wachmistrza, (ani) unteroficera. Nawet dotąd niema listy ludzi.” Cyfra pierwsza oznacza oficerów, druga żołnierzy.

<sup>68)</sup> Fontes XXVI, 88.

<sup>69)</sup> Fontes XXVI, 85.

<sup>70)</sup> Fontes XXI, 87, 89, 91, 92, 100.

<sup>71)</sup> Koloniści Niemcy, od słowa „Hauland”.

## 21

W ten sposób nakazawszy ruch na całej linii, wzmacniał Dąbrowski uderzenie grupy Dziewanowskiego, wysyłając na styk z Kosińskim do Starogardu I/2 p. p. pod rozkazami ppłk. Parysa<sup>72)</sup>, Dziewanowskiemu nakazując zajęcie Tczewa<sup>73)</sup>.

Wykonując te zarządzenia, posuwał się Dziewanowski naprzód. Zajął on 25 stycznia Nowe<sup>74)</sup>, zachowując wszelką ostrożność,

wystawiając placówki i zabezpieczając je asekuracją w postaci strzelców Gołaszewskiego. Jazdę swą w połowie miał Dziewanowski rozłożoną na kwaterach, w połowie trzymał pod bronią przy okulbaczonych koniach. Zarządzenie swoje tłumaczył tem, że „po małych stajenkach mając konie i po kwaterach ludzi, w czasie alarmu, możeby ich zwabić nie mógł”. Ostrzegał też on Dąbrowskiego, ażeby tem miał się na ostrożności od strony Grudziądza, gdyż Wisła już dobrze zamarzła i tamtejszy garnizon łatwo

może zrobić wycieczkę. Ze swoich podkomendnych był Dziewanowski zadowolony, narzekał jednak na brak karności w oddziale Umińskiego. Stanąwszy 26 stycznia w Gniewie, stwierdził Dziewanowski<sup>75)</sup>, że nigdzie w pobliżu nieprzyjaciela niema, a zebrane od ludności wiadomości głosiły, że niema go także między Gniewem i Tczewem, gdyż podobno część oddziału płk. Schaefera miała iść za Tczew, a część stanąć w Subkowach. Garnizon gdański wedle zeznań miejscowych miał być dość silny, bo liczący 14 000 szabel i bagnatów. Jednakże miał być „całkiem zdekurazowany”, a rekruci ćwiczeni bez broni lub starą i nie do użytku.

Przesławszy te wiadomości Dąbrowskiemu, pomaszzerował dalej Dziewanowski, a idący przodem z kompanją strzelców konnych kpt. Suchorzewski natrafił w Subkowach na silny podjazd nieprzyjacielski z 30 czerwonych i 40 zielonych huzarów.

Podjazd ten jednak wycofał się bez walki do Starogardu, rozbijając po drodze patrol z powstania inowrocławskiego, wysłany przez Kosińskiego. Podobnie, lecz z gorszym wynikiem spotkał się z nieprzyjacielem kpt. Bystram<sup>76</sup>). Ten, idąc na czele swej kompanji

i 50 koni pospolitego ruszenia, wyszedł 27 stycznia z Zelgorza i stanął w Swarczynie, skąd poszedł w stronę Starogardu. Napotkawszy nieprzyjaciela, w sile 60 huzarów z pułku Blüchera i 50 fizyljerów, dowodzonych przez por. Schierstaedt'a, po krótkiej potyczce ustępował w stronę Starogardu, chcąc się tam zamknąć w murach miasta. Nie udało mu się to, gdyż nieprzyjaciel wpadł z nim razem, a niezahartowani w boju, zmęczeni marszem piechu-

<sup>72</sup>) Fontes XXVI, 103.

<sup>73</sup>) Fontes XXVI, 102, 104.

<sup>74</sup>) Fontes XXVI, 98.

<sup>75</sup>) Fontes XXVI, 109, 110, 111.

<sup>76</sup>) Fontes XXVI, 129, 139, 144, 188; Pamiętnik gen. Jana Weysenhoffa, Warszawa 1904, str. 65 nast.; Lettov-Vorbeck, o. c. t. IV, str. 199 nast.; Höpfner, o. c. t. III, str. 338 nast.

## 22

rzy nasi ulegli przemocy wroga. Rozbroiwszy kompanję Bystrama, otoczył ją Schierstaedt swoimi ludźmi i prowadził do Tczewa. Po drodze jednakże napotkał Dziewanowskiego, który uwiadomiony o opresji, w jaką popadł Bystram, biegł mu z pomocą. Gwałtowna szarża jazdy Dziewanowskiego rozbiła w puch oddział pruski. Zmieniły się role i nasi piechurzy z kolei zajęli warty przy jeńcach pruskich. Dziewanowski upojony odniesionym triumfem zdążył do Tczewa. Radował się zwycięstwem, odbiciem piechoty i 1 działka spiżowego. Ta radość zapewne była powodem zaniedbania ostrożności. Stanąwszy w Tczewie, w obliczu wroga, nie zabezpieczył się Dziewanowski należycie patrolami, nie trzymał połowy ludzi pod bronią jak poprzednio w Gniewie. Upojony zwycięstwem rozłożył swój oddział w kwaterach, jeńców pozostawiając na rynku w pobliżu broni złożonej w kozły. Przeliczył się jednak dowódca polski, sądząc, że wroga opanuje depresja i zaniecha działań zaczepnych. Płk. Schaefer, uwiadomiony przez Niemców z Tczewa o karygodnym zaniedbaniu z naszej strony środków ostrożności, z całym swym oddziałem podkraść się pod miasto i w nocy między 2 a 3 godziną uderzył na śpiących. Skutek tej napaści był straszny. Zaskoczeni we śnie Polacy, widząc się zewsząd otoczeni przez przeważające siły, stracili głowę tak, iż większość rzuciła się do ucieczki. Jedyne strzelcy piesi, zebrani przez swego dowódcę kpt. Gołaszewskiego, bronili do ostatka jednej z bram miasta. Jeszcze większy nieład i popłoch zapanował, gdy jeńcy porwali za broń, a część mieszkańców, mianowicie Niemcy, przyłączyli się do Prusaków. Gdyby nie to, sądził Dziewanowski, że udałoby się może jakoś opanować sytuację, gdyż przeciwnika obliczał na 50 – 60 szabel i 200 – 300 bagnetów, wspomaganych przez 2 działa. Widząc, że nic nie uratuje, sam podążył za uciekającymi, dzięki czemu uszedł losu Umińskiego i Gołaszewskiego, którzy dostali się do niewoli. Dziewanowski otwarcie przyznawał się do winy i nie zwalał jej na nikogo, przeciwnie swym podkomendnym oddawał należyte zasługi. Przedewszystkiem zaś chwalił Gołaszewskiego, „żywemu, czy umarłemu dając zaświadczenie, że czynił swoją powinność”. Źródła pruskie obliczają nasze straty na 100 zabitych i 3/93 rannych. Wobec tego, iż grupa Dziewanowskiego niewiele więcej ludzi liczyła, a znaczna część uratowała się ucieczką, cyfry te należy zniżyć do jednej czwartej.

Rozbitkowie z naszych szeregów zbierali się w Starogardzie i Gniewie, gdzie znajdowały się bataljony Parysa i Sierawskiego. Tymczasem Dąbrowski uwiadomiony o tych wypadkach, zalecał zgrupowanie się i powolne wycofanie do Nowego<sup>77</sup>).

<sup>77</sup>) Fontes XXVI, 120, 121.

## 23

Najstarszy doświadczeniem dowódca wysuniętych naprzód oddziałów mjr. Sierawski<sup>78</sup>), uwiadomiony przez Parysa o ciężkiej

sytuacji pod Starogardem i Tczewem, a dowiedziawszy się o porażce Dziewanowskiego od uciekinierów, zebrał swój bataljon i ruszył do Starogardu, gdzie stanął w dniu 28 stycznia o godzinie 4 nad ranem. Wedle zebranych wiadomości mógł ustalić Sierawski,

że Tczew został bezpowrotnie stracony i że od Gdańska nadszedł tam silny oddział, bodaj, że do 6 tysięcy liczący, razem z pozostałymi za miastem rezerwami. Aczkolwiek cyfra ta była niewątpliwie przesadzona, grupa Sierawskiego znalazła się w niebezpieczeństwie. Na pomoc jej pociągnął do Gniewu Dąbrowski z bataljonem 3 p. p., artylerją i regimentem swego syna, który właśnie z Bydgoszczy przybył na linię. Marsz ten pod osobistą komendą Dąbrowskiego był spowodowany obawą o odcięcie przez Gniew grupy Sierawskiego. Zaraz też stąd wysłał Dąbrowski ten świeży regiment jazdy „liczny i porządny” do Lignowa dla nawiązania łączności z Sierawskim i osłonięcia zbierających się oddziałów<sup>79</sup>). Było to bardzo dobre zarządzenie, bo kawalerzyści Dąbrowskiego szli z zapalem do boju, gdy pełniąc dotychczas tę służbę jazda Dziewanowskiego uległa chwilowemu zdemoralizowaniu. Adjutant gen. Dąbrowskiego ppłk. Hurtig stwierdził, że poprostu cienia się bali, a w pewnym momencie zaledwie „batożkiem wstrzymał i zmusił do przekonania się, że przed własnymi uciekali oddziałami”.

W takim stanie rzeczy postanowił Dąbrowski 28 stycznia wycofać się, o czym zaraz powiadomił Kosińskiego<sup>80</sup>), wysuniętego

za Chojnice i Tucholę. Nakazywał mu więc wycofać się także na tę linię, oznajmiając, iż zapewne i Gniew przyjdzie opuścić. Zalecał mu więc wysłać 200 jazdy do Starogardu dla utrzymania łączności, samemu zaś nakazywał przybyć do Gniewu, celem objęcia tam komendy nad główną grupą wojska. Dla skupienia jej wycofywał Dąbrowski ze Starogardu oddziały Sierawskiego do Gniewu, a do Nowego podciągał bataljon Wasilewskiego<sup>81</sup>). Garnizon Gniewu podzielił zaraz na cztery części, z których jedna była na wartach, jedna w pogotowiu, a dwie odpoczywały<sup>82</sup>). Bramy miasta miały być zamknięte, a przy nich zaraz gotowe zasieki.

Poszczególni dowódcy oddziałów mieli zalecone przeprowadzać częste alarmy, ażeby z nimi oswoić żołnierzy i mieszkańców. Tutaj też nastąpił obrachunek za przegraną w Starogardzie i Tczewie<sup>83</sup>). Kompanja kpt. Bystrama została rozwiązana. Oficerów odesłano na reformę do Świecia „ponieważ nie umieli utrzymać subordynacji

<sup>78</sup>) Fontes XXVI, 143.

<sup>79</sup>) Fontes XXVI, 145, 146, 160.

<sup>80</sup>) Fontes XXVI, 133, 151.

<sup>81</sup>) Fontes XXVI, 135.

<sup>82</sup>) Fontes XXVI, 149.

<sup>83</sup>) Fontes XXVI, 150.

## 24

w swej kompanji” . Podoficerów zdegradowano o jeden stopień i razem z szeregowcami rozdzielono między bataljony 3 i 4 p. p., przyczem oddani byli pod ścisły nadzór i za najmniejsze przewinienie mieli być oddawani pod sąd wojskowy. Jazda Dziewanowskiego i Umińskiego miała utworzyć dwa szwadrony bez numeracji pod komendą Dziewanowskiego i zasługiwać dopiero na nowo na jej przyznanie. Jedynie kompanja strzelecka jako ta, co spełniła zadanie, nie otrzymała żadnej kary, przemianowaną jednak została na kompanję wołyżerską <sup>84</sup>) II/1 p. p. i zaraz przeszła pod rozkazy mjr. Sierawskiego. Łącznie z temi zarządzeniami ustanowił Dąbrowski sąd wojenny pod przewodnictwem mjr. Sierawskiego.

Podczas tych działań głównej części korpusu, od początków akcji, na lewem skrzydle grupa Kosińskiego zażywała odpoczynku.

Rozłożona od Chojnic i Tucholi po Świecie, wybierała żywność i rekwizyta dla całego korpusu <sup>85</sup>). W dniu 28 stycznia zajmowała ona następujące pozycje: W Skarszewie z sieradzanami i „towarzyszami” Droszewskiego stał Kosiński, Górę z kaliszczanami zajmował Glisczyński, mając w Wojtalu komendę z 200 ludzi, a 100 wysłanych do Starogardu <sup>86</sup>). Nad temi dwoma ostatniemu oddziałami miał komendę mjr. Ulatowski, któremu Kosiński, uwiadomiony o niepowodzeniach na prawem skrzydle, zalecił ostrożnie się wycofać. Ulatowski nie przestrzegając tego, nocą z 29 na 30 został napadnięty i rozbity <sup>87</sup>). Na wieść o porażce rzucił Kosiński na pomoc kompanję Droszewskiego, a sam, zebrawszy resztę swych oddziałów, biegł z odsieczą. Było jednak już zapóźno, gdyż grupa Ulatowskiego została rozbita. Na połowie drogi do Skarszew napotkał jednak Kosiński ppr. Osińskiego w 150 koni. Oficer ten uratował sytuację. Widząc, że Ulatowski ucieka, zostawiając wszystko na łasce Opatrzności, zebrał koło siebie garść ludzi i na ich czele stawiał opór, osłaniając rozbitków. Przyłączyło się do niego więcej żołnierzy i wreszcie mógł w porządku opuścić plac boju. W tym czasie odebrał Kosiński rozkazy Dąbrowskiego do wycofania się; skuteczniejąc je, zajął sam z sieradzanami i Droszewskim Czersk i Kossobudy, pospolitem ruszeniem wieluńskim i mazowieckim pod gen. Stokowskim obsadził Wojtal, a Mokre zalecił strzec kaliszczanom pod komendą gen. Glisczyńskiego. Od wysłanych na pogranicze Zachodniego Pomorza powstań rawskiego, gnieźnieńskiego, brzesko-kujawskiego i inowrocławskiego, nie odebrał Kosiński żadnych wiadomości.

<sup>84</sup>) Bataljon ówczesny składał się z kompanji grenadjerskiej, złożonej z najtęższych i najlepszych żołnierzy, czterech kompanji linjowych, zwanych fizyljerskimi, lub strzeleckimi, oraz kompanji wołyżerów, do której brano ludzi krępych, mocnych i wytrzymałych. Zadaniem ich była służba zwiadowcza i tyraljerska.

<sup>85</sup>) Fontes XXVI, 94, 142, 157.

<sup>86</sup>) Reszta była na tyłach.

<sup>87</sup>) Skałkowski, O cześć, str. 138 nast.

## 25

Podczas poruszeń na froncie gen. Axamitowski, pozostawiony w Bydgoszczy strzegł bezpieczeństwa tyłów i bazy operacyjnej. Skoro w dniu 28 stycznia został uwiadomiony przez por. Lefebvre'a, syna marszałka, że grozi Dąbrowskiemu odcięcie przez oddziały pruskie z Kołobrzegu, uformował zaraz obronę linii komunikacyjnych <sup>88</sup>). Aczkolwiek poprzednio wysłał do korpusu kompanję fizyljerską i resztę grenadjerów 11 p. p., I/4 p. p., oraz 1 regiment kawalerji narodowej, zaraz osłonił patrolami wszystkie trakty. Na podjazdy w stronę Topolna i Świecia pchnął powstanie łączyckie, w Fordonie ustawił dwie kompanje 11 p. p. i 70 koni powstania gnieźnieńskiego, a w Bartodziejach kompanję 11 p. p. i 30 koni tegoż powstania. W ten sposób linje komunikacyjne w miarę możności i posiadanych środków zostały prowizorycznie obsadzone.

Jednakże pozycja, zajęta przez Dąbrowskiego, nie dała się utrzymać. Zbyt naprzód była wysunięta, zbyt słabo związana z bazą operacyjną, co lada moment groziło odcięciem i rozbięciem. W dodatku manewr głównej armji francuskiej, odsłaniający prawy brzeg Wisły, na skutek ofensywy wojsk rosyjskich pod gen. Benningsen'em zakończony bitwą pod Iławą; odstąpienie blokady Grudziądza, wystawiało na sztych garstkę Polaków, skupionych pod Tczewem. Wobec niemożności utrzymania się i zagrożonych połączeń komunikacyjnych na tyłach, zmuszony był Dąbrowski zarządzić odwrót.

## V. Odwrót.

Opuszczając pozycję, nie tracił Dąbrowski nadziei, że jest to tylko chwilowe załamanie się <sup>89</sup>). Dlatego też, przesyłając rozkazy

do odwrotu swym podkomendnym, zalecał jak najlepsze obchodzenie się z ludnością, „ażeby ani Polakom, ani Niemcom żadnej krzywdy nie czynić, gdyż pewny jestem, że za dni 8 tu się wrócimy” .

Oddziały ściągaly powoli. Wysunięty naprzód płk. Dąbrowski tworzył straż tylną, miał on wycofać się do Świecia, utrzymując karność i posłuszeństwo. Z każdego postoju miał płk. Dąbrowski raportować o sytuacji własnej i przeciwnika. Grupa Sierawskiego,

czyli bataljony 1 i 2 p. p. oraz jazda Dziewanowskiego wycofywały się na Leśniówkę, Osiek, Skrzyńków i Osie, przyczem idący w ariergardzie Dziewanowski miał się dobrze pilnować od lewego skrzydła. Fiszer z I/3 p. p. miał także wyruszyć do Świecia, pilnując się od strony Grudziądza. Wreszcie miała tam przybyć artylerja odesłana z Nowego przez Wasilewskiego pod eskortą. Zarządzenie

<sup>88</sup>) Fontes XXVI, 158.

<sup>89</sup>) Fontes XXVI, 151, 153, 154, 155, 162.

to miało być wykonane w ten sposób, ażeby odbyło się „bez alarmowania mieszkańców”. Grupa Kosińskiego miała zająć linię Czarnej Wody, a sarn Kosiński miał przybyć do Świecia.

Ustępując z wysuniętej pozycji, rozciągał Dąbrowski swój korpus na linię <sup>90)</sup>. Nad Wisłą miały pozostać dwa bataliony 3 i 4 p., oraz garnizon Świecia. Na przedłużeniu, linię Noteci miał zająć Sierawski, za nim przez Nakło do Piły miał rozciągnąć swe siły Kosiński. Gen. Axamitowskiemu <sup>91)</sup>, zajmującemu Bydgoszcz, zalecał Dąbrowski wysłać do Świecia kompanję żołnierzy artylerji, przybyłą z Warszawy pod rozkazami kpt. Gugenmusa. Żołnierze ci byli konieczni i potrzebni, gdyż bez nich armaty pozostawały zupełnie bez obsługi, i, jak zaznaczyliśmy, stanowiły raczej zawadę w poruszeniach. Poza tem, obawiając się o Świecie, zalecał Dąbrowski, ażeby tam wysłał Axamitowski wszystkich żołnierzy z 11 p., gdyż „to punkt strasznie potrzebny”.

Na szczęście dla naszego korpusu blokada Grudziądza nie została całkowicie przerwana, dlatego też narazie mógł Dąbrowski zatrzymać na linii swoje oddziały <sup>92)</sup>, zakładając w Nowem kwaterę główną. Łącznie z tem, Sierawski zamiast iść za Notec miał zgrupować swą kolumnę w Opaleniu, a Kosiński ze swą jazdą pospolitego ruszenia miał na nowo ruszyć w okolice Starogardu. Kpt. Barankiewicz z kompanją grenadjerską I/2 p. p. miał nadal pozostawać w Komorsku i z lewej strony markować blokadę Grudziądza.

W dniu 30 stycznia zajęły oddziały swe stanowiska. Sierawski stanął w Opaleniu, skąd zamierzał wyruszyć do Gniewu, Wasilewski objął posterunki w Nowem, ale że miał jedynie po 6 naboju na głowę, a do strzeżenia znaczny odcinek zamarniętej Wisły, nie czuł się na siłach utrzymać pozycję i przedkładał, że byłoby to zadanie odpowiednie raczej dla kawalerji. Nie mógł

temu jednak zaradzić Dąbrowski. Wszystkie oddziały odczuwały brak amunicji, nawet ta bezużyteczna artylerja nie miała naboju tak, że Dąbrowski nosił się z zamiarem odesłania jej do Bydgoszczy, gdyby musiał kontynuować odwrót. Jasno zresztą przedstawiał sobie swoje położenie: „Ja tu całą Wisłę zasłaniać muszę, a nie mam do tego dosyć ludzi, ażeby temu zapobiec mógł”.

Tymczasem obecnie napór oddziałów pruskich zwrócił się przeciw Kosińskiemu. Stojący pod Starogardem na czele grupy jazdy z departamentu kaliskiego por. Feliks Kowalski <sup>93)</sup> został zaatakowany 1 lutego. Początkowo była to tylko drobna utarczka

<sup>90)</sup> Fontes XXVI, 163, 164, 166, 167.

<sup>91)</sup> Fontes XXVI, 163, 174, 175, 176.

<sup>92)</sup> Fontes XXVI, 162, 165, 168, 169, 179, 180.

<sup>93)</sup> Fontes XXVI, 186.

## 27

podjazdu i flankierów, z powstania wieluńskiego i mazowieckiego, kiedy jednakże Kowalski podsunął się z całą swoją siłą, stanął w obliczu 3000 szabel i bagnatów, oraz 4 armat pruskich. Spostrzegłszy to, osłonił się 2 szwadronami powstania sieradzkiego i wycofał pod jego osłoną do wsi Skore. Jednakże natarcie Prusaków nie zakończyło się na tem <sup>94)</sup>. Od Gliszczyńskiego otrzymał Kosiński wiadomość, że idzie z Kościerzyny na Wojtał grupa pruska, złożona z 900 głów, a od innych posterunków, wysłanych

na trakty kościerzynski, starogardzki i gdański, był uwiadomiony o zbliżaniu się nieprzyjaciół. Kosiński odnosił wrażenie, iż zamiarem

przeciwnika jest odstraszenie go za rzekę Brdę, a po tem odparciu, uderzenie z flanki na tyły Dąbrowskiego, odcinając go od Bydgoszczy. Natomiast nie sądził, aby nieprzyjaciel chciał jego właśnie atakować i nie obawiał się, aby te ataki wroga wpłynęły na możność nawiązania łączności z grupą wojsk francuskich i badeńskich, sygnalizowanych od Krzyża pod komendą gen. Menard'a. Kosiński obiecywał utrzymać pozycję, prosił jednakże, chociażby o te dwie kompanje 11 p., które już były w marszu z Inowrocławia do Chojnic, a które zostały zawrócone do Fordona. Zapewne mówił on o tem osobiście Dąbrowskiemu podczas swej bytności 30 i 31 stycznia w Nowem <sup>95)</sup>. Dąbrowski jednak nie zaspokoił tych żądań. Sam miał zbyt mało wojska. Rozporządzał wszystkiego 4 bataljonami piechoty i 2 szwadronami jazdy, czyli około 2400 bagnatów i 200 szabel, gdy Kosiński w swem pospolitem ruszeniu miał około 2000 szabel, mając za zadanie nie jak korpus główny atak, względnie utrzymanie zasadniczych pozycji marszu, ale jedynie obserwację i nawiązanie łączności z nadciągającą odsieczą francuską.

Wytworzyła się więc ostatecznie pewna linja. Obok grupy Kosińskiego stała w Opaleniu kolumna Sierawskiego, a w Taszewie po oborach i stajniach rezydował płk. Dąbrowski. Patrole z tych oddziałów oświecały linię Osia, Starogardu i Gniewu. Kosiński mógł wystawić posterunki nad Czarną Wodą i w porę uwiadomić Sierawskiego w razie zbliżania się większych sił pruskich, tak, ażeby Kowalski, stanowiący między niemi łącznik, mógł zdążyć wycofać się na oddziały korpusu Dąbrowskiego. Sam Kosiński miał zająć kwaterę blisko linii wojsk korpusu głównego, aby łatwo można było się komunikować.

Tymczasem z powodu braku amunicji zaszły pewne komplikacje. Wasilewski, stojący na tyłach Dąbrowskiego dla obserwacji Grudziądza został w dniu 3 lutego zaatakowany, a jego oddziały, wystrzelawszy amunicję, zmuszone do opuszczenia stanowisk i za-

<sup>94)</sup> Fontes XXVI, 182, 187, 190.

<sup>95)</sup> Fontes XXVI, 210.

## 28

jęcia wsi Wielki Lubień <sup>96)</sup>. Wycofanie swoje z pod Grudziądza obszernie tłumaczył Wasilewski: „We wsi, między opłotkami nic bagnatami zrobić nie można, a lud strasznie niespokojny bez ładunków, zwłaszcza, że i chłopci do nich mieli strzelać i armaty ze wszech stron rażą, bo jest bardzo blisko wieś fortecy”. Z tego też powodu Wasilewski, nie zatrzymując się, wyruszał dalej do Rulewa dla złączenia się z grupą Sierawskiego.

W tem rozpaczliwym położeniu, Dąbrowski pozostawiony z młodym żołnierzem, prawie rekrutem, pozbawiony amunicji, atakowany z frontu i z tyłu, powziął zamiar wycofania się do Bydgoszczy, aczkolwiek linja francuska na prawym brzegu Wisły niewiele zmieniła swe położenie. Jednakże Generał nasz nie mógł postąpić inaczej. Wyraźnie określa swe położenie, pisząc te słowa: „Maszeruję bez żadnego ładunku i z 6 armatami, które żadnego strzału zrobić nie mogą, gdyż i artylerzyści same rekruty i do tego wszystkiego im brakuje”.

Ostatecznie jednak Dąbrowski wycofał się tylko do Świecia<sup>97)</sup>, pozostawiając w Chojnicach i Tucholi grupę Kosińskiego, a oddziałem por. Kowalskiego utrzymując łączność między nią, a swoją strażą przednią, którą stanowił pułk Dąbrowskiego rozłożony

w Taszewie i szwadrony Dziewanowskiego stojące w Wielkim Czaplinie. Patrole tych komend były stale w ruchu i styczności z wrogiem<sup>98)</sup>. Stale ucierały się z Prusakami i potwierdzały napór z ich strony. Oddziały wroga starały się nawet umyślnie zaszcześcić

obawę w naszych szeregach. Dlatego też oddziały pruskie, zajmujące Nowe, „udają język rosyjski, chociaż aktualni są Niemcy (i w dodatku), najwięcej między niemi znajduje się nowej zbieraniny”, jak świadczą raporty naszych przednich straży. Ta właśnie bardzo mała wartość wojsk pruskich tłumaczy nam możliwość utrzymania się Dąbrowskiego na pozycji, pomimo tak opłakanych warunków.

<sup>96)</sup> Fontes XXVI, 210.

<sup>97)</sup> Fontes XXVI, 200; Skalkowski, O cześć, str. 153 nast.

<sup>98)</sup> Fontes XXVI, 192, 209, 211, 212, 216, 217, 219, 230, 231, 239, 240.

<sup>99)</sup> Fontes XXVI, 181, 187, 188.

## 29

bagnetów i 60 kanonjerów, oraz oddziały, detaszowane z Bydgoszczy, w sile łącznej 300 bagnetów i 400 szabel, utrzymywały łączność korpusu w tył z bazą operacyjną, jaką stanowiła Bydgoszcz. Położenie przeto korpusu przedstawiało się w formie kąta rozwartego, którego wierzchołkiem była grupa wypadowa pod bezpośrednimi rozkazami Dąbrowskiego, mając dwa ramiona łącznikowe pod Kosińskim i luźne oddziały z garnizonu bydgoskiego. Naprzeciw stał zgrupowany koło Tczewa w kierunku na Nowe płk. Schaefer, zasilony znów przez garnizon gdański, tak, iż jego siły wynosiły 3500 szabel i bagnetów, oraz 8 dział, przeciw 3800 bagnetom, oraz 3500 szabłom, wspomaganym przez 6 armat, które rozporządzał Dąbrowski.

W tej sytuacji otrzymał wódz polski wiadomości od swoich podjazdów<sup>100)</sup>, że nieprzyjaciel zbiera w Nowem fury dla jakowejś

ekspedycji, a i w Grudziądzu są czynione przygotowania do wycieczki. Ażeby to sprawdzić, wysłał Dąbrowski na prawy brzeg patrol z 20 ludzi, który nieprzyjaciela zaalarmował i uwagę w inną stronę odwrócił.

Zapewne z miłą chęcią widziałby Dąbrowski swe szczupłe szeregi zasilone przez bataljony dywizji kaliskiej, które przysły do Bydgoszczy. Jednakże rozkazy marsz. Lefebvre'a, który przybył do Bydgoszczy, aby objąć komendę ogólną nad wojskami przeznaczonymi do oblężenia Gdańska, były temu przeciwnie. Bataljony kaliskie miały obsadzić Toruń i linię Wisły od tej twierdzy aż pod Bydgoszcz<sup>101)</sup>. Dlatego też na wiadomość, iż przybyły do Bydgoszczy gen. Sokolnicki zamierza zabrać dwa bataljony 5 i 6 p. p. i na ich czele ruszyć na pomoc, zalecał Dąbrowski Axamitowskiemu, ażeby tych nie oddawał pod jego rozkazy i spełnił polecenia Marszałka.

Wśród ciężkich warunków, rozpręgających spoistość nowych formacyj wojskowych, nadeszło pismo od Komisji Rządzącej, które zwalniało od służby pospolite ruszenie, tak, iż kto chciał mógł wracać do domu tak z „rycerzy” jak i „zastępców”. Jedyne nadal w szeregach mieli pozostać szeregowcy, których z czasem miano wcielić do oddziałów regularnych. Był to poważny cios dla

korpusu polskiego. Aczkolwiek bowiem te oddziały pospolitego ruszenia nie odznaczały się karnością i dyscypliną, stanowiły jednak pewną siłę i mogły pełnić służbę osłonową, jeżeli nie jakością, to swą ilością, trzymając w szachu przeciwnika. Obecnie więc do wspomnianych już poprzednio trudności utrzymania pozycji w obliczu nieprzyjaciela, przybywała nowa — reorganizacja znacznej części kawalerji i to na polu walki. W dodatku jeszcze z tego pospolitego ruszenia wszystkie te oddziały, które pochodziły z woje-

<sup>100)</sup> Fontes XXVI, 188, 195, 213, 220, 253, 254, 255, 256.

<sup>101)</sup> Fontes XXVI, 188, 195, 229.

## 30

wództw należących do departamentu kaliskiego, a więc kaliskie, sieradzkie i wieluńskie, czyli najlepsze jednostki z rozkazu marszałka Lefebvre'a miały przejść pod komendę gen. Zajączka, dowodzącego dywizją kaliską, czyli legją II, należącą do oddziałów przeznaczonych do blokady Grudziądza.

## VI. Druga ofensywa polska.

Na szczęście krytyczne położenie wojsk naszych znacznie się poprawiło. W dniu 8 lutego otrzymał Dąbrowski posiłki nadesłane

przez marszałka Lefebvre'a w postaci 1000 strzelców heskich i 3 armat<sup>102)</sup>, co więcej dnia 9 lutego na nowo zostało podjęte całkowite oblężenie Grudziądza od prawego brzegu Wisły. Jeszcze pomyślniejszą była wiadomość, że nadchodzą drugie bataljony pułków dywizji poznańskiej pod komendą gen. Niemojewskiego<sup>103)</sup>. Była to co prawda tylko część dywizji, to jest trzy bataljony z 1, 2 i 4 p. p., bataljon 3 p. p. został wstrzymany na obsługę departamentu poznańskiego, a jazda nie ukończyła jeszcze swej organizacji. Najbardziej jednak cieszyło Dąbrowskiego przybycie artylerzystów i przyprowadzenie 10.000 naboju przez Niemojewskiego.

Otrzymałszy te wiadomości, postanowił Dąbrowski ruszyć naprzód. Rozkazem z 7 lutego <sup>104)</sup> tworzył on trzy grupy ze swej kolumny. Dla blokowania twierdzy Grudziądz od lewego brzegu Wisły pod komendą gen. Schöffera maszerowały trzy bataliony

heskie I/3 p. p. oraz 60 koni z pułku Michała Dąbrowskiego, podsuwając się pod Wielki Lubień. W przedniej straży kolumny uderzeniowej w dyrekcji Gdańska posuwały się batalion heski, I/4 p. p., oraz jazda Dziewanowskiego, zasilone 1 działem artylerji konnej francuskiej pod rozkazami generała-adjutanta Ormangeau. Sam Dąbrowski szedł na czele I/1 p. p., I/2 p. p., pułku jazdy Michała Dąbrowskiego, oraz 2 armat. Oddział 11 p. p. i powstanie pomorskie nadal stanowiły garnizon Świecia.

Wysyłając przodem Dziewanowskiego w dyrekcji Nowego, zalecał mu Dąbrowski pilnie zbierać wiadomości o nieprzyjacielu i badać, czy lasami i górami, może się jazda podsunąć niepostrzeżenie ku nieprzyjacielowi. Oczywiście plan utworzenia wspólnego

frontu z Hesami zawiódł. Pozostali oni w całości pod Grudziądzem wraz z I/3 p. p. a Dąbrowski znów zdany był na własne tylko siły, przy dalszym marszu odzyskał tylko z czasem swój batalion.

Przy posuwaniu się naprzód liczył Dąbrowski na możliwość ataku ze strony przeciwnika. Dlatego też polecał Wasilew-

<sup>102)</sup> Fontes XXVI, 241, 243.

<sup>103)</sup> Fontes XXVI, 313.

<sup>104)</sup> Fontes XXVI, 242.

### 31

skiemu <sup>105)</sup>, który znów zajął swe poprzednie stanowisko nad Wisłą, ażeby w razie ataku nieprzyjaciela wycofał się na Rulewo do dywizji, gdzie stał batalion Hesów.

W razie natomiast podjęcia ataku przez gen. Rouyer'a na prawym brzegu Wisły, ppłk. Fiszer miał rozrzucić swój batalion w tyraljery i posuwać się po zamarniętej Wiśle „strzelając pojedynczo i krzyk robiąc”, ażeby odwrócić uwagę Prusaków i w ten sposób ułatwić atak wojskom francuskim.

Niedługo rozpoczął Dąbrowski powtórna ofensywę. 11 lutego idący przodem Dziewanowski zajął Nowe, dokąd podsunął się Dąbrowski. Następnego dnia był on już w Gniewie, i wzmocniony przez I/1 p. p. i 1 działo ruszał przez Opalenie do Starogardu. W dyrekcji Tczewa posunął się płk. Dąbrowski, utrzymując łączność z Dziewanowskim przez oddział detaszowany ze swego pułku pod rozkazami kpt. Montrezora. Płk. Poniński z 4 p. p. ruszyć miał przez Montawę do Nowego, wybierając z okolicy 800 płaszczów lub kozuchów dla swego oddziału.

Zajawszy 13 lutego Gniew, polecił Dąbrowski swym naprzód wysuniętym oddziałom opanować Starogard <sup>106)</sup>. Pospolite ruszenie, nad którym obecnie objął komendę gen. Sokolnicki, po przeniesieniu gen. Kosińskiego pod bezpośrednie rozkazy Dąbrowskiego, miało za zadanie nawiązać łączność ze zbliżającym się oddziałami wojska badeńskiego pod rozkazami gen. Menarda'a.

W ten sposób mając na linii 6 batalionów piechoty i 5 szwadronów jazdy pod bezpośredniemi rozkazami, oraz niespełna 2000 szabel jako grupę łącznikową pod Sokolnickim, zbliżał się Dąbrowski pod Tczew. Był to punkt ze wszechmiar ważny: Strategicznie, bo stanowił klucz dla zajęcia pozycji obłężniczych względem Gdańska, komunikacyjnie, gdyż tędy Gdańsk utrzymywał łączność z armją pruską i rosyjską w Prusach Wschodnich, aprowizacyjnie, bo tędy Gdańsk ściągał żywność z zasobnych Żuław. Obecnie zaszczyt zajęcia Tczewa przypadł kawalerji narodowej pod rozkazami płk. Dąbrowskiego <sup>107)</sup>. Wydając mu instrukcje, dowódca polski zalecał wszelką ostrożność. Pułk miał najpierw zająć pozycję w Lignowie, skąd upewniwszy się, że miasto jest wolne, część żołnierzy miała tam wkroczyć. Po zajęciu miasta należało wysłać do gen. Dąbrowskiego delegację złożoną z najbogatszych obywateli i członków magistratu, a przez kilku pewnych oficerów przeprowadzić rekwizycję sukna, płótna i 6000 racyj żywności. Zastrzegając Dąbrowski, ażeby skuteczniejszą to zarządzenie nie było „żadnego rabunku, ani uciemienienia obywa-

<sup>105)</sup> Fontes XXVI, 262, 269, 273.

<sup>106)</sup> Fontes XXVI, 292, 293, 294, 302.

<sup>107)</sup> Fontes XXVI, 278, 301, 314, 315.

### 32

teli, a jak najmniej rewidować domy pod pretekstem szukania rekwizytów wojskowych, lub odnalezienia broni”.

Uskuteczniając te rozkazy stanął płk. Dąbrowski w dniu 15 lutego pod Tczewem. Jeden szwadron pod rozkazami kpt. Piaseckiego zajął miasto i wystawił wedety i placówki od strony Gdańska. Zaraz też 200 koni pod komendą ppłk. Stokowskiego poszło w stronę Gniewa, ażeby miasto osłonić przed ewentualnym napadem pruskim od Malborga. Przeprowadziwszy te czynności

wszedł płk. Dąbrowski z resztą pułku do Tczewa. Przekonał się wówczas, że wszyscy urzędnicy i mieszczanie-Niemcy uciekli do obozu pruskiego płk. Schaefera pod Miłobądzem. W obozie tym miało być do 4000 Prusaków z 2 armatami, dlatego też płk. Dąbrowski przedstawiał swemu ojcu, że bez wzmocnienia piechotą nie będzie w stanie utrzymać miasta. Zawiadamiał więc, że o ile do wieczora nie otrzyma żadnych instrukcyj, to obawiając się ataku miasto opuści i wycofa się do Lignowa. Zajawszy Tczew płk. Dąbrowski zaraz uformował delegację i wysłał ją do kwatery wodza polskiego, a sam przeprowadził rekwizycję. Pod wieczór jednak nie mając żadnych wiadomości, opuścił Tczew, a wychodząc polecił przygotować kwatery na 10.000 ludzi i 6.000 koni. Wedle jego słusznych przewidywań, zaraz po wymarszu naszych wojsk został Tczew obsadzony przez załogę pruską.

Jednakże gen. Dąbrowski nie obawiał się obecnie wroga. Zasilony był sporą dotacją amunicji, wiedział że posiłki francuskie są już blisko, gdyż Sokolnicki sygnalizował zbliżanie się Menarda. Wedle obliczeń oddziały te 18, lub 19 miały zająć Starogard. Dziewanowski wysunięty na lewo od korpusu Dąbrowskiego miał z nimi nawiązać łączność <sup>108)</sup> i skierować je do Dąbrowskiego.

Ostrożność była konieczną, gdyż wojska badeńskie i legja północna, złożona z Polaków, dezertersów z wojsk pruskich, mogły mieć wygląd wojsk nieprzyjacielskich, tak ze względu na ekwipunek, jako też i ze względu na używaną przez nie komendę niemiecką.

Przy zbliżeniu się tych posiłków zamierzał Dąbrowski zaatakować Tczew.

## VII. Tczew.

Dąbrowski zmierzał celowo i konsekwentnie do przeprowadzenia swych działań<sup>109)</sup>. Jeszcze 15 lutego, przesyłając marszałkowi Lefebvre'owi raport ze swych poruszeń, wykazywał konieczność zablokowania Gdańska i marszu w kierunku morza. Skoro tylko grupa Menard'a zbliżyła się na tyle, że nawiązała łączność

<sup>108)</sup> Fontes XXVI, 321; Skalkowski, O cześć, str. 139 nast.

<sup>109)</sup> Fontes XXVI, 298, 309, 310, 318, 319, 320, 324.

### 33

z korpusem polskim, zaraz Dąbrowski przystępuje do akcji i powołując się na rozkaz Lefebvre'a, ażeby objąć komendę nad swą dywizją i grupą Menard'a, celem przeprowadzenia blokady Gdańska, wezwał tego ostatniego do współdziałania. Dąbrowski zamierzał skupić swoją dywizję koło Gremblina, a dywizję badeńską Menard'a i legję północną Puthod'a w Starogardzie. Obydwie zaś te kolumny miały razem przyspuścić szturm do Tczewa celem zdobycia go.

Nie było to łatwe zadanie, gdyż Tczew jest położony obronnie. Współczesny obserwator<sup>110)</sup> temi słowy go opisuje: Miasto Tczew leży „na wysokim brzegu nad Wisłą, otoczone szerokimi parowami, opasane dokoła starym murem z basztami, krzyżackimi jeszcze podobno, przystępne tylko jedną drogą od ładu, wzdłuż której ciągnie się przedmieście”.

Oddziały kawalerji polskiej stale obserwowały i alarmowały przeciwnika w Tczewie<sup>111)</sup>. Dąbrowski rozkazał nawet wysłać do tego miasta parlamentarza. Był nim ppr. Grodzicki, który widział tam Prusaków przygotowujących się do wymarszu, a część huzarów, z którymi rozmawiał, charakteryzował jako „przelękniętych... i przychylnych do dezercji”.

W tym stałym kontakcie z wrogiem oddziały nasze stale ucierały się z przeciwnikiem. Do poważniejszego starcia doszło w dniu 19 lutego<sup>112)</sup>. Prusacy zaatakowali styk pomiędzy oddziałami polskimi i badeńskimi. Znajdujący się tam właśnie pułk Dziewanowskiego stawiał mężnie czoło. Odznaczyła się zwłaszcza kompanja, dowodzona przez por. Łojewskiego, którego za okazaną tu waleczność mianował Dąbrowski zaraz na polu walki kapitanem. Bezpośrednio pod Tczewem ucierała się kawalerja narodowa płk. Dąbrowskiego, przyczem odznaczyli się kpt. Piasecki, ppr. Grodzicki i ppr. Osławski.

Na wiadomość o objęciu komendy blokady Gdańska przez marszałka Lefebvre'a i ogólnem poruszeniu wojsk francuskich celem zajęcia pozycji od Narwi aż do morza Bałtyckiego, oddziały detaszowane z garnizonu gdańskiego ścigały do fortecy<sup>113)</sup>. Stojący na prawym brzegu Wisły gen. Rouquette zamierzał ze swym oddziałem przejść Wisłę i złączyć się z płk. Schaefer'em. Jednakże na wiadomość o bitwie pod Eylau pozostał w miejscu i został rozbitý przez kirasjerów gen. d'Espagne. Pokonany, wycofał się do Gdańska na Tczew i zajął pozycję na półwyspie Neryndze, między miejscowościami Stutthof i Nickelswalde. W jego ślady poszedł

<sup>110)</sup> Weyssenhoff, o. c. str. 70.

<sup>111)</sup> Fontes XXVI, 332, 333.

<sup>112)</sup> Fontes XXVI, 327, 330.

<sup>113)</sup> Lettov-Vorbeck, o. c. t. IV, str. 200.

### 34

także płk. Schaefer. Na ich miejsce wysłano na prawy brzeg dla osłony od strony Malborga mjr. Kemptz'a w 1000 bagnetów, na prawy dwie grupy pod mjr. Both'em i mjr. Wostrowskim. Pierwszy na czele 590 piechurów i 31 huzarów, oraz 2 armat zajął Tczew,

drugi w sile 700 bagnetów, 300 szabel i 4 armat tworzył odwód pod Miłobądzem.

Przystępując do akcji wzmacniał Dąbrowski<sup>114)</sup> straż przednią pod rozkazami gen. Niemojewskiego, złożoną z 1 pułku kawalerji narodowej i 1 p. p. przez I/3 p. p. Oddziały te stały w Subkowie. Odwód stanowił gen. Kosiński na czele 2 i 4 p. p. oraz jazdy Dziewanowskiego, zajmując Gremblin, gdzie stał Dąbrowski ze sztabem. Gen. Menard miał pociągnąć do Brzuśca, obsadzić jazdą Skarszewy i straż przednią wysłać do Wielogłków.

Natarcie wyznaczał Dąbrowski na dzień 23 lutego o 6-ej rano<sup>115)</sup>. Przeprowadzić je miała straż przednia pod gen. Niemojewskim od strony południowej, od zachodniej gen. Menard. Gen. Niemojewski ze swej pozycji nad Motławą, miał zaatakować dwie bramy, gen. Menard trzecią, przez osobną w tym celu wydzieloną kolumnę. Sam zaś Menard wraz z resztą dywizji miał obserwować obóz w Miłobądzii i nie dopuścić do miasta odsiecz. Kosiński miał stanowić rezerwę.

Atak rozpoczął się rankiem 23 lutego<sup>116)</sup>. Pierwszy uderzył płk. Hauke, szef sztabu na czele kompanij grenadjerów i wołyżerów

1 p. p. Natarcie jego było skierowane na przedmieście, skąd odpędzono placówki nieprzyjacielskie. Zaraz za Haukiem na czele I/1 p. p. ruszył mjr. Sierawski, kierując się ku bramie Wiślnej. W lewo od niego z najeżonymi bagnetami rzucił się II/1 p. p., prowadzony przez płk. Sułkowskiego i gen. Niemojewskiego. Tutaj też pod bramę Gdańską przybył gen. Dąbrowski, ażeby osobiście dopilnować ataku. Atak ten był protegowany przez 6 armat francuskich, dowodzonych przez por. Charlot'a.

W tym samym czasie od strony Miłobądzia została zaatakowana awangarda gen. Menard'a, złożona z dwóch bataljonów legji północnej, jazdy badeńskiej, oraz 2 granatników i 1 armaty. Widząc potrzeby wzmocnienia tej grupy, wysłał Dąbrowski na odsiecz jazdę Dziewanowskiego.

Walka toczyła się więc na dwóch odcinkach i trwała pod murami miasta 7 godzin, a prawie do wieczora pod Miłobądzem.

<sup>114)</sup> Fontes XXVI, 336, 338. Przybył już do dywizji I/3 p. p. a nieco później II/3 p. p.

<sup>115)</sup> Fontes XXVI, 337, 339; Kukiel, o. c. str. 182 nast.

<sup>116)</sup> Fontes XXVI, 343, 344, 345, 372, 373, 376, 381; Lettov-Vorbeck, o. c. t. IV, str. 200 nast.; Skalkowski, O cześć, str. 139 nast. Kozłowski, Historia 1, potem 9 p. p. Księstwa Warszawskiego, Poznań 1887, str. 9 nast. Chłapowski Dezydery, Pamiętniki, Poznań 1899, str. 12 nast.

### 35

Pod Tczewem po odpędzeniu placówek oddziały nasze musiały walczyć o zajęcie przedmieść, potem o sforsowanie bram w murach

miejskich. Bramę Wiślną atakował I/1 p. p. pod komendą mjr. Sierawskiego, do bramy Gdańskiej dobijał się II/1 p. p., mając na swem czele płk. księcia Sułkowskiego, łączność pomiędzy nimi utrzymywał I/3 p. p., prowadzony przez ppłk. Fiszera. Całe natarcie

wspierał bataljon piechoty badeńskiej, dowodzony przez mjr. Brüssen.

Podczas walki wysunęli się na pierwszy plan oficerowie. Oni musieli nie tylko ująć ogólny kierunek walki, ale swym osobistym męstwem świecić przykładem żołnierzom, gdyż ci, po raz pierwszy idąc do boju, wahali się, uciekali i panicznie bali się przeciw-nika. Trzeba było tak zimnej krwi jak mjr. Sierawskiego, który z uśmiechem i spokojem szedł w największy grad kul, stojąc niejako

im na cel, aby dodać żołnierzom odwagi. Trzeba było energii i zdecydowania Weysenhoffa, który widząc ciężkie położenie, nie zawahał się płazowaniem szabli nawrócić uciekających i pognać na mury. Słusznie też walkę tę określił Niemojewski jako bitwę oficerów i domagał się <sup>117)</sup> (naszym zdaniem słusznie), publikacji ich nazwisk w gazetach, oraz jak najdalej idących awansów zasłużonym. Słusznie także proponował przywrócenie krzyża *Virtuti Militari*, „gdyż niepodobną byłoby rzeczą, każdą akcję odważną awansem nagradzać, a przykro byłoby wojskowym widzieć się być od rządu zupełnie zapomnianymi”. W danym jednak wypadku, powołując się na obecność Dąbrowskiego, ze względu na konieczność zachęcenia oficerów, był zatem, aby bodaj awansem nagrodzić poświęcenie, „gdyż terażniejsze doświadczenie przekonało zapewne . . . jak trudno jest naszego nowego żołnierza doprowadzić w ogień . . . Dlatego ta pierwsza nasza akcja kosztowała nas tak wiele oficerów”.

Straty z naszej strony wynosiły 31 zabitych (w tym 1 oficer, ppr. Bergonzoni ze sztabu gen. Dąbrowskiego), oraz 12 oficerów i 48 szeregowych ciężiej rannych. Prusacy mieli utracić przeszło 100 ludzi w zabitych i 200 rannych. Do niewoli dostało się przeszło 600 żołnierzy, 10 poruczników, 8 kapitanów i 1 major <sup>118)</sup>.

Skoro samo miasto było już zdobyte i zajęte, część załogi chciała się po lodzie przemknąć na prawy brzeg Wisły. Możeby się to im udało, ale lód nie wytrzymał, załamał się i większość poniosła śmierć w nurtach rzeki, a reszta wróciła się i poddała.

Walka o Tczew, to pierwsze większe orężne starcie naszego młodego żołnierza. Śmiało możemy przyjąć, że tutaj dla dywizji

<sup>117)</sup> Fontes XXVI, 361, 369.

<sup>118)</sup> Cyfry te są niewątpliwie przesadzone, gdyż cały oddział pruski tyle wynosił.

### 36

poznańskiej odbył się chrzest bojowy. Był on pomyślny dla naszego oręża, dzięki poświęceniu się korpusu oficerskiego. Dąbrowski

oceniał ważność tego momentu. Sam przecież nie oszczędzał się, świecąc przykładem podczas szturmów do bramy Gdańskiej. Nie oszczędzał siebie, skoro odniósł ciężką ranę w nogę i następnie na pewien czas opuścić musiał szeregi. Nie oszczędzał najbliższych

sobie. Syn jego Michał, płk. i dowódca 1 pułku kawalerji narodowej, obok Generała został ranny, a mając strzaskany łokieć, na zawsze musiał opuścić szeregi.

Zapewne ze względu na fakt zdrady podczas pierwszego zajęcia Tczewa 27 stycznia, oraz dla zachęcenia żołnierzy do dalszych walk tego rodzaju, po zdobyciu miasta dozwolono wojsku rabunku <sup>119)</sup>. W owych czasach nie było to czemś nadzwyczajnym. Ten sposób nagradzania żołnierzy stosowany był naówczas dość powszechnie przez strony wojujące.

Zdobycie Tczewa otwierało drogę do marszu pod Gdańsk i zaraz w tym kierunku ruszyły obie dywizje. Niestety, ciężko ranny Dąbrowski nie był w stanie dalej prowadzić do boju swych podkomendnych. Z prawa starszeństwa zdał on komendę całości w ręce gen. Menard'a <sup>120)</sup>, dowództwo dywizji polskiej oddając gen. Kosińskiemu.

## VIII. Bez wodza.

Po usunięciu się Dąbrowskiego od komendy, dywizja polska popadła w pewnego rodzaju zamięszanie. Powodem tego było, iż wraz z Dąbrowskim pozostał w Świeciu sztab dywizji, tak że na głowę Kosińskiego spadły wszystkie ciężary związane z komendą, gdy brakło wszystkich organów wykonawczych. Kosiński, mając tylko swych brygadowych adjutantów, musiał być i szefem sztabu, i adjunktem, i komisarzem aprowizacyjnym, i lekarzem bez mała. Na skutek jego reklamacyj, że w tych warunkach nie jest w stanie opanować sytuacji, przysłano mu do pomocy ppłk. Weysenhoffa. Drugim dość ważnym powodem było rozkomenderowanie polskich oddziałów na różne posterunki, gdyż dowódca francuski wolał mieć swoje szeregi skupione, posługiwał się więc Polakami.

Bezpośrednio po zajęciu pozycji wyjściowej za Tczewem, między Gdańskiem, a stojącą w pierwszej linii dywizją polską, nastąpiły pewne pertraktacje <sup>121)</sup>. Zaraz na linię posterunków, dowodzoną przez płk. Dziewanowskiego, przybył z Gdańska kpt.

<sup>119)</sup> Białkowski Antoni, Pamiętniki starego żołnierza, Warszawa 1903, str. 26 nast.

<sup>120)</sup> Fontes XXVI 349.

<sup>121)</sup> Fontes XXVI, 360, 367, 377.

### 37

Werder, który zamawiając się przywiezieniem listów do marszałka Lefebvre'a, chciał wywiedzieć się o sile i zamiarach przeciwnika. Za to wpuszczenie szpiega do obozu, otrzymał Kosiński surowe napomnienie, tak ze strony Dąbrowskiego, jako też i ze strony tymczasowego dowódcy gen. Menard'a.

Wraz z sygnalizowanym przybyciem Lefebvre'a ściągały oddziały przeznaczone do oblężenia Gdańska. Wraz z ich przybyciem,



zmniejszała się rola dywizji polskiej. Do tej pory ona jedynie była przedstawicielką armii francuskiej, ona sama jedna w ciągłych manewrach i utarczkach zajęła przynależne od dawna do Polski — Pomorze. Jej dowódca był dotychczas najwyższą władzą wojskową i miał sobie podporządkowane inne oddziały. Teraz położenie się zmieniało, nie tylko, że brakło dowódcy, ale brakło tej moralnej podniety i oparcia, jakie przedstawiał Dąbrowski. Z nim pomimo wszystko liczone się, a teraz, gdy jego brakło, wszystko się zmieniało. Oddziały polskie rozkomenderowano, ludność uciskano bez miłosierdzia. Z tych więc powodów podkomendni Dąbrowskiego wyrażali obawę, że jeśli tak pójdzie dalej, środki ostrożności zostaną niedługo wogóle zaniedbane, a żywności braknie. Kosiński wprost pisał: „Zmiłuj się . . . i zaradz zniszczeniu zupełnemu kraju. Jeżeli te okropne rabunki i spustoszenia nie wezmą końca, głód nas przymusi cofnąć się z pod Gdańska, a rozpacz mieszkańców doda nieprzyjaciółom siły.”

Tczew po zdobyciu i rabunku był zniszczony i dopiero po kilku dniach zaczął się zaludniać. Oczywiście nie mogło to pomyślnie

wpłynąć na aprowidowanie wojska. Jednakże nawet po tych kilku dniach ludność, która z powrotem do miasta ściągnęła, pozostała bez środków do życia. Kosiński jako przedstawiciel interesów polskich starał się, ażeby położyć kres wszelkim nadużyciom, starał się także, ażeby biedniejszym mieszkańcom dostarczyć żywności z magazynów wojskowych. Za bardzo szkodliwe dla sprawy polskiej uważał Kosiński pewne ignorowanie naszego wojska przez dowództwo francuskie i złe obchodzenie się z ludnością. Ani na chwilę nie wątpił on, że te ziemie polskim orężem zdobyte przejdą pod polskie panowanie, a więc należało ludność zjednać sobie, a nie zniechęcać.

Do tych wszystkich kłopotów dołączyły się jeszcze wewnętrzne tarcia pomiędzy generałami polskimi: Kosińskim, Niemojewskim i Sokolnickim. Najpierw nastąpiło starcie między Kosińskim i Niemojewskim o przedstawienie bitwy pod Tczewem <sup>122)</sup>. Kosiński nie brał w niej udziału, to też przedstawił ją dość błado i nie uwypuklił należycie zasług przywódców. Niemojewski, uważając, że tę pierwszą samodzielną walkę wojska

<sup>122)</sup> Fontes XXVI, 369.

### 38

polskiego należy reklamować, ujął się za pokrzywdzonymi i między obydwu dowódcami przyszło do ostrego starcia, zakończonego

podarciem przez Kosińskiego już gotowego raportu. Oczywiście to zajście pogorszyło tylko stosunki wśród dowódców, co znów wywołało pewien ferment między żołnierzami. Popsuły się także stosunki i z drugim generałem Sokolnickim. Ten bowiem starszy nominacją od Kosińskiego, uważał, że jemu powinien przypaść zaszczyt dowodzenia dywizją polską, z prawa starszeństwa i czynił

o to nawet starania u marszałka Lefebvre'a. Marszałek jednak nie chciał mieszać się do sporów polskich, ale pragnął sytuację wykorzystać o tyle, że z powodu niezgody wśród Polaków, chciał im za wodza narzucić generała ze służby francuskiej. Podobnie też w miejsce chorego Wasilewskiego zamierzał na stanowisku majora 4 p. p. postawić szefa bataljonu Francuza. Chwilowo dowództwo dywizji polskiej przeszło nawet w ręce generała francuskiego, sfrancuziałego Polaka Henry Wołodkowicza <sup>123)</sup>. Gdy jednakże okazało się, że nie ma on starszeństwa w służbie przed Kosińskim, zpowrotem oddano temuż komendę. Niedługo to jednak

trwało, bo już w połowie marca obejmuje komendę dawny generał-lejtnant z czasów Rzeczypospolitej. Ignacy Giełgud, poprzednio bawiący przy sztabie Cesarza.

Zanim jednakże objął on komendę, szeregi polskie uszczupliły się znacznie. Pomijając rozkomenderowanie piechoty, otrzymał Dąbrowski rozkaz, ażeby całą kawalerję polską odesłać do armii głównej <sup>124)</sup>. Z tego nawet powodu znów zapanowało w naszych szeregach zniechęcenie. Komenda francuska nie troszczyła się o potrzeby jazdy polskiej, skoro ta opuścić miała korpus, dlatego też odebrano zgłaszającym się dezertrom-Polakom konie i oddano je bez żadnego wynagrodzenia jeździe badeńskiej. Zarządzenie to wywołało nowe odruchy fermentu. Pogłębiało je zachowanie się Marszałka, który ostro teraktował generałów i nie liczył się zupełnie ze słowami. Niemojewski, z rozkazu Dąbrowskiego, mając objąć komendę nad odchodzącą kawalerją polską, cieszył się <sup>125)</sup>, że wydobędzie się z pod władzy tak nieogłdnego i nieobyczajnego dowódcy. Cieszył się, aczkolwiek z polecenia Lefebvre'a pozostać mieli przy dywizji „towarzysze” Dziewanowskiego, a on miał poprowadzić oddziały „bez żadnej opinji”. Nawet to stawało się rajem z powodu wyzwolenia z pod władzy Lefebvre'a. Odmaszerowały więc szwadrony I pułku kawalerji narodowej, oraz 1 i 2 p. s. k. poznańskich. Przy dywizji pozostali „towarzysze” Dziewanowskiego i polskie ruszenie, prowadzone przez Sokolnic-

<sup>123)</sup> Willaume, o. c. str. 30 nast. W 4 p. p. został mianowany majorem ppłk. Weysenhoff ze sztabu legji.

<sup>124)</sup> Correspondance de Napoleon I, nr. 11 892.

<sup>125)</sup> Fontes XXVI, 375.

### 39

kiego. Oddziały te jednakże przy podziale korpusu X zostały wyłączone z pod komendy polskiego dywizjonera i oddane pod rozkazy generała saskiego Polentz'a, który objął dywizję, utworzoną z wszystkich formacyj kawaleryjskich. Piechota także nie utrzymała się w zwartej masie. Początkowe chwilowe odkomenderowania zamieniły się na stałe. To też na skutek francuskich zarządzeń 1 p. p. został wysłany do grupy oblegającej Kołobrzeg, 4 p. p., oraz 1/2 p. p. przydzielono do dywizji gen. Gardanne'a, oblegającej Gdańsk od prawego brzegu Wisły.

Wszystko to było wynikiem niezgody, jaka zapanowała wśród dowódców polskich po odjeździe Dąbrowskiego. Spodziewali się tego niektórzy. Niemojewski np. już w dniu 1 marca pisze między innymi do Dąbrowskiego: „. . . Marszałek . . . nadmienił wczoraj i powtarzał dzisiaj, . . . że naszych ludzi i oficerów pomiesza między Francuzów”. Trudno mu się nawet dziwić, on jako dowódca korpusu chciał mieć spokój i ład, tymczasem wśród generałów polskich widział spory i kłótnie. Żaden z nich nie dorastał

swą wartością moralną Dąbrowskiemu, żaden nie umiał i nie miał odwagi, ani mocy przeciwstawić się zarządzeniom zwierzchnika,

który wedle zapewnień Kosińskiego miał „nienawidzić” Polaków. Może jest to zbyt jaskrawe i przesadzone określenie, w każdym razie jednak, Marszałek wykazał dla naszego narodu dużą niechęć. Dowodem tego jest chociażby fakt usunięcia ze stanowiska w Bydgoszczy gen. Axamitowskiego i wszystkich oficerów Polaków, władających językiem francuskim, za to, że ujmował się za mieszkańcami i nie dozwalał ich krzywdzić ani francuskiemu gubernatorowi, ani francuskiemu komendantowi placu <sup>126</sup>).

## IX. Działania na pograniczu Zachodniego Pomorza.

Pod koniec stycznia, rozpoczynając swą pierwszą ofensywę pod Gdańsk, wysłał Dąbrowski na Pomorze Zachodnie oddział, złożony ze 150 szabel czyli I/2 p. s. k. pod komendą płk. Garczyńskiego. Zadaniem tego oddziału było osłonięcie obydwu grup wypadowych: Kosińskiego i Sierawskiego przed napadem z lewego skrzydła, przede wszystkim zaś przed ewentualnym wypadem wojsk pruskich z Kołobrzegu. Poza tem, jedną z najważniejszych przyczyn wysłania Garczyńskiego była chęć nawiązania łączności z oddziałami badeńskimi i legją północną, które to formacje z okolic Kołobrzegu i Szczecina posuwać się miały nad Wisłę, dla wzmocnienia korpusu Dąbrowskiego i rozpoczęcia wspólnymi siłami blokady Gdańska.

<sup>126</sup>) Fontes XXVI, 347.

### 40

Garczyński, żołnierz starej daty, oficer jeszcze z wojska Rzeczypospolitej i armji pruskiej <sup>127</sup>), zadowolony był z tej samodzielnej komendy. Wyruszywszy z pod Bydgoszczy ze swym szwadronem, stanął w Łobrzeńcu 25 stycznia <sup>128</sup>), skąd przez Piłę zamierzał ruszyć na Pomorze Zachodnie. Idąc w tym kierunku, wybierał Garczyński takie drogi i okolice, które nie przechodziły wojska francuskie, ażeby łatwiej wyżywić swych strzelców, a niepotrzebnie nie gnębić ludności. Po drodze z Bydgoszczy do Łobrzeńcy, chociaż nie był to wielki odcinek, zebrał Garczyński znaczną ilość karabinów pochowanych po wsiach, a ponieważ zgłaszało się sporo ochotników z pośród dezertów z armji pruskiej Polaków, postanowił uzbroić ich w tę broń i w ten sposób uformować oddział strzelców pieszych. Jeźdźców swoich wszystkich po drodze uzbroił w piki. Kasy, jakie tylko napotykał, odsyłał do Bydgoszczy.

Nieprzyjaciela naogół nie widywał Garczyński, aczkolwiek w okolicach Chojnic i Frydlądka miało grasować około 100 dragonów, a pod Greifenburgiem miał stać por. Schill <sup>129</sup>) na czele, jak mówiono, około 1000 szabel i bagnatów, oraz 7 armat. Luźne komendy z tego oddziału krążyły po okolicy, przeciwdziałając odruchom patriotycznym ludności. Niejednokrotnie koloniści niemieccy sprowadzali oddziały pruskie, denuncjując działaczy polskich. Tak np. właściciel dóbr Tucno, były pułkownik pruski Hardtmann, sprowadził oddział wachmistrza Kocha, donosząc o patriotycznej działalności miejscowego księdza Riebschlagera, który stał na czele grupy ludności, dążącej do wyzwolenia się z pod jarzma pruskiego. Najazd pruski na Tucno nie udał się. Ks. Riebschlager, uwiadomiony w porę o zbliżaniu się tych „zbójców i rabusiów pruskich”, zebrał przychylnych sobie mieszkańców i nie tylko natarcie odparł, ale 2 z napastników zabił, 4 rannych wziął do niewoli i zabrał 20 flint. Oczyszczywszy tę okolicę z Prusaków, ruszył Garczyński w stronę Wielenia i Wałcza, gdyż dowiedział się o gwałtach, popełnianych w tamtych stronach przez oddziały pruskie nad ludnością polską. Uspokoiwszy i te okolice, postanowił iść na Pomorze Zachodnie i przeprowadzić wypad pod Kołobrzeg <sup>130</sup>). W tym czasie jednakże z początkiem lutego został Garczyński oficjalnie oddany pod dyspozycję gen. Kosińskiego, który, stojąc nad granicą na czele pospolitego ruszenia, miał

<sup>127</sup>) Porównaj jego sylwetkę i późniejszą działalność opisaną przez nas w Kronice miasta Poznania, Rocznik IX. (1931) str. 114 i nast. (Poznańska gwardja narodowa.)

<sup>128</sup>) Fontes XXVI, 113.

<sup>129</sup>) Fontes XXVI, 148. W raporcie „Schiller”, jest to mowa o stawnym później partyzancie. Cyfra jego sił mocno przesadzona.

<sup>129</sup>) Fontes XXVI, 194.

### 41

wesprzeć akcję Garczyńskiego <sup>131</sup>). Faktycznie jednak Garczyński przez pewien czas jeszcze działał samodzielnie.

W pierwszych dniach lutego wkroczyło na Pomorze Zachodnie pospolite ruszenie województwa rawskiego, prowadzone przez gen. Jana Łubieńskiego, a wspierane przez pospolite ruszenie inowrocławskie i brzesko-kujawskie. Przez Hamersztyn doszedł Łubieński do Nowego Szczecina, pod którym stanął 3 lutego <sup>132</sup>). Idący przodem oddział w sile 150 koni, dochodząc pod miasto, spostrzegł pikietę nieprzyjacielską, które za zbliżeniem się naszych oddziałów wycofały się. Oddział nasz, zachowując wszelkie środki ostrożności, wkroczył do miasta; za ledwie jednak przeszedł bramę, został opadnięty przez tłum niemieckich kolonistów zbrojnych w widły, kosy, pistolety i karabiny. Niewiadomo, jakby się ta utarczka zakończyła, gdyż tłum ten dochodził do 400 głów, gdyby nie zbliżenie się Łubieńskiego z resztą swego oddziału i przeprowadzenie energicznego ataku, po którym Niemcy zaraz się rozpięchli. Zajął więc Łubieński miasto, a oburzony zdradą mieszkańców zezwolił nawet swoim na lekki rabunek. W tym czasie

jednakże, na odcinku głównym nad Wisłą, był zarządzony odwrót, po niepomysłnej potyczce Dziewanowskiego w Tczewie, nadeszły też od gen. Kosińskiego rozkazy wzywające do powrotu pod Tucholę. Za ledwie wysłane na Pomorze Zachodnie powstania wojewódzkie ściągnęły zpowrotem do swych sił głównych, nadeszły od Dąbrowskiego rozkazy, nakazujące odesłać oddziały formowane na terenie departamentu kaliskiego, oraz uwiadomienie o dekrete Komisji Rządzącej, dozwalającym na powrót do domu rycerzom. W związku z temi zarządzeniami nastąpiła zmiana na stanowisku dowódcy. Gen. Kosiński odchodził pod bezpośrednie rozkazy Dąbrowskiego do korpusu głównego, natomiast komendę samodzielną nad pospolitem ruszeniem, wraz z zadaniem przeprowadzenia reorganizacji otrzymał świeżo przybyły z Bydgoszczy gen. Michał Sokolnicki.

Zmiana komendy nastąpiła w dniu 12 lutego. Od tej daty reorganizacją i prowadzeniem pospolitego ruszenia zajął się nowy dowódca <sup>133</sup>). Czekala go ciężka praca. Oddziały były porozprasane, rozkomenderowane, niekarne, a dowódcy z racji swych

tytularnych godności generalskich o dużych pretensjach. Sokolnicki obejmował komendę nad 81/1621 szabel w pospolitem ruszeniu mazowieckim, rawskim, brzesko-kujawskim, inowrocławskim

<sup>131)</sup> Skalkowski, O cześć, str. 153 nast.

<sup>132)</sup> Fontes XXVI, 193, 208.

<sup>133)</sup> Sokolnicki Michał, General Michał Sokolnicki, Warszawa 1911, str. 144 nast.; Albrecht Janusz, Z dziejów jazdy księstwa Warszawskiego, Warszawa 1922, str. 14 nast.; Biblioteka Narodowa w Warszawie, coll. aut. 210. tom XIII, nr. 283, raport gen. Sokolnickiego o działalności pospolitego ruszenia.

## 42

i gnieźnieńskim, reszta bowiem inne otrzymała przydziały. Konnicę swą z miejsca postanowił Sokolnicki rozdzielić na dwie grupy;

do jednej włączyć wszystkich pozostających nadal w służbie rycerzy, do drugiej — szeregowców, czyli tak zwanych pocztowych, dostarczonych przez obywateli, jeśli sami osobiście nie stawali do szeregów. Już się bowiem wytwarzać zaczęły stosunki podobne do tych, jakie panowały w dawnej kawalerji narodowej z czasów upadku Rzeczypospolitej. Rycerze, podobnie jak tam towarzysze uważali, że tylko do boju mają występować, całą służbę wewnętrzną pozostawiając pocztowym, niejednokrotnie używając ich nawet do posług osobistych. Po przeprowadzeniu tej reformy, na razie nawet tylko na papierze, miał Sokolnicki w połowie lutego 16/380 w 1 pułku rycerzy, a 31/640 w 2 pułku pocztowych.

Na czele tych pułków rozpoczął Sokolnicki swą działalność przeciw oddziałom pruskim. Niedaleko, bo już w Kossobudach, kwaterowała konnica nieprzyjacielska, a od Kołobrzega i Gdańska zbliżały się różne kolumny, należące do formującego się korpusu hr. Krockow'a. Trzeba więc było zacząć kroki wojenne. Z grubsza tylko uformował swą konnicę Sokolnicki. Wychodząc z Chojnic <sup>134)</sup>, powstanie rawskie i kujawskie złączył pod komendę gen. Trzebuchowskiego, który jako „dobry żołnierz i gorliwy obywatel. . . potrafi zapewne utrzymać młodość panicza (Łubińskiego), który więcej grzeszy niedoświadczeniem, niżli złą chęcią”. Reszta powstań pozostawała pod rozkazami gen. Sokołowskiego. Ten nie był zgoła żołnierzem, ale gorliwym i pełnym dobrych chęci patryotą, dlatego też Sokolnicki uważał, że potrafi opanować podkomendnych, zwłaszcza, że do pomocy został mu przydzielony „arcypilny i roztrotny” mjr. Załęski. Obok tych powstań pod komendą Sokolnickiego pozostawała grupa płk. Garczyńskiego, która

oprócz uformowanych strzelców pieszych i szwadronu 2 p. s. k. zasilona była nowym szwadronem, utworzonym z 30 koni niedosłej brygady Łochockiego i 100 koni powstania gnieźnieńskiego. Nadeszły także do korpusu tego dwie kompanje 11 p. p. przysłane z Bydgoszczy. Kiedy tak Sokolnicki gotował się do wystąpienia, pozycja jego została znacznie wzmocniona. Oto 13 lutego <sup>135)</sup> nadeszła dawno oczekiwana grupa gen. Menard'a, złożona z wojsk badeńskich i legji północnej, prowadzonej przez gen. Puthod. Z polecenia Menard'a Sokolnicki miał osłonić lewe skrzydło posuwającej się kolumny i zabezpieczyć ją przed uderzeniem wroga z tej strony. Wykonując to zlecenie, Sokolnicki wystąpił przeciw partyzantom hr. Krockow'a, atakując ich bazę operacyjną — Słupsk.

<sup>134)</sup> Fontes XXVI, 303.

<sup>135)</sup> Fontes XXVI, 295, 296.

## 43

Hr. Krockow miał sobie powierzona specjalną misję przez króla pruskiego <sup>136)</sup>. Zadaniem jego było uformowanie korpusu partyzanckiego ze szwadronu jazdy i bataljonu piechoty. Formację tego korpusu przeprowadzał Krockow w Gdańsku i na pograniczu Zachodniego Pomorza. Jądro korpusu, czyli zupełnie uformowana kompanja grenadjerska w sile 250 bagnetów kwaterowała w Słupsku pod rozkazami kpt. Gutzmerow'a. Kompanja ta, stojąc za obronnemi murami, była zupełnie zabezpieczoną przed atakami pospolitego ruszenia i garstki rekrutów z piechoty. Wprawdzie źródła pruskie nazywają naszych piechurów żołnierzem regularnym, my jednak wiemy <sup>137)</sup>, że był to rekrut zgoła niewyćwiczony, pozostający bez butów i płaszczów, bez ekwipunku i źle uzbrojony. Jedynym plusem tej piechoty było to, że nie była zmęczoną, gdyż Sokolnicki, wychodząc z założenia, że tu „same lasy, góry i jeziora”, wiozł ją na podwodach.

Przewyższając wartością bojową naszego młodego żołnierza, gdyż szeregi Krockow'a złożone były ze starych żołnierzy, rozproszonych regimentów pruskich, górowali także Prusacy, dzięki położeniu terenowemu. Miasto Słupsk było korzystnie położone w obronnej pozycji. Otoczone murem, opasane rzeką, przed jedną z bram miało wyspę, z której można było bronić dostępu do miasta. Przygotowując obronę, Gutzmerow obsadził zarośnięte wzgórza przed miastem najlepszymi strzelcami. Mury i bramy miejskie bronione były przez resztę oddziału, zasilanego częścią mieszkańców-Niemców, którzy zgłosili swą pomoc przy obronie.

Sokolnicki, przystępując do szturm Słupska <sup>138)</sup>, zabezpieczył się przed ewentualną odsieczą ze strony Krockow'a, wysyłając w stronę Lipówki Łubińskiego z Rawianami. Garczyński, idąc lewym brzegiem rzeki Słupi, miał atakiem od tyłu odwrócić uwagę

nieprzyjaciela, podobnie jak idący z przednią strażą na prawym brzegu Trzebuchowski w dwóch miejscach miał przypuścić fałszywy atak. Natarcie rzeczywiste miało być przeprowadzone pod osłoną jazdy Sokołowskiego przez piechotę, prowadzoną przez kpt. Deręgowskiego. Po drobnych utarczkach na przedmieściu między jazdą Trzebuchowskiego i jazdą pruską, wspomaganą przez ukrytych w haszczach strzelców, wezwał Sokołowski miasto do poddania się. Jednakże Gutzmerow, wsparty przez mieszczan, spodziewając się odsieczy, odrzekł, iż raczej umrze, aniżeli podda miasto. Skoro więc odrzuconą została propozycja poddania Słupska, wysunięta przez Sokolnickiego, ażeby „ochronić miasto od

<sup>136)</sup> Höpfner, o. c. t. III, str. 341 nast.; Lettov-Vorbeck, o. c. t. IV, str. 201 nast.

<sup>137)</sup> Fontes XXVI, 322.

<sup>138)</sup> Fontes XXVI, 326, 340, 354; Biblioteka Narodowa, o. c. t. XIII, 283; Sokolnicki, o. c. str. 283; Albrecht, o. c. str. 70 nast.

wszelkich wypadków, jakie ciągnie za sobą gwałtowne objęcie”, podjęły nasze oddziały atak w nocy. Najenergiczniejsze natarcie prowadził Deręgowski na wyspę przed bramą Młyńską, bronioną przez strzelców pruskich pod komendą por. Börsch’a. Sokolnicki

obserwując walkę, na pierwszym miejscu wymienia czynny „kpt. Deręgowski i Psarskiego por. z Mazowianów. Ci dwaj składali

mosty, przebywali groble, odpierali zasadzki i pomimo plutonowy i najrzęstszy ogień, krok w krok nieprzyjaciela ścigali z domu do domu”. Zwłaszcza odznaczał się Deręgowski, „przywodzący swej kompanji do składania mostów, (który) pod najrzęstszym ogniem wytrzymał cały opór aż do ostatniego ładunku”. Również chlubne świadectwa wydaje Deręgowskiemu Sokołowski, świadcząc, iż „z karabinem w ręku po ramionach swych ludzi” wdarł się do okien młynu, w którym skryli się Prusacy, przykładem swym pociągnął swoich żołnierzy i nieprzyjaciela z zajmowanego stanowiska wyparł. Po szczątkach mostu darł się on pierwszy naprzód, sam z desek układał kładkę i wypierał wroga z wyspy, na której liczne stągi drzewa pozwalały na skuteczne i dobre zasadzki strzeleckie. Obok niego odznaczył się także ze swymi Kujawiakami Trzebuchowski, próbując także sforsować most i bramę. Obydwaj jednak nie odnieśli zwycięstwa, gdyż brakło ładunków. Lepiej już powiodło się Garczyńskiemu, który opanował dwie bramy: Holsten-Thor Neuen-Thor i próbował dotrzeć do dwóch innych — Schmiede-Thor i Mühlen-Thor, do których szturmowali nasi. Pozostawiony jednak z samą jazdą w mieście, nie mógł tego dokonać, pomimo tego „pod gęstym ogniem na ulicach i z domów utrzymywał się aż do momentu, gdy odebrał rozkaz cofnięcia się, trzy bramy otworzywszy”.

Szturm nocny nie był uwieńczony doraźnym zwycięstwem, jednakże Gutzmerow spostrzegł, że powtórną a tak może być dlań mniej pomyślny i po ukończonym szturmie wycofał się pod osłoną nocy przez Holsten-Thor drogą na Chabrow, Mały Berlin, Sztercyn do Neustadt, gdzie złączył się z grupą wojska, wysłaną z Gdańska przeciw Dąbrowskiemu.

Oddział przeprowadzony przez Gutzmerowa był niewielki, około 80 ludzi, 60 było zabitych, 120 piechurów i 32 huzarów dostało

się do niewoli, razem z 70 Niemcami, mieszkańcami Słupska, którzy wspomagali strzelców Krockow’a.

Wzięcie Słupska było ważnym wypadkiem <sup>138</sup>a). W ten bowiem sposób przecinano komunikację między Gdańskiem i Kołobrzegiem, a Krockow’a pozbawiono bazy operacyjnej, tem dlań dogodniejszej, że w okolicach Słupska były położone jego majątki. Dla naszych

<sup>138</sup>a) Znaczenie to obniża Dąbrowski, dowodząc, iż Sokolnicki mocno przesadził swoje zasługi. Fontes XXVI, 357.

## 45

oddziałów dużym sukcesem było opanowanie magazynów wojskowych, zawierających znaczny zapas mundurów, broni i amunicji.

Z zapasów tych zaraz wyekwipował Sokolnicki swój oddział. Biorąc pod uwagę, że miasto zostało wzięte szturmem, a mieszkańcy

występowali przeciw naszym wojskom z bronią w ręku, w myśl ówczesnych zwyczajów, powinno było być wydane na łup zwycięzcom. Sokolnicki jednakże wychodził z założenia, że lepiej okazać wspaniałomyślność i przywiązać mieszkańców do rządu

polskiego, w ten sposób przekonując o fałszu roznoszonym przez oddziały pruskie, jakoby wojska polskie były zdadne tylko do grabieży. Polityka Sokolnickiego odniosła z czasem rezultaty, bo ci sami mieszkańcy później dobrowolnie aprowidowali jego korpus. Zamiast rabunku nałożono na miasto kontrybucję. Była ona poważna, wynosiła bowiem 30 000 talarów w gotówce, a w naturze 475 korcy owsa, 84 centnarów siana, 9 kóp i 36 snopów słomy, 18 dużych beczek soli, 30 ankierów wódki, 10 wina francuskiego, 50 karmnych wołów i 100 skopów. Poza tem miasto dobrowolnie złożyło po 100 funtów kawy i cukru, dwadzieścia kilka zegarków srebrnych i pięć złotych. Sam zaś Sokolnicki otrzymał karetę i cztery konie zaprzęgowe, jako podziękę za wstrzymanie rabunku.

Odpocząwszy w zdobytym Słupsku i ubezpieczywszy się patrolami, obserwował Sokolnicki dalsze poruszenia Krockow’a. Ten partyzant na czele szwadronu jazdy i dwóch kompanij piechoty zbliżał się, ażeby odebrać Słupsk, zawrócił jednak na skutek wydarzeń na froncie głównym. Sokolnicki, który stosownie do poleceń odsyłał Dąbrowskiemu piechotę Deręgowskiego i strzelców

konnych Garczyńskiego, obawiał się o swoją pozycję i pytał: „Cóż ja zrobię z samą kawalerją wpośród lasów, bagien, jezior i gór?”

Prosił o zasilenie bataljonem piechoty i 2 działami, a wtedy pewny był, że się na stanowisku utrzyma. Położenie jego istotnie było ciężkie. Od Gdańska nadchodził Krockow, od Kołobrzegu napierały patrole drugiego partyzanta Schilla. Złączywszy swe wysiłki, mogliby oni przyprawić Sokolnickiego o duże straty w tak trudnym dla jazdy terenie. Konstatował też Sokolnicki w jednym z raportów: „Możnaby powiedzieć, że Prusaki głowy nie mają, gdy mnie dotąd nie rozproszyli”.

Nie tracąc fantazji, rozpoczyna znów Sokolnicki akcję przeciw partyzantom. Oddział jego wisi w powietrzu, bo po przemarszu grupy Menard’a pod Starogard nie ma w tyle oparcia. Pomimo tego rozsyła patrole nad Persantę, aby płoszyć oddziały obu partyzantów Krockow’a i Schill’a. Jeden z podjazdów, złożony z rycerzy powstania rawskiego, został opadnięty przez Prusaków w Kaliskach, a nawet rozproszony <sup>139</sup>). Jednakże skoro nadeszła pomoc, nie tylko że zawrócili się, ale umykających Prusaków wędzili na

<sup>139</sup>) Biblioteka Narodowa XII, 43, XIII, 283; Sokolnicki, o. c. str. 152.

## 46

zamarznęte jezioro, zwane Kolanem i tam zupełnie wroga rozbili, biorąc do niewoli kpt. Baumgarten’a i 40 strzelców. Na placu boju naliczono 18 trupów pruskich, a wielu z pośród nich legło w czasie pościgu przez lasy i góry.

Potyczka ta była ostatnią, samodzielną akcją grupy jazdy pospolitego ruszenia. Na skutek rozkazów marszałka Lefebvre’a, została ona ściągnięta z Pomorza Zachodniego pod Gdańsk, gdzie zajęła pozycję między Wrzeszczem a Nowym Portem. Sokolnicki

niechętnie opuszczał dotychczasowe stanowisko. Kilkakrotnie przedkładał Marszałkowi konieczność pozostawienia silniejszego oddziału na Pomorzu ze względu na utrzymanie w spokoju partyzantów, ułatwienie aprowizacji i przerwanie na stałe komunikacji przeciwnika. Opuszczając swe stanowisko, pisał Sokolnicki do Dąbrowskiego: „Lękać nam się prawdziwie należy, aby ci dwaj awanturnicy (Krockow i Schill) nie starali się złączyć z sobą, gdyż natenczas mogliby nam napadać nasze depozyta i magazyny, zupełnie odkryte przez ruch ogólny w armji”. Podawał nawet Sokolnicki doraźną stratę kilku transportów żywności z Pomorza Zachodniego, tłumacząc to rozkazem odwołującym go z tych okolic.

Podczas tych ostatnich działań, przeprowadzał Sokolnicki reorganizację swego oddziału. Znaczna część oficerów i rycerzy wróciła do domu. Opuścili swoje stanowiska trzej generałowie tytularni, których obecnie zrównano ze stopniem pułkownika. Znaczna liczba zgłosiła się do formowanego pułku szwoleżerów. Kujawian 150 wcielono do pułku Dziewanowskiego, wkrótce potem posłano za nimi Inowrocławian. Kurczyła się więc liczba podkomendnych Sokolnickiego. W połowie marca, stojąc na pozycji pod Gdańskiem, rozporządza on w 1 pułku rycerzy 12/375, w 2-im pułku pocztowych 15/514. Pułkami tymi przez krótki czas dowodzili: 1 — Łubieński, 2 — Trzebuchowski. Były one sformowane w dwa szwadrony po dwie kompanje, każda po 80 ludzi. Z pozostającej liczby żołnierzy formował Sokolnicki depozyta, ażeby w nich ćwiczyć napływających rekrutów i ochotników i zasilac niemi oddziały linjowe. W istocie jednak zamiast powiększenia się kawalerji, oddziały te stale się zmniejszały, tak, że istotnie reorganizacja, podział na owe dwa pułki, stale była rzeczą nierealną, istniejącą tylko na papierze. Sokolnicki przez cały okres działalności swej na Pomorzu Zachodniem, a następnie pod Gdańskiem, rozporządzał, nie jakimś zgrubsza zorganizowanym oddziałem, ale kupą pospolitaków, niekarnych, niewycwiczonej i źle uzbrojonych. Nielada trzeba było energii, ażeby tych wojaków utrzymać w jakich takich korbach posłuszeństwa. Była to formacja płynna, uzależniona od dobrej chęci rycerzy, czy zostaną jeszcze i pójdą w bój, czy też wrócą do domu. Dowodzić taką zbieraninę, a przytem odnosić zwycięstwa w potyczkach i zdobywać miasta wyma-

47

gało od komendanta dużego taktu, opanowania i energii. Załamał się na tem dowództwie energiczny i ruchliwy, ale drażliwy i kłótniwy Kosiński, aczkolwiek działał w znacznie lepszych warunkach. Dowodzi to dużej wartości Sokolnickiego jako komendanta. Nie mógł zdziałać większych rzeczy, bo postawiony na czele niekarnej i niewycwiczonej ruchawki, zdany był tylko na niezbyt pewne informacje, nie mógł wykorzystywać zwiadów<sup>140)</sup>, bo nie miał ich kto należyście przeprowadzać.

Takie to były losy naszej akcji zbrojnej na Pomorzu Zachodniem.

## X. Gdańsk.

Zaznaczyliśmy już powyżej kilkakrotnie, że Gdańsk był ważnym punktem strategicznym<sup>141)</sup>. Dopóki pozostawał w ręku wojsk pruskich, stanowił duże niebezpieczeństwo dla armji francuskiej, zgrupowanej na pograniczu Prus Wschodnich. Dla armji rosyjsko-pruskiej, zcentralizowanej w okolicach Królewca i na północnym odcinku Prus, mógł stać się dobrym punktem wypadowym na tyły przeciwnika. Jako forteca nadmorska i port stanowił Gdańsk punkt dogodny dla lądowania posiłków rosyjskich, szwedzkich, czy angielskich; drogą morską, albo lądową przez mierzeję Świeżą garnizon gdański mógł być łatwo zaopatrywany w żywność i amunicję. Gdańsk był więc tak dla Prusaków, jak też i Francuzów ważnym obiektem militarnym.

Gdańsk jest położony na lewym brzegu ujścia Wisły do Bałtyku i przecięty dopływami tej rzeki Radunią i Motławą. Od północy, wschodu i południa otacza Gdańsk Wisła i niziny, które można łatwo zalać, regulując odpowiednio tamy. Jedynie tylko od zachodu wznosi się nad miastem pas wzgórz, z których dwa podchodzą pod samo miasto. Są to góra Gradowa (Hagelsberg) i góra Biskupia (Bischofsberg). Pierwsze wzgórze ma niewielką rozpiętość szczytu, który zaledwie pozwala na zorganizowanie obrony i rozwinięcie szyków. Droga prowadząca na górę Gradową była dość dobra. Przechodziła ona bowiem z sąsiednich wyżyn góry Cygańskiej. Góra Biskupia jest większa, o obszerniejszej płaszczyźnie grzbietu. Ułatwiała więc obronę, a w dodatku dojście na tę pozycję było trudniejsze, przechodziło ono bowiem przez wąwozy od wyniosłości góry Stołowej (Stolzenberg). Pomiędzy górą Biskupią i Gradową rozciąga się niewielka dolina, zwana od istniejącej tu osady — Sidlice. Dolina ta by ła przecięta strumieniem

<sup>140)</sup> Albrecht, o. c. str. 17. Zarzuca on Sokolnickiemu niewyzyskanie zwiadów i zbytnią wiarę w relacje, a w związku z tem niewielkie wyniki z działań.

<sup>141)</sup> Lettow-Vorbeck, o. c. t. IV, str. 194 nast.; Höpfner, o. c. t. III, str. 351 nast.; Kukiel, o. c. str. 184 nast.; Thiers, o. c. t. IV, str. 45 nast. 160 nast.

48

wpadającym do Motławy. Wspomniane powyżej wzgórze pochodzą z dawnych nadmorskich diun. Pod górą Gradową kończyły się umocnienia murów miejskich przy drodze do Oliwy i bramie miejskiej, zwanej Oliwską. Pod górą Biskupią znajdowała się osada Stary Szotland i rozpoczynała się nizina nadwiślańska, która w razie potrzeby łatwo mogła być zalana.

Z tego przedstawienia widzimy przeto, że atak miasta mógł być tylko od tej strony przeprowadzony, a więc tu oprócz murów miejskich, były umocnienia polowe na wspomnianych wzgórzach góry Gradowej i Biskupiej, ażeby nie dozwolili usadowić się przeciwnikowi na tych punktach górujących nad miastem, skąd już po przygotowaniu ogniomem łatwo mógł być przeprowadzony szturm.

Zaznaczyliśmy powyżej o tem, iż Gdańsk dla armji pruskiej i koalicyjnej przedstawiał dużą wartość jako port. Ponieważ Gdańsk nie leży nad samem morzem, ale nad Wisłą i port mieści się w ujściu tej rzeki, jeszcze dawniej za czasów polskich istniała nad Wisłą forteca zwana Wisłoujściem, położona na prawym brzegu rzeki. Poza tem od strony morza broniły dostępu fortyfikacje Nowego Portu (Neufahrwasser), oraz wyspy Holm, położonej między korytem Wisły i kanałem zwanym Martwą Wisłą (Laake). Na lewym brzegu Wisły fortyfikacje Holmu miały odpowiednik w umocnieniach zwanych Kalkowym szańcem (Kalk-Schanze). Bronioną więc była Wisła i dostęp do morza potrójną linją Holm — Szaniec Kalkowy, Wisłoujście i Nowy Port.

Oprócz tej drogi morskiej posiadał Gdańsk połączenie z armją i Prusami Wschodniemi przez mierzeję Świeżą, ciągnącą się długim pasem szerokości 3 – 4 km. w prawo od Wisłoujścia. Mierzeją tą przez Piławę była dość łatwa komunikacja z Królewcem, gdzie było centrum sił rosyjsko-pruskich. Zatoka Świeża osłaniała swemi wodami tę drogę od zgrupowanej na Mazurach armji

francuskiej, a kilkukilometrowy odcinek między brzegiem zatoki a murami Gdańska był narazie strzeżony przez grupę gen. Rouquette'a, rozłożoną koło Nickelswalde. Mierzeja ta była drogą wygodną, suchą, ubitą z piasku morskiego, zarośniętą małemi laskami na wybrzeżu koło Gdańska, rozpoczynającymi się mniej więcej na wysokości Elbląga.

Z opisu tego widzimy, że oblężenie Gdańska mogło być prowadzone bezpośrednio od zachodu przez szturm na umocnienia gór Gradowej i Biskupiej, pośrednio przez odcięcie połączeń dróg morskiej i lądowej po opanowaniu Wisłoujścia, Holmu i mierzei Świeżej.

Fortyfikowanie Gdańska rozpoczęło się 1 listopada 1806 r., od momentu, gdy nadszedł rozkaz uzbrajania i umacniania twier-

#### 49

dzy. Przy tej pracy było zajętych około 3000 żołnierzy i 4000 robotników cywilnych, ściągniętych przeważnie drogą rekwizycji. Prace te wykonano pod kierunkiem inżyniera placu por. v. Pullet'a, a pod nadzorem wicegubernatora gen. Mansteina (od początków

marca komendanta gen. Hambergera). Ufortyfikowano wówczas forty Wisłoujścia i Nowego Portu, oraz częściowo góry Biskupią i Gradową. Nie doceniono jednak należycie wyspy Holm i nie opatrzono jej umocnień. Sprawą tą zajął się dopiero gen. Kalkreuth po swym przybyciu do twierdzy w dniu 11 marca 1807 r.

Forteca gdańska posiadała wielką siłę ogniową <sup>142)</sup>, albowiem była uzbrojoną w 349 armat, z czego 46 przypadało na 3-funtowe, 120 na 6-funtowe, 122 na 12-funtowe, 15 na 20-funtowe. Poza tem znajdowało się tutaj 9 haubic 7-funtowych, 11 — 10-funtowych, 15 moździerzy 30-funtowych i 11 — 50-funtowych. Z wymienionych dział — 32 broniły Wisłoujścia, 56 znajdowało się w Nowym Porcie, 98 było zatoczonych na wałach miejskich, reszta zaś była rozmieszczona na umocnieniach gór Biskupiej i Gradowej.

Garnizon Gdańska w chwili rozpoczęcia oblężenia liczył 370/15 287 ludzi. Z tej sumy na piechotę przypadało 296/12 274, na jazdę 40/1613, na artylerję 23/1280, na inżynierję 11/21. Piechotę składały dwa bataljony grenadjerskie im. Schmeling'a i Brauchitsch'a, trzy pułki piesze im. Courbiere'a, Diricke'go i Hamberger'a, trzecie bataljony muszkieterskie z pułków pieszych: Kalkreuth'a, Besser'a, Treskow'a, Kaufberg'a i Kropfa, poza tem znajdowały się tutaj resztki z fizyljerskich bataljonów pułków im. Pelet'a i Rühle'go, bataljon fizyljerski z pułku im. Rembow'a, kompanja strzelecka kpt. Werner'a, bataljon rezerwowy pułku im. Manstein'a, strzelcy z partyzanckiego korpusu Krockow'a, oraz dwie kompanje inwalidów wschodnio-pruskich. Jazdę składały

oddziały regimentów dragońskich: królowej, im. Rouquette'a, króla bawarskiego, depozytów różnych pułków konnych, oraz partyzantów Krockow'a. Obsługa dział składała się z oficerów i żołnierzy artylerji polowej i fortecznej, oraz z oddziałów zakładowych pieszych. Inżynierja stanowiła grupę osobną. Siły te były rozlokowane na wszystkich punktach obronnych. Miasta i umocnień zachodnich strzegło 277/10 943, wyspy Holm 2/269, Wisłoujścia 12 /370 pod komendą płk. Schaefer'a <sup>143)</sup>, Nowego Portu 46/2222 pod rozkazami płk. Winterfeld'a. Drogi przez mierzeję Świeżą osłaniał gen. Rouquette na czele 1448 szabel i bagnatów, oraz baterji artylerji konnej.

Siły pruskie zostały później wzmocnione posiłkami rosyjskimi. Stanowiły je 3 pułki kozackie przybyłe z gen. Kalkreuthem,

<sup>142)</sup> Höpfner, o. c. t. III, str. 371 nast.; Lettov-Vorbeck, o. c. t. IV, str. 203 nast.

<sup>143)</sup> Höpfner podaje: płk. Schaper.

#### 50

oraz 3000 piechurów pod ks. Szczerbatowem, którzy zajęli Wisłoujście. W początku kwietnia miały przybyć jeszcze dwa bataljony

rezerwowe pomorskie pod komendą mjr. Gneisenau'a.

Stan wyżywienia był dobry. Myślano bowiem zawczasu o zaopatrzeniu magazynów i do ostatka wywożono, co się tylko dało z bogatych i żyznych okolic <sup>144)</sup>.

Najwyższą władzę w Gdańsku sprawował generał kawalerji Kalkreuth, mianowany gubernatorem twierdzy. Był to stary wojak,

mający poza sobą szereg odbytych kampanij, w dodatku jako sędzia w sprawie oddania twierdzy Szczecina, gdzie dowódcę tej forticy skazał na śmierć za wydanie warowni w ręce wroga, dawał pewną gwarancję, że łatwo z Gdańska nie ustąpi. Zastępcą jego był gen. dyw. Manstein, który aż do przybycia Kalkreuth'a kierował wszystkimi przygotowaniami i kontrakcją przeciw Dąbrowskiemu. Komendantem załogi był gen.-mjr. Hamberger, dowódcą artylerji — mjr. Opper, oficerem inżynierji, prowadzącym roboty przy umocnieniu forticy — por. Pullet. Z czasem na tem stanowisku zastąpił go asesor departamentu inżynierji w radzie wojennej — gen. mjr. Laurens, mając do pomocy mjr. Kuhlfluss'a i mjr. Bousmard'a. Wymienieni powyżej oficerowie stanowili radę wojenną.

Tak położoną twierdzę, dobrze zaopatrzoną, a obsadzoną licznym garnizonem, a posiadającą poważne znaczenie militarne, postanowił zdobyć Napoleon <sup>145)</sup>. W celu blokady tej twierdzy był wysłany korpus złożony z wojsk polskich pod komendą Dąbrowskiego, który z czasem zasilony oddziałami wojsk francuskich i sprzymierzonych miał przeobrazić się w korpus oblężniczy. Jako posiłki była wyznaczona dywizja badeńska i legja północna pod rozkazami gen. Menard'a i dywizja saska. Za przybyciem marszałka Lefebvre'a nadszły oddziały wojsk francuskich: 2 pułk piechoty lekkiej wraz z nim, a nieco później 19 i 44 linjowy, 12 lekki, 19 i 23 szaserów, oraz pułk pieszy gwardji narodowej paryskiej <sup>146)</sup>. Poza tem w skład korpusu miała wejść legja kaliska <sup>147)</sup>. Wartość tych oddziałów nie była jednolita. Najlepsze były pułki francuskie. Walczyły one za sprawę swego Cesarza, były dobrze wyszkolone, zaprawione do boju i złożone ze starych

<sup>144)</sup> Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu, Rocznik XVI, Toruń 1909, str. 119 nast. (Walentego Wolskiego z Niestępowa, Pamiętnik).

<sup>145)</sup> Thiers, o. c. t. IV, str. 72.

<sup>146)</sup> Piechota francuska składała się z pułków linjowych, tj. normalnej piechoty, oraz pułków lekkich, przeznaczonych do służby zwiadowczej, tyraljerskiej, wymagającej większej zwinności i obrotności. Pułk lekki przypadał m. niej więcej jeden na trzy lub cztery w dywizji.

## 51

żołnierzy. Wojsko polskie miało chęć i zapał, ale było niewyszkolone, nieostrzelane, złożone z rekrutów, a dowodzone przez oficerów, którzy albo teraz dopiero otrzymali szlify, dzięki temu, że pochodzili ze szlachty, albo dawno już wyszli ze służby wojskowej; nieliczni byli oficerowie-legioniści, którzy do ostatka służyli wojskowo; oni to zajmowali stanowiska majorów pułków i szefów bataljonów. Wojsko badeńskie nie miało ani chęci, ani zapału, to też, chociaż było ostrzelane, wyszkolone i ze starych żołnierzy złożone, mniejszą miało wartość, aniżeli świeże bataljony polskie. Najgorzej jednak przedstawiała się dywizja saska. Sasi bowiem jeszcze nie tak dawno, bo na początku kampanji razem z Prusakami walczyli pod Jeną przeciw Napoleonowi. Nic więc dziwnego, że szli teraz na tę wojnę niechętnie, a jako żołnierze niechętni, przedstawiali małą wartość bojową. Ciekawą wiadomość o Sasach podaje w jednym ze swych listów Dąbrowski: „Sasi się buntowali w Poznaniu, nie chcieli dalej iść, strzelali do swych oficerów. Kawalerja i artylerja była wierna i przymusiła piechotę do dalszego marszu. Mieli deklorować, że się bić nie chcą. Oficerowie zatem sascy w wielkim strachu”<sup>417 a)</sup>.

W tym składzie korpusu oddziały polskie stanowiły jedną szóstą, bo liczyły 3241 bagnatów na 18 682, oraz 443 szabel na 2506. Jeżeli natomiast do oddziałów tych dołączymy bezsprzecznie polską formację — legję północną, zaliczoną nawet następnie do wojsk Księstwa Warszawskiego, to cyfra bagnatów polskich wzrośnie o 2148, a stosunek z jednej szóstej podniesie się na jedną czwartą. Pamiętać jednak musimy, że legja północna powstała znacznym wysiłkiem francuskim.

Tak zwana dywizja polska, czyli legja III gen. Dąbrowskiego, przechodziła tutaj pod murami Gdańska ostatnie stadjum swej reorganizacji<sup>148)</sup>. Wedle wydanych ostatecznie etatów dla wojska polskiego każda legja miała liczyć 4 pułki piesze, 2 jazdy, oraz bataljon artylerji wraz z wojskami technicznymi i taborowemi. Na skutek tych zarządzeń, w dniu 12 marca<sup>149)</sup> wydał Dąbrowski rozkaz, w myśl którego pułki piesze po zostawały bez zmiany i zachowywały swą numerację od 1 do 4. Jazda była rozdzieloną na dwa pułki, pierwszy miał się uformować z dwóch regimentów strzeleckich departamentu poznańskiego, formowanych w Kościanie

przez Kazimierza Turnę, oraz szwadronów Umińskiego i Garczyńskiego, pułk drugi miał być złożony pod komendę Dziewanowskiego z jego „towarzyszów”, oraz pospolitego ruszenia departamentu

<sup>147 a)</sup> Biblioteka Narodowa, coll. aut. 210, t. LVI, f. 37—42 Dąbrowski do Wybickiego, Gniew 10. III. 1807.

<sup>148)</sup> Biblioteka Narodowa, coll. aut. 210, t. XII, 1, 14/45. etaty organizacyjne. Rostworowski, o. c. str.

<sup>149)</sup> Biblioteka Narodowa, coll. aut. 210, t. LVI, f. 42—46.

## 52

bydgoskiego, tudzież niedobitków brygady Łochockiego. Reszta żołnierzy z 11 p. p. przemianowana została na depozyt piechoty legji, a dowódca dotychczasowy tego pułku Szyrer, przechodził na stanowisko majora w 3 p. p. Bataljon artylerji formował się z kanonierów przyprowadzonych przez kpt. Gugenmusa, a był uzupełniany przez żołnierzy z piechoty i jazdy, którzy poprzednio służyli w artylerji, saperach, lub taborach. Poza tem do kompanji saperów w całości włączono kompanję grenadjerską 11 p. p.

W związku z temi przesunięciami ustanawiał Dąbrowski starszeństwo oficerów wyższych<sup>150)</sup>. Wydając te zarządzenia, liczył Dąbrowski na to, że rychło wyleczy się z rany i bodaj w koczku przyjedzie pod Gdańsk do swej dywizji, dlatego też wzywał Kosińskiego, ażeby pomimo codziennych przykrości, wytrwał na zajmowanym stanowisku<sup>151)</sup>. Stało się jednak inaczej, Dąbrowski dość długo się leczył, komendę dywizji w zastępstwie otrzymał gen. Giełgud, a Kosiński usunął się pod pozorem choroby.

Korpus oblegający Gdańsk mógł bezpiecznie rozpocząć swą akcję, gdyż po bitwie pod Iławą wielka armja francuska rozciągnęła się od Elbląga po Narew. Dlatego też ewentualny atak przeciwnika i posiłki dla garnizonu mogły nadejść tylko od strony morza, albo przez mierzeję.

Na stanowisku dowódcy korpusu francuskiego, oznaczonego numerem X, a przeznaczonego do oblężenia Gdańska, został powołany marszałek Lefebvre<sup>152)</sup>. Był to żołnierz bojowy, bez wyższego wykształcenia militarnego, dlatego też mogłoby się dziwnem wydawać, że jego właśnie przeznaczył Napoleon na to tak odpowiedzialne i wymagające szerokiego umysłu stanowisko. Historyk francuski<sup>153)</sup> pisze o nim, że „nie było w armji żołnierza ciemniejszego i waleczniejszego”. Dotychczas Lefebvre sprawował godność

<sup>150)</sup> Pułkownicy: Sułkowski, d-ca 1 p. p.; Łącki, d-ca 2 p. p.; Mielżyński, d-ca 3 p. p.; Dziewanowski, d-ca 2 p. j.; Hauke, szef sztabu legji; Poniński, d-ca 4 p. p.; Turno, d-ca 1 p. j.; Mojaczewski z 1 p. p.; Szyrer z 3 p. p.; Molski, płatnik; Wasilewski, inspektor rewizji; Lettow, komisarz wojenny; - Majorowie pułku: Sierawski z 1 p. p.; Downarowicz z 2 p. p.; Weyssenhoff z 4 p. p.; Podpułkownicy: Mchowski z 1 p. p.; Fiszer z 3 p. p.; Mojaczewski z 1 p. j.; Axamitowski z 2 p. p.; Pakosz, adjutant połowy gen. Dąbrowskiego; Umiński z 1 p. j.; Cedrowski, adiutant połowy gen. Dąbrowskiego; Hurtig, d-ca artylerji; Parys z 2 p. p.; Grotowski z 4 p. p.; Zembrzusi (Zakrzewski)? z 2 p. p.; Chlebowski z 4 p. p.; Tysson z 3 p. p.; Matuszewicz z 2 p. j.; Amira, Darowski, Zaydel, podinspektorowie rewji; Mościcki, płatnik artylerji.

<sup>151)</sup> Biblioteka Narodowa, coll. aut. 210, t. LVI, f. 47—48. Możliwe jednak, iż Dąbrowski nie spieszył się zbyt pod komendę Lefebvre'a, znanego ze złego traktowania swych podkomendnych i wolał opiekować się Polakami z Gniewa, mając wolną rękę w stosunku do władz francuskich.

<sup>152)</sup> Wirth, Le marechal Lefebvre. Paris 1904.

<sup>153)</sup> Thiers, o. c. t. IV, str. 161 nast.

## 53

dowódcy gwardji pieszej i na tem stanowisku dawał rękojmję, iż bez wahania wszędzie poprowadzi swych grenadierów. Odwaga i waleczność nie wystarczała i dlatego Napoleon trzymał go przy swoim boku, nie powierzając mu samodzielnych działań. Teraz otrzymał Lefebvre komendę samodzielnego korpusu z zadaniem opanowania bardzo ważnego obiektu. Lefebvre, stojąc na czele, mógł się odznaczyć, jednakowoż nie miał pozostawionej zupełnej swobody, gdyż odpowiednio dobrany sztab miał korygować zarządzenia i spełniać rolę rady z głosem doradczym, ale też i decydującym w odwołaniu się do Cesarza<sup>154)</sup>. Lefebvre był usposobienia szorstkiego. Opryskliwy, nie liczący się ze słowami, a zawdzięczający całą swą karierę wielkiej odwadze w walce,

zyskał wśród naszych oficerów nazwę Suworowa. Możliwe, że ta nazwa i stąd powstała, że Lefebvre nie lubił ani Polski, ani Polaków, a ci odwzięczali mu się wzajemnością. Bezstronnie jednak rzecz biorąc, trzeba przyznać, że Lefebvre umiał oceniać swe zdolności i nie chciał przyjąć komendy, tak mu nie odpowiadającej, ani ze względu na wiadomości militarne, ani ze względu na charakter, skoro miał pod rozkazami większość wojsk sojusznicznych, tak różnych od elity armji francuskiej — grenadierów gwardji. Uległ Lefebvre dopiero pod silnym naciskiem ze strony Napoleona.

Sztab Lefebvre'a był dobrany starannie. Jeden z najzdolniejszych artylerzystów gen. dyw. Drouet został szefem sztabu. Dowódcą artylerji, także jeden ze zdolniejszych oficerów tej broni — gen. dyw. Lariboisiere, mając do pomocy utalentowanych generałów brygady — Douthouard'a i Lamartiniere'a. Na kierownika prac inżynierskich wyznaczony był gen. dyw. Chasseloup, jego zastępcą gen. bdy. Kirgner z pułkownikiem — La Coste, oraz majorami — Guillomin, Sabatier, Rogniat, Boissonnet, oraz Lesecq, jako pomocnikami. Ten sztab właśnie decydował o istocie oblężenia, Marszałek bowiem nie znał tego rodzaju walki i nie był w stanie rozstrzygnąć ewentualnych sporów. W tych wypadkach decydował sam Cesarz, mający kwaterę swą oddaloną o kilkadziesiąt mil. Decyzje swoje przysyłał przez swych adiutantów generałów — Savary'ego i Bertrand'a'a.

Wśród takich warunków rozpoczęło się oblężenie Gdańska.

## XI. Początki oblężenia Gdańska.

Pierwsze działania oblężnicze szły w kierunku opanowania pozycji na górze Cygańskiej i Stołowej, ażeby stamtąd rozpocząć skuteczną akcję przeciw umocnieniom na górach Gradowej i Bi-

<sup>154)</sup> Höpfner, o. c. t. III, str. 384 nast.

### 54

skupiej <sup>155)</sup>. Dywizja polska pod komendą gen. Kosińskiego szła pośrodku nacierających szeregów X korpusu w dyirekcji na górę Gradową. Sasi i legja północna posuwali się w lewo na Wrzeszcz, Badeńczycy w prawo na górę Biskupią.

Dywizja polska wymaszerowała z Tczewa 8 marca <sup>156)</sup>, w dniu 10 marca przeszła Radunię i stanęła w Borgfeldzie, przyczem tak się wysunęła naprzód, że jej oddziały już zajęły miejscowość Matschkau (?) i stoczyły potyczkę, gdy wojska francuskie i sprzymierzone dopiero po dwóch godzinach nadciągnęły. To wysunięcie się dywizji polskiej wpłynęło na pewną zmianę pozycji. Sasi zajęli obsadzony przez Polaków Borgfeld, Badeńczycy — Wonneberg, a Polaków pchnięto znów naprzód dla opanowania miejscowości Schönfeld. Podczas tych poruszeń przybył do dywizji gen. Wołodkiewicz dla objęcia nad nią komendy, ale wkrótce odwołano go, gdyż okazało się, że jest on młodszy nominacją generalską.

Przez kilka dni pozostała dywizja na tej pozycji. Rozglądając się w sytuacji, doszedł gen. Kosiński do wniosku, że możnaby było opanować linię przedmieści, które teraz dopiero były palone przez Prusaków <sup>157)</sup>. Podobno na skutek jego nalegań u marszałka,

zarządzono w dniu 16 marca <sup>158)</sup> atak dywizji polskiej na przedmieście Stolzenberg, a dywizji badeńskiej, nad którą objął komendę

gen. Gardanne <sup>159)</sup>, na Sidlice. Pomimo tych rozkazów, gdy rankiem 16 marca wysłał Kosiński gońca do Gardanne'a, ażeby porozumieć się z nim co do czasu natarcia, ten odpowiedział, że rozkazów nie otrzymał i ze swej strony ataku nie poprowadzi. Kosiński zameldował o tem Lefebvre'owi, ale natarcie swoje przeprowadził bez oglądania się na pomoc obcą. Natarciem kierował mjr. Downarowicz, mając pod swemi rozkazami trzy kompanje z II/2 p. p. pod komendą dowódcy tego bataljonu ppłk. Zakrzewskiego, oraz dwie kompanje wołyżerów i dwie grenadierów z 3 p. p. Jako odwód postępował I/2 p. p., prowadzony przez ppłk. Parysa. Za temi oddziałami dopiero maszerowała reszta dywizji polskiej.

Nieprzyjaciel, widząc nadciągające nasze hufce, opuścił swoje stanowiska tak, że stosunkowo dość łatwo opanowali nasi piechury górę Cygańską, Stołową i Sidlice. Łatwy triumf tak rozochocił naszych, że zapędzali się za Prusakami aż pod same umocnienia.

<sup>155)</sup> Lettov-Vorbeck, o. c. t. IV, str. 202.

<sup>156)</sup> Biblijoteka Narodowa, t. XII. 50.

<sup>157)</sup> Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu, t. XVI.

<sup>158)</sup> Biblijoteka Narodowa, t. XII, 68, 78, 81. Weysenhoff, o. c. str. 73.

<sup>159)</sup> Przybył on z korpusu VI, marszałka Ney'a, gdzie dowodził dywizją.

### 55

Zajawszy wspomniane pozycje, utrzymał je Kosiński aż do wieczora, pomimo wycieczek pruskich z fortecy, ale zawiadomił Marszałka, że nie będzie w stanie pozycji trzymać przez noc, o ile nie otrzyma wsparcia. Po wymianie listów, oraz ustnych upomnieniach przez wysłanego w tym celu p. o. szefa sztabu ppłk. Weysenhoffa, przysłano ostatecznie bataljon badeński dla obsadzenia Sidlic. Badeńczycy jednak stanęli nieco w tyle, a w dodatku zawiadomili Kosińskiego, że cofną się za pierwszym natarciem ze strony pruskiej tak, że ostatecznie Polacy wystawieni byli na sztych. Podobno Drouet był przeciwny temu natarciu, ustąpił tylko na skutek nalegań Kosińskiego i zgody Marszałka, możliwe więc jest, że nie przykładał się gorąco do przeprowadzenia tej akcji dokładnie, tem więcej, że zachorował i rozkazy w zastępstwie rozsyłali adjutanci, a Marszałek był nieobecny. Pomimo jednak tego braku poparcia, utrzymali się Polacy na stanowisku, chociaż Kosiński przypisywał to tylko słabości i nieświadomości garnizonu gdańskiego, gdyż uważał, że przy opanowaniu sytuacji przez Prusaków dywizja nasza powinna była być nietylko odparta, ale i rozbita. Jednakże już podczas tych poruszeń żołnierze nasi wykazywali większą chęć do boju i większe opanowanie niż pod Tczewem. Był to zapewne skutek ostrzelania dywizji i zaprawienia się do walki, po otrzymaniu chrztu bojowego w dniu 23 lutego.

W tym czasie tj. 19 marca przybył do dywizji gen. Giełgud i objął komendę. Był on bardzo zadowolony i dumny z zajętego stanowiska <sup>160)</sup>. Zalił się jednak, podobnie jak przedtem Kosiński, na panujące choroby, brak ekwipunku i brak instrukcyj. Naprzykład nic mu nie było wiadomem, pomimo zapytywań, jak sobie ma postąpić w razie ataku Sasów, czy Badeńczyków, ani na wypadek, gdyby ci wycofali się ze swych stanowisk na skutek ataku przeciwnika. „Nie wierzę sąsiadom na prawem i lewem



skrzydle — pisał Giełgud — ale ufam waleczności trzeciej dywizji Wojsk Polskich, uformowanej przez prawego obywatela i jednego z najlepszych żołnierzy”.

Kończyły się czynności wstępne. Dowództwo korpusu podejmowało akcję oblężniczą. Na dzień 20 marca <sup>161)</sup> wyznaczono pod rozkazami gen. Schramm'a grupę złożoną z II/2 p. p. lekkiej francuskiej, bataljonu grenadierów saskich i plutonu szaserów francuskich z 19 pułku, która miała przejść Wisłę i zająć pozycję na mierzei, przecinając komunikację między Gdańskiem i Wisłoujściem, oraz z Królewcem. Pod osłoną nocy przeprawiły się te oddziały na łodziach i stoczyć musiały walkę o możliwość wylądowania.

<sup>160)</sup> Biblioteka Narodowa, XII, 106, 119.

<sup>161)</sup> Thiers, o. c. t. IV, str. 164; Lettov-Vorbeck, o. c. t. IV, str. 208 nast.; Höpfner, o. c. t. III, str. 397 nast.

## 56

wania. Skoro tylko Schramm wylądował, zaraz grupę swą rozdzielił na dwie części, jedna z Sasów złożona, obserwowała ewentualne nadejście kolumny gen. Rouquette'a, druga poszła do ataku na pozycje pruskie pod Wisłoujściem, wreszcie mały oddział stanowił jej odwód. Po dzielnym ataku II/2 p. p. lekkiej cofnęli się Prusacy poza obwarowania Wisłoujścia, a choć od strony Gdańska około godziny 19 ruszyła z odsieczą kolumna w sile 3 – 4 tysięcy bagnetów, jednakże postawa żołnierzy gen. Schramm'a wstrzymała ich natarcie. Zaraz też przydzielony do tej grupy kpt. inżynierji Girod wykreślił linię okopów, które natychmiast zaczęto sypać.

W ten sposób zajęto bardzo ważną pozycję. Teraz bowiem Gdańsk miał odciętą komunikację morską i lądową. Pozycje francuskie we Wrzeszczu i pod Wisłoujściem pilnowały Wisły, a posterunki Schramm'a strzegły traktu przez mierzeję. Jeżeliby zaś

próbowano przedostać się przez zalane doliny na południe od Gdańska, to znów natrafionoby na tyły wielkiej armji francuskiej. Był to więc duży sukces.

Grupa generała Rouquette'a obecnie nie mogła zatrzymać dawnego stanowiska, część z niej wróciła do Gdańska, część pod komendą mjr. Kamptz'a pomaszzerowała do Piławy. Pomimo jednak tego wszystkiego forteca w Wisłoujściu miała komunikację z Gdańskiem przez Holm, z Wisłoujścia zaś można było dalej porozumieć się drogą morską. Jednakże w ramach możliwości przeprowadzono opasanie Gdańska i ukończono prace wstępne tak, iż można było przystąpić już do regularnego oblężenia. Wojska francuskie zajmowały następujące pozycje <sup>162)</sup>: brygada francuska dowodzona przez gen. Menard'a stała w Pitzkendorfie i dochodziła do Sidlic, Wonneberg i posterunki na górze Stołowej trzymała dywizja polska, osłaniana w prawo przez jazdę pod komendą gen. Duprez'a. Dywizja saska, dowodzona przez gen. Polentz'a, przy której był Lefebvre ze swym sztabem, stała w Kowalu, Boreckfeldzie, Mutschkau i Kemlade, sięgając swemi detaszamentami aż pod Pruszcz, Gen. Gardanne z Badeńczykami zajmował górę Cygańską, a gen. Puthod z legją północną Wrzeszcz.

Z czasem podział ten uległ zmianie, Lefebvre rozdzielił i zmieszał dywizje narodowościowe. Najgorzej na tem wyszła dywizja polska, gdyż 1 p. p. odkomenderowano pod Kołobrzeg, I/2 p. p. i cały 4 p. p. zostały przyłączone do grupy gen. Schramm'a, którą zasilili dwa bataljony saskie. Nad całością jako nad dywizją IV objął komendę gen. Gardanne. Dywizja polska oznaczona numerem III obejmowała z formacyj polskich II/2 p. p. i cały 3 p. p., oraz jazdę Dziewanowskiego, która jednak zaliczała

<sup>162)</sup> Biblioteka Narodowa, XXXVI, nr. 24 z marca, Rozkaz dzienny z 26/III. 1807.

## 57

się do dywizji jazdy dowodzonej przez gen. Polentz'a <sup>163)</sup>. Z oddziałów obcych, które weszły na miejsce odkomenderowanych polskich, znajdowały się w dywizji pod rozkazami gen. Van der Veide II/2 p. p. lekkiej i 44 p. p. linjowej francuskiej, oraz pułk gwardji narodowej paryskiej.

Legja północna, wraz z 12 p. p. lekkiej francuskiej, batalionem grenadierów saskich i czterema linjowemi <sup>164)</sup> tworzyła 1 dywizję, dowodzoną przez gen. Michaud'a. W dywizji 2, dowodzonej przez Księcia Badeńskiego <sup>165)</sup>, nie było wcale oddziałów polskich.

Dywizje te z początkiem kwietnia zajmowały następujące pozycje <sup>166)</sup>: Gardanne z dywizją IV na prawym brzegu Wisły pod Wisłoujściem, koło Wrzeszcza gen. Michaud z dywizją I, w okolicach Pitzkendorfu kwaterował Książę Badeński z dywizją II, wreszcie Wonneberg i Stary Szotland był okupowany przez dywizję III, komenderowaną przez gen. Giełguda. Ogólnie siły oblegających dochodziły cyfry 770/22 374 szabel i bagnetów <sup>167)</sup>, oraz 339 minierów.

## XII. Oblężenie Gdańska.

Oblężenie twierdzy w dawnych czasach polegało na zablokowaniu jej tj. opanowaniu i odcięciu wszelkich komunikacji. Poza tem na opasaniu okopami, oddalonymi na odległość strzału, z których rowami łącznikowemi, prowadzonymi zygzakiem, przybliżano się i okopywano na linii zwanej drugą paralełą, stąd znów przy pomocy rowów okrywających podsuwano się na najbliższy punkt i z ostatniego rozpoczynano bombardowanie. Takie też było położenie i pod Gdańskiem. Narazie trzeba było ograniczyć się tylko do robót przygotowawczych, gdyż korpus oblegający nie posiadał artylerji dużego wagi, używanej do oblężeń. Artylerja polowa, przydzielona do jednostek bojowych korpusu, mogła tylko okryć prace przygotowawcze, ale nie była w stanie przeprowadzić oblężenia. Gdańsk natomiast o bardzo mocnej sile ogniowej artylerji górował nad Francuzami.

<sup>163)</sup> Składały ją wszystkie formacje konne X korpusu, oprócz pułku Dziewanowskiego, 19 i 23 szaserów francuskich, badeńscy dragoni i huzarzy, sascy kirasjerzy i szwoleżerowie, oraz jazda pospolitego ruszenia polskiego pod Sokolnickim.

<sup>164)</sup> I/pułku ks. Antoniego, pułk Sanger'a, I/pułku Bevillaqua.

<sup>165)</sup> 19 p. p. linjowej francuski, lejb-regiment badeński, pułk następcy tronu, pułk markgraфа Ludwika, pułk Harrandt'a, oraz 60 strzelców pieszych.

<sup>166)</sup> Lettov-Vorbeck, o. c. t. IV, str. 221. Niniejszy ordre de bataille według Höpfnera, o. c. t. III, 382 nast.

<sup>167)</sup> W tę cyfrę są w liczeni kanonjerzy.

Otóż wykorzystując tę siłę ogniową i niemożność przeciwdziałania ze strony oblegających, marszałek Kalkreuth przedsięwziął akcję przeszkadzania wycieczkami z fortecy w prowadzeniu robót przygotowawczych.

W dniu 26 marca <sup>168)</sup>, tj. w tym dniu, na który sojusznicy Francji zapowiadali w Gdańsku jakieś ciężkie przejścia, gdyż był to dla miasta dzień fatalny, postanowił Kalkreuth urządzić wypad na okopy przeciwnika. Wiedząc, iż grupa stojąca koło Wonnebergu

jest osłabiona na korzyść grupy Schramm'a, stojącej na prawym brzegu Wisły, tam właśnie dowódca pruski skierował uderzenie. Oddział wypadowy, prowadzony przez płk. Massenbach'a, składał się z 1800 bagnietów z bataljonów Schmelinga i Courbiere'a, 600 szabel przeważnie kozaków, 6 armat artylerji konnej i 1 haubicy <sup>169)</sup>. Wypad ten był dla Prusaków bardzo korzystny, zaskoczył

bowiem przeciwnika i spędził go z pozycji. Jak pisze współczesny obserwator, nietylko nieprzyjaciela Prusacy odparli, ale i „chałupki w ziemi im porujnowali”. Atak pruski głównie był skierowany na pozycje polskie, a prowadzony dlatego, aby odwrócić uwagę od Wisły, którą nadeszły posiłki rosyjskie pod księciem Szczerbatowem i mjr. Kamptz'em.

Uderzenie na nasze pozycje było silne <sup>170)</sup>. Zaskoczyło ono Polaków nieprzygotowanych, gdyż Prusacy przeszli przez stanowiska Badeńczyków i z boku wpadli na nasze oddziały. Rozbito zaraz kompanję wołyżerów 1 p. p., dowodzoną przez Dezyderego Chłapowskiego, jego samego biorąc do niewoli i wprowadzając coraz to większe zamieszanie, gdyż w pierwszej chwili odrzucono nasze przednie stráže. Tuż za piechotą, która zajęła pozycje, nadbiegła jazda i artylerja konna, aby kontynuować atak. Jednakże dywizja polska już zdążyła stanąć pod bronią. Mjr. Weyssenhoff na czele części 1/4 p. p. oraz 5 i 6 komp. 1 p. p. zabiegł drogę i wstrzymał natarcie, a płk. Dziewanowski na czele swej jazdy zmusił wroga do cofnięcia się. Widząc zagrożoną pozycję, nadbiegł tutaj sam marszałek Lefebvre i, rozkazawszy zwinąć w kolumnę 1/2 p. p. wraz z mjr. Downarowiczem <sup>171)</sup>, stanął na jego czele, prowadząc na pozycje góry Cygańskiej. Pozycja ta została opanowana. Wtedy to Lefebvre, aczkolwiek „nigdy nie zdawał się być przyjaznym Polakom”, wyraził na piśmie ukontentowanie. Tego dnia też odznaczyła się jazda pospolitego ruszenia, która walczyła z grupą hr. Krockow'a. W czasie utarczki adjutant

<sup>168)</sup> Höpfner o. c. t. III, str. 410 nast.; Thiers, o. c. t. IV, str. 165 nast.; Weyssenhoff o. c. str. 73 nast.; Kukiel o. c. str. 185 nast.

<sup>169)</sup> Roczniki P. N. Toruń, t. XVI, str. 133 nast.

<sup>170)</sup> Bibl. Nar. XII, 130, 133, 132; A. G. XW. 334 f. 61, 63 - 64. Gaz. poz. nr. 28 z 1807; Chłapowski, o. c. str. 24 nast.

<sup>171)</sup> Wedle Lettov-Vorbecka 1/2 p. p. był na prawym brzegu Wisły.

## 59

dowódcy tej jazdy kpt. Sokolnicki wziął do niewoli samego hr. Krockow'a. — Obecnie po odparciu wycieczki dywizja polska <sup>172)</sup> zajęła nanowo pozycję. W Wonnebergu było dowództwo pierwszej grupy gen. Dufour'a, nadesłanego w miejsce Kosińskiego, który

pod pozorem choroby opuścił szeregi. Składała się ona z 1 p. p., 1/2 p. p., 1 haubicy i 2 armat francuskich, oraz 1 polskiej, osłaniała

ona Stolzenberg i łączyła z drugą grupą w Schoenfeldzie; tę ostatnią składały 3 p. p., kompanja wołyżerów II/2 p. p., oddział 2 p. j. oraz 1 haubica francuska i 3 armaty polskie.

Przez następnych kilka dni nie było większych akcji, aż wreszcie w nocy z 1 na 2 kwietnia ukończono roboty około tak zwanej pierwszej paraleli w myśl planu gen. Chasseloup'a, około wzgórz góry Gradowej. W tym też czasie odkomenderowano na prawy brzeg przy Wisłoujściu resztę 4 p. p. oraz 1/2 p. p. Po ukończeniu okopów paraleli rozpoczęto podkopywanie się zygzakami ku wałom, ale wtedy znów Prusacy wysłali wycieczkę. Zawrzała walka o redutę zwaną Kalkschanze. Zdobyta przez legję północną, po krótkim posiadaniu przeszła w ręce Prusaków, którzy usadowili się w niej na dobre.

W dniu 10 kwietnia powrócił z Torunia gen. Chasseloup i rozpoczęto w dalszym ciągu ataki na pruskie kontr-aprosze, przyczem

odznaczył się 44 p. p. W tym czasie, bo 12 kwietnia <sup>173)</sup> odkomenderowano pod Kołobrzeg 1 p. p., a na jego miejsce dano do dywizji świeżo przybyły z Francji pułk gwardji paryskiej. Prawie równocześnie nadszedł 12 p. p. lekkiej. Napoleon, chcąc szybciej ukończyć oblężenie, postanowił zasilić wojska oblegające oddziałami VIII korpusu marszałka Mortier'a, działającego na Pomorzu Szwedzkim. Mógł to uczynić, gdyż ze Szwedami zawarto rozejm, więc znaczna część, a przedewszystkiem pułki francuskie mogły

ruszyć w marsz pod Gdańsk. Na Żuławach w widłach Nogatu postanowił Napoleon uformować korpus rezerwowy. Komendę jego miał objąć marszałek Lannes, a trzon korpusu stanowiłaby dywizja grenadierów Oudinot'a.

Rozkazem dziennym Nr. 25 z 13 kwietnia <sup>174)</sup> rozdzielił Lefebvre swój korpus na 5 dywizyj, jak o tem powyżej pisaliśmy. W związku z temi posiłkami, które nadeszły, zamierzało dowództwo opanować Holm, jednakże siły były za słabe i próba na niczem się skończyła. Za to nadeszły działa oblężnicze i w dniu 15 kwietnia rozpoczęto kanonadę z 80 dział <sup>175)</sup>. Pod tą właśnie protekcją

<sup>172)</sup> Thiers, o. c. t. IV, 167 nast.; Höpfner o. c. t. III, str. 414 nast.; Bibl. Nar. XII, 161— 172, 173, 177, 189.

<sup>173)</sup> Bibl. Nar. XII, 224, 231.

<sup>174)</sup> Bibl. Nar. XII. 203.

<sup>175)</sup> Bibl. Nar. XII. 239.

## 60

chciano opanować Holm. Prusacy przeciwdziałali. Widząc, że na linii szańców od zachodu i pod Wisłoujściem są robione podkopy

i sypią się baterje, ile możności przeszkadzali robotom. Ze strony polskiej sypano okopy, aby przeciwdziałać akcji z wyspy Holm <sup>176)</sup>. Raporty naszych oficerów donoszą o ciągłych wycieczkach i utarczках w walce o pozycje. „Nie mamy i momentu wolnego — stwierdza m. i. Downarowicz <sup>177)</sup>. — Jak kiedy jest moment wolny, że nieprzyjaciel nie grozi nas napadnieniem, to musimy okopy nasze na głowę kończyć, żeby się przy nich utrzymać. Słowem, że mała garstka nas, jeśli się nie bić, to w okopach pracuje, a czasem tak wypada, że nie wiemy, za co się ująć, czy za łopatę, czy za karabin” .

Otóż właśnie na okopy, sypane pod Wisłoujściem, w dniu 16 kwietnia urządził garnizon tej twierdzy wycieczkę <sup>178)</sup>. Przeprowadzono ją z dwóch stron, t. j. od Wisłoujścia wysłano 3000 Rosjan i od strony Nowego Portu, skąd do 2000 Prusaków

miało wyruszyć. Z rzeki korweta angielska wspierała ogniem natarcie. — Celem wycieczki było opanowanie szańców, usypanych nad brzegiem Wisły, które przeszkadzały w komunikacji między morzem a Gdańskiem przez Wisłoujście. Główne uderzenie było skierowane od strony Rosjan, Prusacy spóźnili się nieco. W szańcu, na który skierowanym był atak, stał I/2 p. p. pod komendą Downarowicza. Downarowicz opisuje natarcie na swą pozycję<sup>179)</sup> temi słowami: Skoro nocą z 14 na 15 ukończono i zajęto okopy, 16 kwietnia wróg na nie uderzył „na całej linii, robiąc fałszywe ataki na wszech punktach, nas zaś w sile atakował pod protekcją swoich baterjów. Po 8 godzinnym ataku, odparty został (nieprzyjaciel) ze stratą. Niewolników mało wzięliśmy, bo nam niezręcznie było wylazić z okopów”. Jednakże wycieczka ta przyniosła nam duże straty, padło bowiem 14 żołnierzy oraz męzny kpt. Deręgowski, który tak się odznaczył przy zdobyciu Słupska. Ciężko ranny był kpt. Barankiewicz, który zmarł później, ppr. Dobrzycki i 47 żołnierzy. Sam Downarowicz pisze, iż się cudem wykpił od śmierci, gdyż „kartacz tylko o kilka linii od głowy przedarł się przez kapelusze”. Oczywiście, że o działaniach i obronie szańca przez Polaków ani Thiers ani Höpfner nie wspomina.

Teraz dopiero po usypaniu szańców i utrzymaniu ich, zaciskała się silniej obręcz otaczająca Gdańsk.

<sup>176)</sup> Gaz. Pozn. Nr. 37 z 1807 r.

<sup>177)</sup> Bibl. Nar. XII. 258.

<sup>178)</sup> Thiers o. c. t. IV, str. 170 i nast.; Höpfner o. c. t. III, str. 427 nast.; Roczniki t. XVI, str. 141 nast.

<sup>179)</sup> Bibl. Nar. XII, 258, por. 248, 252, 257, A. S. X. W. 334 f. 75/76; Gaz. Pozn. Nr. 36 z 1807 r.

## 61

Od dnia 23 kwietnia<sup>180)</sup> rozpoczęło się żywe ostrzeliwanie miasta z 58 dział francuskich, a skoro pod koniec kwietnia nadeszły

nowe transporty, pracowało aż 80 armat. Oblężeni Prusacy, o ile mogli, odstrzelili się, urządzali wycieczki i próbowali opanować sytuację. Po dość krwawej wycieczce pruskiej w nocy z 28 na 29 kwietnia nastąpiło krótkie zawieszenie broni, ale wnet na nowo rozpoczęto ogień. Ludność Gdańska wiele od ognia ucierpiała i szukała schronienia w dzielnicach, dokąd kule nie dochodziły, tj. na wyspie Spichrzów i Nowem Mieście.

Nocą z 6 na 7 maja przeprowadzili Francuzi atak na wyspę Holm, którą po krótkiej walce opanowano, przeprowadzając na łodziach

żołnierzy z grupy gen. Gardanne'a i Michaud'a, stojącej koło Wrzeszcza. Dniem później, w nocy z 7 na 8 maja, atakiem na drogę krytą przed umocnieniami, opanowali ją Francuzi<sup>181)</sup> i stanęli nad samą fosą, otaczającą umocnienia pruskie.

Znów więc zaczęły się prace przygotowawcze, budowanie osłon i okopów francuskich, przyczem kontynuowano bombardowanie. W tym natarciu brały udział oddziały polskie. Weyssenhoff z 4 p. p. stał w nadbrzeżnej reducie w asekuracji natarcia, podczas gdy kompanie grenadjerskie i wołtyżerskie 3 p. p. pod komendą kpt. Kamińskiego od lewego brzegu wpław przez Wisłę przeszły i bezpośrednio uderzyły na wroga.

Ówczesną sytuację w ten sposób opisuje dowódca polskiej dywizji gen. Giełgud<sup>182)</sup>: „Oblężenie nasze dość opornie idzie. Nieprzyjaciel dobrze się broni. Wycieczki dość częste robi, które jednak mu się nie udają. Dziś w nocy (z 30 kwietnia na 1 maja) trzecia paralela przed Gradową górą się otworzyła. Miasto bardzo cierpi. My rannych i zabitych mimo ognia straszego b. mało mamy. Inżynierowie francuscy talenta prawdziwe pokazują. Artylerja nasza jest rozdzielona prawie po wszystkich baterjach dwóch

frontów ataku<sup>183)</sup>). Jedna jest tylko baterja zupełnie polska i tak zwana, w ataku do Gradowej góry. Mamy w niej dawnych kanonierów polskich i ci honor przez celne strzelanie nam czynią. Gen. Lariboissiere kontent jest z naszej artylerji i z jej komendanta

(ppłk. Hurtig) i pochlebne już w tej materji na piśmie dał mu świadectwo”.

Owa artylerja polska została dopiero tutaj pod murami Gdańska zebrana i uformowana, pełniąc stale służbę w okopach.

<sup>180)</sup> Thiers o. c. t. IV, str. 172 nast.; Höpfner o. c. t. III, str. 431 nast.; Roczniki t. XVI, str. 143 nast.; Gaz. Pozn. Nr. 42 z 1807 r.; Correspondance t. XV, nr. 12404, 12405.

<sup>181)</sup> Correspondence, t. XV, nr. 12559.

<sup>182)</sup> Archiwum Główne w Warszawie. Min. Wojny X. W. 334 f. 83—84.

<sup>183)</sup> Weyssenhoff o. c. str. 76 nast.; Kukiel o. c. str. 187.

## 62

Rzec można śmiało, iż Hurtig wykazał duży talent organizatorski i sporą dozę energii, umiając opanować i stworzyć z luźnych grup

żołnierzy kompanję artylerji, saperów i trenu, rozporządzając owemi armatami, które ze sobą włączył Dąbrowski w czasie ofensywy

na Pomorze, oraz kanonjerami, przyprowadzonymi przez Gugenmusa i szeregowcami z dawnego 11 p. p.

Jednakże wśród tych czynności znów wynikły spory wśród generałów polskich. Powodem było nieustawienie rezerw dla wojsk w pierwszej linii okopów na odcinku dowodzonym przez gen. Kosińskiego<sup>184)</sup>. Odnośne zarządzenie, nakazujące wystawienie rezerwy, wydał gen. Giełgud w dniu 1 maja, jednakże Kosiński nie zastosował się do tego i gdy Giełgud, lustrując, zrobił mu uwagę,

odwołał do późniejszego rozkazu Marszałka. Jednakże skoro Giełgud zdziwiony tem, skierował pismo do Lefebvre'a, otrzymał odpowiedź, iż rozkaz taki nie był wydany. Wobec tego Giełgud ograniczył się jedynie do przesłania Kosińskiemu kopij tych listów bez żadnej ze swej strony nagany. Ambitny jednak Kosiński żywo przyjął do serca tę pośrednią naganę. Pomijając służbową drogę i Giełguda, napisał obszernie tłumaczenie wprost na ręce Marszałka, jednocześnie zwracając się i prosząc o opiekę do Dąbrowskiego. W liście swym z 8 maja prosił także Kosiński, aby Dąbrowski napisał, czy wróci do dywizji, czy też nadał pozostanie ona pod rozkazami Giełguda. W takim bowiem razie prosił o przeniesienie do innej dywizji, albo zupełne zwolnienie. Podobnie i Giełgud zwracał się do Dąbrowskiego, prosząc o przybycie i objęcie komendy nad dywizją. Jednakże powodowały nim inne pobudki. „Miarkując sposób myślenia tego republikańskiego generała — pisał on — myślę, że może jeszcze pozwoli sobie nie słuchać rozkazów jemu danych, a zatem przymusiłby mnie do przystąpienia do środków, przeciwnych w prawdzie

mojemu sercu, ale koniecznych w przypadku niesubordynacji wojskowej” . Jednakże chciałby tego bardzo uniknąć i prosił, aby, jeśli tylko można, Dąbrowski przybył „przed koleją w powinności dans le tranchée tego republikanina” .

Na tym sporze, podobnie jak w pierwszym wypadku pretensji Kosińskiego, najgorzej wyszła dywizja. Kosiński obwinia Giełguda, iż celowo dążył do jej dezorganizacji, że nawet umyślnie chciał wystawić na zniszczenie w ogniu artyleryjskim podczas projektowanego natarcia w dniu 18 i 19 maja. Mamy jednakże wrażenie, iż zbyt wiele zarzuca on Giełgudowi. Możliwe, że ten nieco po macoszemu traktował dywizję, będąc jej tym czasowym komendantem. Możliwe, iż za podszeptem doradców, których Kosiński

<sup>184)</sup> Spadek piśmienniczy po gen. Maurycym Hauke. Wydał A. Rembowski, Warszawa 1905 str. 16 i nast. Bibl. Nar. t. XIII, nr. 14, 15, 23, 34, 49, 58. Kosiński wrócił do służby w połowie kwietnia 1807 r.

### 63

widzi w osobie księcia Sapiehy, odnosił się niezbyt przyjaźnie do Kosińskiego. Jednakże, aby dywizję wystawić na zniszczenie, do

tego trzeba by być zaślepionym w prywatnie. Zarządzenie fałszywego ataku i odwołanie pułków francuskich, czyli zdanie natarcia na brygadę Kosińskiego nie było wynikiem prywaty Giełguda, ale z powodu rozkazów władzy wyższej <sup>185)</sup>. Atak miał być dywersją

dla oddziałów garnizonu gdańskiego, celem odwrócenia uwagi od istotnych zamiarów obrony pozycji nadmorskich przed naporem

przybywających morzem Rosjan. Francuskie pułki, jako najbardziej z bojem obeznane i za najlepsze uważane, tam właśnie zostały skierowane.

W ten sposób kłótnia i zatarg, wywołane przez Kosińskiego, były zgoła bezcelowe i drażniły niepotrzebnie kierowników dywizji polskiej, która będąc w rozbięciu, tem bardziej potrzebowała opieki i zgodnego wysiłku swych kierowników.

## XIII. Odsiecz.

W pomoc Gdańskowi nadchodziła dawno obiecywana odsiecz <sup>186)</sup>. Przybywała ona z armji rosyjsko-pruskiej skoncentrowanej w północnej części Prus Wschodnich. Była to jednak pomoc tylko połowiczna i już nieco spóźniona. Pomoc taka byłaby istotnie realną w marcu lub początku kwietnia, zanim korpus oblężniczy opasał Gdańsk i zajął pozycję. Wówczas obiecany kontyngens wojsk angielskich lub szwedzkich mógł od razu osiągnąć rezultat. Obecnie jednak Napoleon, uwiadomiony o zamierzonej odsieczy

Gdańska, nie dał zaskoczyć się fałszywymi demonstracjami na swym froncie, a zwłaszcza na prawym skrzydle nad Narwią. Pomimo

tych fałszywych ataków wzmocnił właśnie korpus oblężniczy. Na lewy brzeg Nogatu przeszli grenadjery Oudinot'a oraz 3 p. p. lin. stanowiący korpus rezerwowy marszałka Lannes'a. Poza tem marszałek Mortier, działający na Pomorzu szwedzkim, po zawieszeniu broni ze Szwedami został wezwany z pułkami francuskimi pod Gdańsk i już 72 p. p. lin. nadszedł do obozu marsz. Lefebvre'a. Reszta dywizyj, złożonych z wojsk sprzymierzonych, pozostała jako obserwacja dla utrzymania porządku na pograniczu i w państwie pruskim. Dzięki tym zarządzeniom marszałek Lefebvre rozporządzał znacznymi siłami i wiedział, że atak będzie skierowany przedewszystkiem na pozycje koło Wisłoujścia, wyspy Holm i Nowego Portu, a dopiero po ich opanowaniu mogłyby ruszyć te zastępy, zasilone garnizonem Gdańska, na linje okopów francuskich.

<sup>185)</sup> Spadek po gen. Hauke str. 33 i nast., por. Willaume, o. c. str. 33 nast.

<sup>186)</sup> Thiers, o. c. t. IV, str. 181 nast; Lettow-Vorbeck, o. c. t. IV, str. 230 nast.; Höpfner, o. c. t. III, str. 455 nast; Kukiel, o. c. str. 188 nast.; Correspondence, t. XV, nr. 12593, 12604.

### 64

Zdając sobie z tego sprawę i wiedząc o tych posiłkach, grupował Lefebvre pułki francuskie jako odwód do swego rozporządzenia, aby ją w razie potrzeby wysłać na zagrożoną pozycję. Dlatego np. odłączono z dywizji Giełguda oddziały francuskie. Jednym słowem armja francuska była gotowa na przyjęcie przeciwnika.

Odsiecz dla Gdańska była przygotowana na skutek ciągłych raportów o bardzo złym stanie fortecy, o wyczerpaniu garnizonu i bezsilności wobec coraz silniejszej blokady. Chcąc przeto utrzymać tak ważny punkt strategiczny jak Gdańsk i po odparciu korpusu oblężniczego rozpocząć manewr na tyły armji Napoleona, został wysłany na pomoc silny korpus z około 10.000 ludzi. Szedł on w dwóch grupach. Morzem na okrętach, przewozowych pod osłoną wojennych statków angielskich, miała się przeprowadzić część główna, pozostająca pod rozkazami gen. Kamenskoja; lądem przez mierzeję miała ruszyć grupa płk. Bülowa. Oddział Kamenskoja

tworzyły przedewszystkiem wojska rosyjskie. Piechota składała się z 8 bataljonów muszkieterskich pułków mohilewskiego, nowagińskiego, połockiego, tobolskiego, archangelogrodzkiego, oraz 21 p. jegrów. Do tego dochodził pułk kozacki w sile 5 szwadronów i oddział pionierów. Dołączona grupa wojsk pruskich składała się z dwóch bataljonów fizyljerów Besser'a i Schlachtmeyer'a, oraz szwadronu dragonów królowej. Razem Kamenskoj rozporządzał siłą 6591 bagnietów, 485 szabel i 15 dział. Na oddział Bülowa składały się bataljony pruskie grenadjerów Brauna, fizyljerów Bülowa i pułk pieszy Plötza w sile 2 bataljonów, garnizon Piławy, szwadron dragonów królowej, szwadron partyzancki Möllendorfa, oraz 2 grupy jazdy z 40 kozaków i 40 huzarów z pułku wirtemberskiego z wojsk rosyjskich. Bülow miał pod rozkazami 2.550 bagnietów, 280 szabel i 4 armaty <sup>187)</sup>.

Desant wojsk rosyjskich pod Gdańsk mógł być przeprowadzony już wcześniej, jednakże dla braku okrętów i niezgrupowania się ich w dostatecznej ilości na nakazany dzień, nastąpiła zwłoka tak, iż korpus Kamenskoja dopiero w dniu 12 maja lądował pod Wisłoujściem. Bülow, który miał razem nadejść, był w drodze, ale jeszcze dość daleko. Wobec takiego stanu rzeczy na dzień 15 postanowiono atak na pozycje francuskie.

Korpus Kamenskoja uderzył w czterech kolumnach. Pierwsza z pułku nowagińskiego, 2 bataljonów tobolskiego, batalionu fizyljerów Schlachtmeyer'a, szwadronu dragonów królowej, 200 kozaków i czterech dział ruszała z nad brzegu Wisły, zajmowała lasy i na prawo przez Heubude atakowała umocnienia w dyrekcji Nowego Portu. Kolumna druga z bataljonu jegrów, muszkie-

<sup>187)</sup> Cyfry według Lettov-Vorbeck'a.

## 65

terów tobolskich, oraz strzelców z Wisłoujścia uderzała na umocnienia wprost tejże twierdzy. Trzecia kolumna z pułku mohilewskiego, połockiego, 120 kozaków i pionierów szła brzegiem Wisły do Schutzendamm'u, utrzymując łączność z 2 kolumną i kierując swe uderzenie na wyspę Holm. W tym celu rzeką miały iść na równej linii promy. Wreszcie grupa czwarta, złożona z pułku archangelogrodzkiego i bataljonu Bessera, 100 kozaków i 4 armat, stanowiła rezerwę i przedewszystkiem miała wzmocnić uderzenie trzeciej kolumny. Okręty angielskie miały popłynąć Wisłą i współdziałać ogniem swych dział i załogą przy zdobywaniu wyspy Holm. Przez opanowanie wyspy chciano nawiązać łączność z garnizonem Gdańska i nadchodzącą grupą Bülowa. Oprócz tych oddziałów miała z uderzeniem współdziałać grupa garnizonu gdańskiego, stojąca w Ganskrug, złożona z 1500 bagnietów bataljonów grenadjerskich Schmeling'a, oraz dwóch rosyjskich, 1000 szabel zbieranej jazdy i 4 dział. Wreszcie w myśl planu z chwilą uderzenia korpusu Kamenskoja na pozycje francuskie pod Wisłoujściem i na Holmie, miał przez wycieczkę współdziałać garnizon gdański.

Dywizja Gardanne'a, na którą przedewszystkiem był ten atak skierowany, została wzmocniona przez Lefebvre'a w ostatniej chwili pułkiem gwardji paryskiej z dywizji Giełguda i 12 p. p. lekkiej z dywizji Michaud'a.

W ten sposób było pomyślane uderzenie. Nie zostało ono jednak przeprowadzone konsekwentnie przez Rosjan i Prusaków. Załoga Gdańska nie wsparła należycie Kamenskoja, tak, iż uderzenie wojska rosyjskiego mogło być odparte przez całą armję oblężniczą.

Walka, jaka wywiązała się na północnym odcinku, była zajadła, a wzięły w niej wybitny udział oddziały polskie <sup>188)</sup>. Tak naprzykład najsilniejsze uderzenie wojsk rosyjskich zostało skierowane na stanowiska naszego I/2 p. p. Bataljon ten, dowodzony przez mjr. Downarowicza w sile 560 bagnietów, wytrzymać musiał natarcie całej kolumny nacierającej od Wisłoujścia. Wytrzymać

musieli Polacy atak przez 1½ godziny i ponieśli znaczne straty w 36 zabitych i 83 rannych. Strata była bolesna i dotkliwa, gdyż wśród zabitych był dowódca I/2 p. p. ppłk. Parys. W starciu tem jednak żołnierze nasi nauczyli się nowego rodzaju walki.

„Naszym

podobał się bardzo sposób zabijania bagnietem — stwierdza Giełgud — bo się mniej fatygują, nie mając potrzeby nabijania broni”.

Położenie naszej piechoty było ciężkie. Stwierdza to dobitnie w swoim raporcie Downarowicz <sup>188)</sup>, pisząc: „Dzień wczorajszy

<sup>188)</sup> Biblioteka Narodowa XIII, 77, 79, 119; A. G. XW. 334 f. 97 i 100; Gazeta Poznańska Nr. 43 z 1807; Weyssenhoff, o. c. str. 77. Bialkowski, o. c. str. 48 nast.

## 66

(15. V.) był dla nas okropny. O mało cośmy nie byli wycięci w pień przez zajadłych i opitych Moskali.” Straty jednak były znaczne,

nietylko bowiem ranni i zabici pomniejszyli szeregi. Były jeszcze inne braki. „Przy ośmiu kompanjach — pisze Downarowicz — nie mam jak dwóch oficerów, a trzeci kpt. Czyżewski dopiero dziś przysłany. Brakuje mnie na oficerach i unteroficerach, nie mam

żadnego dobosza. — Słowem, jeszcze czas niejaki konsystencji, a bataljon wniwecz obróci się . . . .” Prosił więc, aby jeżeli

możliwe zmienić bataljon, pozostawiając go samego na stanowisku, na znak, że nie idzie mu o swoją osobę.

Gdy tak walczyła nasza piechota, obok nich chlubnie popisywała się jazda pospolitego ruszenia pod rozkazami gen. Sokolnickiego, przydzielona do dywizji gen. Gardanne'a. Już w przeddzień walk pod Wisłoujściem patrole z niej wykomenderowane zostały skierowane przeciw grupie płk. Bülowa, którą sygnalizowano od strony Piławy <sup>189)</sup>. Następnego dnia jeźdźcy nasi znów przyjęli czynny udział w walce. „Dzień 15 maja prawdziwie był świetny dla Polaków — opisuje Sokolnicki <sup>190)</sup> — albowiem wtedy, gdy 2 regiment, mszcząc się za śmierć mężnego Parysa, tak walecznie odparł Moskalów w boru na lewym skrzydle, iż gen. Oudinot żalił się, że mu nie zostawił pola do czynienia, rycerze polscy uszykowani nad morzem w liczbie tylko dwóch szwadronów z jedną armatką, utrzymywali ogromną pozycję przeciw natarczywości pięciu szwadronów jazdy pruskiej, więcej (niż) 600 kozaków, jednego bataljonu strzelców moskiewskich i czterech armat polowych. Wtedy, gdy infanterja nieprzyjacielska, przedarłszy się przez bór ponad zaspami, już na kilkaset kroków w tył nam zaszła, tak dalece, iż oddział 19 regimentu strzelców (konnych) francuskich, który stał w odwodzie, nagoniła, uporczywość, z jaką rycerze, manewrując w najpiękniejszym porządku i z nieustraszoną postawą, zdołali odeprzeć więcej pięćkroć przewyższającą siłę, aż pod kartacze samych wałów fortecy. Wszyscy generałowie francuscy, znajdujący się na placu bitwy, przypisali wygraną dnia tego 2 regimentowi infanterji i rycerzom polskim”.

Widzimy więc jasno, że i w tym dniu, tak ważnym dla oblężenia Gdańska, udział naszych oddziałów był bardzo znaczny. Dlatego też razem z Sokolnickim możemy się dziwić, „dlaczego zapomnieni byli w raportach urzędowych, a co więcej, iż ich dowódcy gen. Sokolnicki i mjr. Downarowicz sromotnie później prześladowanymi byli, wkrótce po objęciu Gdańska”. To samo przekonanie, że wojsku naszemu stała się krzywda, iż o niem zupełnie przemilczano, przebija także z raportu Pakosza <sup>191)</sup>. Ten, będąc

<sup>189)</sup> Biblioteka Narodowa, XIII, 62.

<sup>190)</sup> Biblioteka Narodowa, XIII, 283.

<sup>191)</sup> Biblioteka Narodowa XIII, 87.

razem z Downarowiczem u gen. Schramm'a, nasłuchiwał się pochwał dla oddziałów polskich, to też donosił ze zdziwieniem i rozgoryczeniem: „Nie pojmujemy tego, jakim sposobem stało się, że w ordre du jour nic nie wspomniano o regimencie drugim, a tymczasem przysłał Lefebvre cztery brevety honorowe <sup>192)</sup> dla adjutanta majora Krassyna, dla kpt. Glaser i dla dwóch unteroficerów.

Mimo tej na pozór oddanej sprawiedliwości trzeba dochodzić, kto stara się nam szkodzić”. Istotnie wygląda to tak, jak gdyby oddano sprawiedliwość męstwu naszego wojska, ale nie chciano o tem rozgłaszać i oficjalnie triumf przyznać samym Francuzom.

Jednakże walka nie zakończyła się na tem. W dniu 16 maja nadciągnął drogą lądową płk. Bülow <sup>193)</sup>. Nie dotarł jednak do fortecy. Spóźnił się, gdyż w dniu 15 maja uciekał się on już po drodze z dragonami gen. Beumont'a, oraz piechotą Gardanne'a, poczem narazie cofnął się do Kahlenberg, tracąc 3 armaty i 2 statki. Widząc, że nie dotrze do twierdzy i że nie jest w stanie dopomóc

oblężonym, wycofał się Bülow ze swym oddziałem do Piławy. Kamenskoj ze swym korpusem próbował jeszcze raz szczęścia, nacierając na pozycje francuskie 17 maja, ale powtórnie odparty, wsadził swoje oddziały na okręty i wrócił do Królewca. W ten sposób Gdańsk znów został zdany tylko na własne siły. Jednakże już dawał się załodze odczuwać brak amunicji, a wśród niej samej zaczęła się szerzyć demoralizacja. Okręty angielskie, znajdujące się na Bałtyku, próbowały przerwać kordon francuski, ale im się to nie udawało. Tak np. korweta „Duntless” utknęła na mieliźnie podczas ataku 15 maja, a nieco później ogień 4 p. p. wstrzymał inną fregatę „Sanspeur” <sup>194)</sup>.

Po tej nieudanej odsieczy, gdy kordon francuski zaciskał się coraz bardziej, a w fortecy szerzyło się zniechęcenie i dawał się we znaki brak amunicji, los Gdańska zdawał się być przesądzonym. Zawinił tutaj brak organizacji i łączności. Załoga Gdańska nie wsparła działań Kamenskoj'a dywersją na tyły wojsk francuskich, Bülow o dzień za późno nadszedł na pole walki, tak, iż odsiecz, pomyślana dobrze i mająca szanse powodzenia, zawiodła całkowicie. Jeszcze w dniu 20 maja po odjeździe Rosjan i wycofaniu się Bülowa urządził Kalkreuth wycieczkę, która oczywiście z łatwością została odparta. Natomiast 21 maja cała armja oblężnicza rozpoczęła kroki wstępne do szturm na górę Biskupią <sup>195)</sup>. Już nawet fałszywy atak na tę pozycję zmieniał się na prawdziwy, gdy do marszałka Lefebvre'a, jadącego do bramy Oliwskiej, przybył parlamentarz z propozycją poddania fortecy.

<sup>192)</sup> Patenty na odznakę legji honorowej.

<sup>193)</sup> Lettov-Vorbeck, o. c. t. IV, str. 256 nast.; Höpfner, o. c. t. III, str. 493 nast.; Kukiel, o. c. str. 188.

<sup>194)</sup> Weyssenhoff, o. c. str. 78 nast.; Correspondence XV, nr. 12616.

<sup>195)</sup> Biblioteka Narodowa, XIII, 92; Correspondence t. XV, nr. 12600.

Na tem zakończyły się kroki zaczepne. Atak wstrzymano a rozpoczęto układy. W ostatecznym ich wyniku garnizon opuścił fortecę z bronią w ręku 26 maja i udał się do armji głównej, zobowiązując się nie użyć broni przeciw wojskom francuskim, aż do końca kampanji.

Na tem zakończył się udział wojska polskiego podczas oblężenia Gdańska. Udział ten jest zapoznany dotychczas, a zwłaszcza u obcych. Nieraz czyny oręża polskiego były celowo przyznawane Francuzom, Badeńczykom, lub Sasom. A jednak właśnie polskie

wojsko pierwsze przeprowadziło natarcie na umocnienia forteczne. Również podczas najcięższego momentu ataku rosyjskiego, wybitnie odznaczył się bataljon polski pod komendą Downarowicza, który otrzymał podziękowanie od gen. Gardanne'a <sup>196)</sup>. A jednak, choć udział Polaków pokryto milczeniem, nawet niezbyt nam przychylny Thiers, który co tylko było można, przypisywał Francuzom, uważa dywizję polską, raczej za jednostkę dodatnią, choć nie wyszkoloną bojowo. Dlatego też my, oceniając ogólny udział Polaków w tej walce o dostęp do morza i zdobycie nadmorskiej fortecy, śmiało możemy powiedzieć, że nasze hufce waleń przyczyniły się do odniesienia zwycięstw na tym odcinku.

Nie koniec to był jednak wysiłków. Dywizja polska została obecnie złączona i wedle etatów wojska Księstwa Warszawskiego oznaczona nazwą legji III. Kampanja jeszcze trwała i legję III czekał jeszcze forsowny marsz do Prus Wschodnich i udział w końcowych walkach wielkiej armji.

## XVI. Reorganizacja. W Prusach Wschodnich.

Zajęcie Gdańska przez armję francuską zmieniło położenie na froncie <sup>197)</sup>. Teraz nie groziło już tej armji zaskoczenie od tyłu, bo ważna twierdza nadmorska dostała się w jej ręce. Z tego względu, że punkt tak ważny należało dobrze zorganizować, przybył z pobliskiej kwatery głównej sam Cesarz i przez pewien czas bawił w Gdańsku. Stąd też wykreślił marsze i wydał rozkazy, zmierzające do ostatecznego pokonania przeciwnika.

Gdańsk, bogato zaopatrzony w środki żywnościowe i efekta wojskowe, stawał się obecnie doskonałym magazynem aprowizacyjnym dla armji napoleońskiej. W związku z temi sprawami gubernatorem Gdańska został adjutant cesarski gen. Rapp <sup>198)</sup>. Korpus X rozwiązano. Jako garnizon Gdańska pozostał 44 p. p. linjowej francuskiej, do Wisłoujścia wyznaczono bataljony legji północnej, reszta wojsk została przydzielana do rozmaitych kor-

<sup>196)</sup> Gazeta Poznańska Nr. 47 z 1807 r.

<sup>197)</sup> Thiers, o. c. t. IV, str. 189.

<sup>198)</sup> Correspondence, XV, nr. 12685.

pusów armji czynnej. Legja III po pewnej reorganizacji weszła w skład VIII korpusu, dowodzonego przez marszałka Mortier'a. Reorganizacja ta polegała na zasileniu szeregów przez ochotników, którzy dezertowali z szeregów pruskich i na nowym podziale kompanij, oraz na zmianie przydzielonego do dywizji pułku jazdy.

Na tle dezercji z wojska pruskiego omal nie doszło do ostrego starcia <sup>199)</sup>. Dezercerzy pruscy w znacznej części opuścili swe szeregi podczas wymarszu garnizonu z twierdzy i chronili się między żołnierzy polskich z legji III, oraz legji północnej. Co

widząc pewien major pruski zebrał swój oddział i z bagnietem w ręku chciał odbierać swoich ludzi. Spozrzegł to jednak w porę mjr. 4 p. p. Weysenhoff i zgromadziwszy w kolumnę szturmową swych podkomendnych, groźną postawą zmusił przeciwnika do odstąpienia od zamiaru poszukiwania dezertarów<sup>200</sup>). Na ogół jednak wymarsz odbył się spokojnie, a nawet marszałek Kalkreuth, przejeżdżając koło wojsk polskich głośno pochwalił ich postawę i zachowanie się podczas walki<sup>201</sup>).

Dywizja polska, przeznaczona do dalszych działań, składała się z 2, 3 i 4 p. p. oraz 1 p. j., który pod komendą Turny nadszedł

z Poznańskiego i zmienił w służbie regiment Dziewanowskiego. Ten ostatni miał przejść do Bydgoszczy i zorganizować się na nowo, gdyż oprócz „towarzyszów” i dezertarów pruskich miały wejść w jego skład wszystkie pospolite ruszenia z departamentu poznańskiego i bydgoskiego. Dawniej już był odłączony od dywizji 1 p. p., który znajdował się pod Kołobrzegiem. Artylerja także dla dokończenia reorganizacji pozostawała w Gdańsku.

Zmiany personalne nie były duże. Najwięcej ich było w jeździe<sup>202</sup>). Dotychczasowy major 1 p. j., Sierawski pełniący obowiązki prezesa rady gospodarczej jazdy legji III w związku z nieobecnością w pułku Szyrera, który „stara się zawsze u generałów francuskich być używanym do posług randze jego nieprzyzwoitych”, został zamianowany na jego miejsce majorem 3 p. p. Stano-wisko prezesa rady gospodarczej objął mjr. 2 p. j. Biernacki, a oswobodzone miejsce majora 1 p. j. szef szwadronu z ułanów legji włoskiej Jan Konopka. W piechocie było nieco kłopotu z nominacją szefa I bataljonu w 2 p. p. na miejsce poległego Parysa<sup>203</sup>). Lefebvre przysłał na jego miejsce ze swego sztabu, ppłk. Zenowicza. Jednakże ani Dąbrowski, ani Giełgud nie uznali go na tem stanowisku

<sup>199</sup>) Weysenhoff, o. c. str. 80.

<sup>200</sup>) Ogółem przybyło ich do legji 700 według obliczeń Giełguda, 500 według Kosińskiego.

<sup>201</sup>) Weysenhoff, o. c. str. 79 nast.

<sup>202</sup>) Biblioteka Narodowa, LVI, f. 131-232, Archiwum Główne, X. W. 334, f. 135. Dąbrowski do Poniatowskiego, Heinrichsdorf 16/VI. 1807.

<sup>203</sup>) Biblioteka Narodowa XIII, 67. LVI, f. 187— 188.

## 70

i przeforsowali na nie kpt. 1 p. p. Koszarskiego, dawnego oficera z legji włoskiej. Ponieważ Dąbrowski nie miał już prawa nominacji, a pisać do dyrektora departamentu wojny księcia Poniatowskiego połączone byłoby ze stratą czasu, wykorzystano pewien panujący jeszcze nieład i poprostu bez żadnych dłuższych korowodów przepisano Koszarskiego z listy oficerów 1 p. p. do 2 p. p. z adnotacją „postąpił na podpułkownika”.

Po reorganizacji przeprowadzonej pod Gdańskiem i lustracji odbytej przez gen. Parmatier’a, poszła legja do Gniewa, gdzie objął nad nią komendę gen. Dąbrowski<sup>204</sup>). Zganił on nieco zaniedbanie się szefów 2 i 3 p. p. za pewne braki w wykwapowaniu, poczem na skutek rozkazów cesarskich zarządził forsowny marsz w Prusy Wschodnie. Rozkaz ten przyszedł niespodziewanie, były bowiem wydane zarządzenia do koncentracji, celem odbycia lustracji przez marszałka Mortier’a. Tymczasem zamiast przybycia marszałka,

nadszedł wspomniany rozkaz do natychmiastowego wymarszu. Ponieważ dywizja była zebraną pod Lignowem, dość łatwo było wydać rozkazy do marszu, nastąpiło jednak poważne opóźnienie, gdyż rozkaz brzmiał, aby wyruszyć o 3 rano, a odebrano go dopiero o 11 w południe. Natychmiast ruszyć nie było podobnem, gdyż oddziały były zmęczone forsownym marszem na miejsce zbiórki, a poza te trzeba było pomyśleć o zebraniu odpowiednich środków aprowizacyjnych, oraz zarekwirować potrzebne do taboru

środki lokomocji. Z tych więc powodów dopiero o 2 w nocy dnia 7 czerwca wymaszerował Dąbrowski na czele swych wojsków. Szedł forsownym marszem przez Rakowskie Pole, Saalfeld, Morąg, Kwetz, aż 11 czerwca złączył się z wielką armją pod Heilsbergiem, w sam dzień bitwy pod tem miastem. Odtąd legja nasza maszeruje wraz z dywizją Dupas’a, tworząc z nią VIII korpus pod rozkazami marszałka Mortier’a. Podczas wspomnianego forsownego marszu wielu ludzi pozostało w tyle, nie mogąc podolać tylu nowym trudom, po dopiero co ukończonem oblężeniu, teraz dopiero, skoro się na chwilę zatrzymała, dołączyła się część maruderów. Był to jednak krótki, chwilowy odpoczynek. Już bowiem 12 czerwca o 3 rano ruszono w dalszy marsz. Drogi były złe, zepsute jeszcze w dodatku przez ulewne deszcze tak, iż gliniasty grunt uniemożliwiał szybsze poruszenia, zwłaszcza artylerji. Z tych powodów zamiast do Wiewiórek, legja doszła tylko do miejscowości Bensee, gdzie stanęła obozem w gołym polu, a w dodatku o głodzie. Odpoczynek tutaj trwał dwie godziny, bo wnet dywizję porwano na nogi i maszerowano dalej. W Eylau odbyła legja defiladę przed Cesarzem, a nocą 13 czerwca dobiła do wsi Lampasch, idąc po bardzo złej drodze, bez żywności i ogromnie wyczerpana. Znów

<sup>204</sup>) Rembowski, o. c. istr. 125 i nast.; Biblioteka Narodowa LVI, 225-226, 228-229.

## 71

w gołym polu o głodzie i chłdzie odpoczywała dywizja przez dwie godziny, aby porwać się i ruszyć pośpiesznym marszem na pole bitwy pod Frydlandem. Przybywszy tutaj stanęła dywizja na lewym skrzydle VIII korpusu w pierwszej linii.

Zaraz też do boju ruszyła jazda. Na lewym skrzydle dywizji ucieał się 1 p. j., prowadzony przez Turnę i Konopkę, na prawem szwadron 2 p. j., dowodzony przez ppłk. Droszewskiego<sup>205</sup>). O natarciu strzelców Turny tak pisze w swym raporcie Dąbrowski: „Uderzył (on) w linię na piechotę moskiewską pod Heinrichsdorf, przełamał ją i wpadł na kawalerję rosyjską, ścigając onę aż pod same baterje”.

Po tem natarciu kawalerji rozwinęły się dywizje. W prawo od dywizji Dąbrowskiego znajdowała się wieś Heinrichsdorf, która była zajęta przez gwardję narodową paryską. Na lewo rozwijała się dywizja Dupas’a. W tyle za gwardją paryską grupowała się jazda, za dywizją polską — artylerja. W tak zajętej pozycji upłynął prawie cały dzień 14 czerwca pod ogniem armatnim i karabinowym z obu stron. Ogień ten przyprawił naszą legję o wielu rannych, między tymi znów znalazł się gen. Dąbrowski, ranny w tę samą nogę, którą mu kula pod Tczewem naruszyła. Między godziną 17 a 18 rozpoczęło się natarcie. Jazda francuska, uszykowana grupami między lukami dywizji piechoty, ruszyła do szarży, rozbijając wroga, a za nią posunęły się zaraz czworoboki piechoty, okupując pozycje. Rosjanie wycofali się, a około godziny 23 walka ustała, Francuzi stali się panami placu.

Straty legji III wynosiły w piechocie zabitych 1/96, rannych 175, w jeździe 71 zabitych, 5/156 rannych, w artylerji 19 zabitych, 1/21 rannych.

Zachowanie się dywizji na polu bitwy było wzorowe. Dąbrowski oddaje też jej zasłużone pochwały. Musimy pamiętać, iż żołnierze nasi przybyli na plac boju śmiertelnie zmordowani. W takim np. 4 p. p. żołnierze poprostu ruszyć się już nie chcieli z postoju i dopiero dosadne słowa zachęty z ust ich towarzysza, grenadjera Jabłońskiego, odniosły skutek<sup>206</sup>). Namowy i rozkazy oficerów pozostawały bez echa, a jednak na polu walki zachowali się należycie. Przejrzyście te sprawy oddaje Dąbrowski w raporcie

do księcia Józefa<sup>207</sup>): „Żołnierz bez ubrania, bez żywności, osłabiony pracą trzymiesięcznego oblężenia, zdawał się przewyższać siły fizyczne człowieka, pełniąc bez szemrania powinność swojego stanu. Kilku ludzi umarło z fatygi. Z dnia 13 na 14

<sup>205</sup>) Weysenhoff, o. c. str. 84; Rembowski, o. c. str. 127 nast.; Gazeta Poznańska Nr. 51, 52 i 61 z 1807 r.

<sup>206</sup>) Weysenhoff, o. c. str. 83 nast.

<sup>207</sup>) Biblioteka Narodowa, XIII, 226 - 227; A. G. X. W. 334, f. 137. Dąbrowski do ks. Poniatowskiego, Heinrichsdorf 15/VI. 1807. Gazeta Poznańska Nr. 51 z 1807 r.

## 72

(tj. dzień przed bitwą) noc całą maszerowaliśmy, śpiesząc do boju, nie mając od trzech dni chleba i ledwo pół racji mięsa. Ci, co zdążyć nie mogąc, na drodze pozostali, złączyli się w znacznej liczbie ze swemi regimentami na pobojuwisku i w pośród ognia, którego żywość nawet rozważaną była od starych i ostrzelanych żołnierzy . . . . W bitwie dnia 14, która się zaczęła o godzinie 3 z rana i trwała do 11 w nocy, piechota legionu 3 stojąc na lewym skrzydle w pierwszej linii pod najęźszym ogniem armatnim, należycie dopełniła swej powinności. Artylerja celnem, rychłem i śmiałem strzelaniem zasłużyła na powszechną pochwałę. Pułk zaś 1 jazdy tego legionu, pierwszy raz dnia tego znajdujący się w ogniu zrównał się w sławie z dawnymi i najwybitniejszymi pułkami. Cesarz sam kazał dziś (15 czerwca, nazajutrz po bitwie) temu stanąć pułkowi i oświadczył mu swoje ukontentowanie” .

Dywizja polska miała odpoczywać na polu walki, ale była w dalszym ciągu bez żywności, gdyż ta nadeszła dopiero 15 czerwca wieczorem. Jednakże Dąbrowski tego żołnierza, nieco zdemoralizowanego forsownym marszem, walką, złym ekwipunkiem i brakiem żywności, bierze odrazu w karby. Już w dniu 16 czerwca nakazuje gen. Kosińskiemu<sup>208</sup>), dowodzącemu u piechotą, aby wysłać patrole dla zbierania maruderów i zbłąkanych żołnierzy. Nakazuje także, aby trzy razy dziennie zbierano regimenta i czytano listę obecności, „a za brak ludzi, lub za popełnienie ekscesów po wsiach, gdzie kantonują — kapitanowie i szefowie bataljonu (będą odpowiedzialni”. Żywność miała być gromadzona

na zapas, aby jej na cztery dni starczyło bez oglądania się na magazyny główne. W tym celu każdy bataljon miał wyznaczyć jednego

oficera i kilku podoficerów. Oni mieli się trudnić aprowizacją, natomiast żołnierzom samym nigdzie nie wolno było chodzić. Korzystając też z pewnej przerwy w działaniach, nakazywał Dąbrowski, ażeby żołnierze opatrzyli swoje mundury, a przedewszystkiem buty.

W dniu 19 czerwca rozpoczął się dalszy marsz. Wedle rozkazów otrzymanych 17 czerwca legja III miała się złączyć z korpusem

obserwacyjnym gen. Zajączka i razem maszerować w dyrekcji Grodna<sup>209</sup>). Tego też dnia dołączyła się do dywizji jazda Turny, która była wykomenderowana przez Cesarza do Gardei dla pościgu za wrogiem. Znów więc zaczęły się dla dywizji marsze, o tyle jednak lepsze, że nie forsowne i bez braku żywności.

Pod koniec czerwca dywizja III została przydzieloną do VI korpusu marszałka Ney'a, przyczem miała zająć miasto Goldapp

<sup>208</sup>) Biblioteka Narodowa LVI, 233 – 234.

## 73

i okolicę, ażeby stamtąd wybierać naznaczoną kontrybucję<sup>209</sup>). Korzystając z tego postoju, kończył Dąbrowski organizację, a zwłaszcza ekwipunek legji na koszt okręgu rastemburskiego<sup>210</sup>).

W połowie lipca, po zakończonych układach pokojowych, otrzymała dywizja rozkaz powrotu do Księstwa Warszawskiego. Na skutek tego 20 lipca wyszły rozkazy do powrotnego marszu<sup>211</sup>). Marsz ten miał się rozpocząć w dyrekcji Olecko, Szczuczyn, Pułtusk. Ostatni odcinek drogi był bardzo zniszczony przez działania wojenne, to też Dąbrowski zalecał, ażeby żołnierze byli zaopatrzeni w żywność i naczynia potrzebne do gotowania. Wiedział Dąbrowski, iż żołnierze jego dywizji, stale wojujący na terenie przeciwnika, przyzwyczajali się za wiele wymagać od ludności cywilnej, dlatego też wkraczając na ziemie polskie wydawał rozkaz dzienny<sup>212</sup>), w myśl którego każdy żołnierz dopuszczający się rabunku miał być śmiercią karany. Jednakże Dąbrowski nie postępował jednostronnie. Surowo przemawiając do żołnierzy, zwracał się także do Izby administracyjnej departamentu płockiego<sup>213</sup>), ażeby przygotowała dla dywizji żywność i furaz w Zakroczymiu i Modlinie. Ze swej strony zaznaczał, iż dołoży starań, aby żołnierz nie stał się dla ludności ciężarem, dodawał jednak, że gdy ten będzie głodny, to nie może „ręczyć za wykroczenia wojskowe wypadłe z niedostatku żywności, a bardziej jeszcze za stratę tych ludzi, którzy u kraju swego na lepsze względy zasłużyli” .

Dywizja posuwała się dość szybko, 27 zajęła Nowogród, 28 odpoczywała w Dubkach pod Ostrołęką, 29 stała w Róźnie, 30 kwaterowała w Pułtusku, 31 w Nasielsku, a 1 sierpnia stanęła w Modlinie i Zakroczymiu. Na tych miejscach pozostała legja III aż do połowy sierpnia, wtedy bowiem dopiero otrzymała rozkaz powrotu w granice swego departamentu, przyczem w Poznaniu miał stanąć sztab i 3 p. p., w Lesznie 1 p. p., we Wschowie 2 p. p., w Rawiczu 4 p. p., artylerja w Gnieźnie, 1 p. j. w Kościanie, 2 p. j. w Łabiszynie.

Jednakże radość z powodu powrotu w rodzinne strony była zakłócona troskami i żalem. Te wszystkie ziemie Rzeczypospolitej, o które nasi żołnierze walczyli, które sami, bez niczyjej pomocy zdobyli, jak Pomorze, przechodziły zpowrotem w ręce króla pruskiego, a w dodatku ich samych w pojęciu godności wojskowej — skrzywdzono, dając ostatnie numera w kolejności pułków Księstwa



<sup>209)</sup> Correspondence, t. XV, nr. 12789; Biblioteka Narodowa XIII, 280, dyslokacja III legji: — Sztab, artylerja i 3 p. p. — Goldapp, 2 p. p. — Olecko, 4 p. p. — Elk, 1 p. j. — Filipowo, 2 p. j. — Grabowo.

<sup>210)</sup> Biblioteka Narodowa XIII, 225.

<sup>211)</sup> Biblioteka Narodowa LVI, f. 256 nast.

<sup>212)</sup> Biblioteka Narodowa LVI, f. 260 nast.

<sup>213)</sup> Biblioteka Narodowa LVI, f. 260 - 261, Kolno 26/VII. 1807.

## 74

Warszawskiego <sup>214)</sup>. A przecież to oni pierwsi zorganizowali się, pierwsi ruszyli do boju i krwawo walczyli z wrogiem, gdy inne oddziały zaledwie proch powąchały w porównaniu z nimi. Boleśnie to odczuł Dąbrowski, reklamował u marszałków Berthier'a i Davout'a, z pobojowiska frydlańskiego zwracał się wprost do księcia Poniatowskiego, że jemu „zapewne . . . o powszechnym zwyczaju wiadomo, iż regimenta najpierwej uformowane, a do tego jeszcze pierwsze naprzeciw nieprzyjacielowi działające, pierwsze z natury rzeczy numeracje odbierają” . Reklamacje te jednak nic nie pomogły, nie rzetelna bowiem zasługa, lecz protekcja zwyciężyła w tym wypadku.

## Zakończenie.

Przesunęły się przed naszymi oczyma działania III legji poznańskiej w wojnie 1807 roku. Działania te były najwybitniejszym, najbardziej realnym udziałem naszego wojska w tej kampanji. Legja III samodzielnie działając, okupowała Pomorze, tę starą dzielnicę polską, następnie stoczyła bitwę o Tczew, zwaną „bitwą polską”, a wreszcie odznaczyła się przy oblężeniu Gdańska i podczas walk w Prusach Wschodnich. Dlatego też śmiało możemy powiedzieć, że gdy mówimy o udziale wojska polskiego podczas

„pierwszej wojny polskiej”, to działania te pokrywają się z akcją legji III. W wojnie tej wzięły udział także inne formacje polskie, ale nie osiągnęły tego znaczenia i takich wyników. Legja kaliska, z czterech bataljonów złożona, pod komendą gen. Zajączka, wzięła udział przy oblężeniu Grudziądza, a następnie zasilona jazdą odkomenderowaną z korpusu Dąbrowskiego, utworzyła korpus obserwacyjny, stojący nad Omulewem i mający za zadanie utrzymać łączność w armji głównej. Podczas działań w Prusach korpus ten współdziałał z legją Dąbrowskiego. Oddziały z legji I także pokazały się na froncie, II/2 p. p., oraz II/4 p. p. <sup>215)</sup> użyte były przy blokadzie Grudziądza, 1 p. p., I/2 p. p. oraz 3 p. p. wchodziły w skład dywizji gen. Lemarroi, działającej nad Narwią, a następnie zostały zaliczone do korpusu Zajączka.

Widzimy więc, że udział wojsk naszych był liczny. Nie osiągnęła jednak armja nasza cyfry 40.000, którą obiecywał Cesarzowi Dąbrowski podczas rozmów w Berlinie <sup>216)</sup>. Nie będziemy

<sup>214)</sup> Zniechęcenie z tego powodu odbija się we wszystkich pamiętnikach wojskowych z VI legji. Weysenhoff, o. c. str. 89 na st.; Kozłowski, o. c. str. 15; Białkowski, o. c. str. 68.

<sup>215)</sup> Pułki legji warszawskiej podczas kampanji 1807 r. nosiły taką samą numerację jak legji poznańskiej to jest od 1 do 4. Po wojnie zachowały ją nadal, a legja poznańska przyjęła od 9 do 12.

<sup>216)</sup> Roczniki Historyczne, t. VIII (1932) str. 75 nast. (Janusz Staszewski, Z ziemi włoskiej do polskiej).

## 75

tutaj roztrząsać powodów tego. Plan Dąbrowskiego był inny, niż ten, który w prowadzono w życie, i nie na niego spada odpowiedzialność za niewykonanie obietnic.

Chęć zgody z carem Aleksandrem, pragnienie pokoju, oraz intrygi polityczne sprawiły, że Polska zaledwie w szczupłych granicach Księstwa Warszawskiego została odbudowana. Całe prawie Pomorze i Prusy Wschodnie nadal pozostały przy królu pruskim. Gdańsk zaś został wolnym miastem. Jednakże pomimo tak smutnego i niesprawiedliwego wyniku pertraktacyj pokojowych, pamiętać musimy o chlubnych czynach naszego oręża. Przed 125 laty oręż polski wyzwolił Pomorze z pod pruskiej przemocy, oręż polski utworował sobie drogę do morza, a armji francuskiej do zajęcia pozycji oblężniczych względem Gdańska, oręż polski chlubnie odznaczył się przy zdobyciu tej twierdzy i w bitwie pod Frydlandem. Pamiętać o tem musimy, bo ten udział naszych żołnierzy, to jedno z ogni w nieprzerwanego łańcucha protestów przeciw naszemu pognębieniu, przeciw zaborowi i grabieży naszej ziemi, to jeden z wysiłków — niestety tym razem daremny — utrwalenia się na wybrzeżu morskiem.